

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Dziś magazyn „Rejsy” pełen rozmów na tematy aktualne i ważne

● Po eurowyborach będziemy mieć sporo „retoryki zwycięstwa” - uważa politolog prof. Jarosław Nocoń

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

Piątek
7.06.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 131 (24 189) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Krzysztof Puwalski:

Wojownik prowadzi życie w trybie „chcę więcej”
str. 20-21

HISTORIA

Czy George Mallory zdobył Mount Everest?

Sto lat temu, 8 czerwca 1924 roku, dwaj brytyjscy himalaiści - George Mallory oraz Andrew Irvine - zaginęli podczas próby zdobycia szczytu Mount Everestu z Przełęczą Północnej.

Czytaj str. 25

NASZA STAŁA RUBRYKA

Samorząd od nowa: Wojciech Wiśniowski

Jednostki powiatowe działają bardzo dobrze, ale to nie jest tak, że to się robi samo. Trzeba pilnować, trzeba wspierać te instytucje, aby nie obniżyły poziomu. Na pewno dalej będziemy doposażać szpital...

Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



ROZMOWA Z PREZYDENT GDAŃSKA ALEKSANDRĄ DULKIEWICZ **STR. 6-7**

„Wszystko dla Gdańska” to bliskie mi hasło



FOT. JAKUB STEINBORN

W czwartek 13 czerwca u nas
Niezbędnik **EURO 2024**

- informacje o wszystkich reprezentacjach
- biogramy piłkarzy i trenerów
- terminarz i drabinka turniejowa
- program transmisji w TV



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl**SAMORZĄD OD NOWA** WOJCIECH WIŚNIEWSKI, STAROSTA SŁAWIEŃSKI

Inwestycje drogowe oraz zdrowotne. Taka ma być obecna kadencja w powiecie sławieńskim

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl**Rozmowa z Wojciechem Wiśniewskim, starostą sławieńskim****Jaka jest kondycja finansowa samorządu powiatowego?**

Jest przyzwoita. Mówiąc wprost, dajemy sobie radę w niełatwych czasach. To jest związane ze stosowaną od lat praktyką „ogładania każdej złotówki”, przed wydaniem, kilka razy. Aktualnie powiat sławieński nie jest mocno zadłużony i dlatego możemy inwestować lub dokonywać - jeśli jest taka potrzeba - zakupów na przykład sprzętu dla Szpitala Powiatowego w Sławnie. Taka nasza sytuacja to też zasługa pracy wszystkich dyrektorów placówek podległych, którzy mają świadomość, że pieniędzy nie ma w nadmiarze i swoje potrzeby oraz budżety wyważają.

Szpital Powiatowy w Sławnie to jedna z placówek podległych samorządowi powiatowemu. Jesteście jego organem prowadzącym - tworzącym. Co słychać w szpitalu? Jeszcze w 2018 roku szpitalowi ciążyło prawie 14 milionów zł zadłużenia. Aktualnie, po latach mądrej i ciężkiej pracy dyrektora z załogą plus wsparcia powiatu i innych samorządów...

...wsparcie powiatu rokrocznie było na poziomie...

...Od miliona zł do 2 milionów zł. Wcześniej te pieniądze „ginęły” w morzu potrzeb szpitala. Nie było widocznych efektów, a tylko „kroplówka” na przetrwanie. Teraz każda taka pomoc - zakup, inwestycja - jest widoczna i pracuje dla pacjentów. Dług szpitala został wyzerowany. Cieszymy się, że sytuacja jest diametralnie różna od tej sprzed sześciu lat. Teraz szpital się rozwija



Wojciech Wiśniewski: Na pewno dalej będziemy doposażać szpital, dbać o seniorów. Myślimy o stworzeniu domu dziennej opieki dla seniorów

i dalej tak będzie. I tu przekazuję podziękowanie dla wszystkich osób, które się do tego przyczyniły.

Szpital, samorząd, miasto - Darłowo zaangażowały się też w utworzenie przychodni rodzinnej w Darłowie.

wie. Jak pan na to patrzy jako darłowiak?

To była też moja obietnica wyborcza. Postulat, który chcę zrealizować wspólnie z miastem Darłowo, burmistrzem Arkadiuszem Klimowiczem i szpitalem. Prace przygotowawcze już się roz-

poczęły. Darłowo, mieszkańcy, ale nie tylko oni, bo też turyści, zasługują na poprawę dostępu do służby zdrowia. To mój priorytet na tę kadencję samorządową i będę go realizował. Mam nadzieję, że niedługo - w ciągu kolejnych miesięcy - będą pierwsze widoczne efekty tych działań. Nie chcemy poprzestać na podstawowym punkcie opieki zdrowotnej, ale myślimy też o gabinetach specjalistycznych.

Jakie, w tej kadencji, powiat planuje inwestycje?

Kontynuujemy remonty dróg, które są rozpoczęte w ubiegłym roku. W budżecie na rok 2024 mamy zarezerwowane 55 milionów zł. To bardzo dużo. Zobaczymy, jak będzie - w kolejnych latach - jeśli chodzi o dofinansowanie do remontów dróg. Stawiam też na wydatki prospołeczne. Tak jak mówiłem, chcę, by powstała przychodnia w Darłowie. Ale też aby rozwijał się Uniwersytet Trzeciego Wieku, który prowadzimy. Tu prawie 200 osób - naszych seniorów, uczestniczy w różnych zajęciach. To dla nich sposób na życie czy też zagospodarowanie wolnego czasu na emeryturze.

Jakie jeszcze ma pan priorytety na najbliższe pięć lat?

Jednostki powiatowe, jak mówiłem, działają bardzo dobrze, ale to nie jest tak, że to się robi samo. Trzeba pilnować, trzeba wspierać te instytucje, aby nie obniżyły poziomu. Na pewno dalej będziemy doposażać szpital, dbać o seniorów. Myślimy bardzo poważnie o stworzeniu domu dziennej opieki dla seniorów czy też osób, które nie potrafią funkcjonować samodzielnie w ciągu dnia. Starsze osoby potrzebują wsparcia i chcemy, by było miejsce, które odciąży ich rodziny. ©©

POGODA NA WEEKEND**Piątek**19°C
9°C**Wiatr zmienny**
13 km/h**Uwaga**
Pochmurnie z przejaśnieniami, niewielki deszcz**Sobota**22°C
9°C**Wiatr pld.**
17 km/h**Uwaga**
Przejściowe zachmurzenia**Niedziela**19°C
13°C**Wiatr zmienny**
26 km/h**Uwaga**
Zachmurzenie duże**WAŻNE TELEFONY****800 190 590****- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem****605 602 195****- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego****58 77 63 444****- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00****KURSY WALUT****06.06.2024**Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattan, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	427/434 (+)	GBP	501/508(+)
USD	392/399 (-)	CHF	439/447 (+)
GBP	501/508(+)		
CHF	439/447 (+)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian**DYŻURNY****„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”**

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
lukasz.kamasz@polskapress.pl

Łukasz Kamasz

POLSKA i ŚWIAT

Żołnierze zatrzymani przez ŻW. Premier domaga się wyjaśnień

Oprac. Daniel Świerżewski
Warszawa

- Postępowanie Prokuratury i Żandarmerii Wojskowej wobec naszych żołnierzy budzi uzasadniony niepokój i gniew ludzi - stwierdził w czwartek premier Donald Tusk.

„Odebrałem meldunek Ministra Obrony Narodowej. Postępowanie Prokuratury i Żandarmerii Wojskowej wobec naszych żołnierzy budzi uzasadniony niepokój i gniew ludzi. Oczekuję szybkich wniosków i decyzji organizacyjnych, prawnych oraz personalnych” - napisał premier na platformie X.

Polscy żołnierze zatrzymani na granicy

Onet napisał wśród wieczorem o żołnierzach, którym po strzałach ostrzegawczych

w stronę ludzi forsujących granicę polsko-białoruską postawiono zarzuty. Według portalu, gdy migranci przekroczyli granicę, a strzały w powietrzu ich nie powstrzymały, żołnierze 1. Warszawskiej Brygady Pancerniej zaczęli w obronie koniecznej strzelać w ziemię.

Jak relacjonuje portal, kiedy sytuacja została opłanowana, do akcji wkroczyła straż graniczna. Jej funkcjonariusze zawiadomili Żandarmerię Wojskową, która aresztowała żołnierzy za użycie broni wobec migrantów.

W środę późnym wieczorem szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz ocenił, że zatrzymanie żołnierzy oddających strzały alarmowe w kierunku atakujących migrantów jest nie do przyjęcia.

„Działania Żandarmerii Wojskowej wobec zatrzymanych zostaną bezwzględnie

WATYKAN

Papież Franciszek w przesłaniu wystosowanym z okazji 80. rocznicy lądowania wojsk alianckich w Normandii napisał, że był to „kolosalny i imponujący wysiłek zbiorowy i militarny, podjęty dla przywrócenia wolności”. „Ale pamiętamy także o tym, ile on kosztował” - dodał, przypominając o tysiącach poległych żołnierzach. Ojciec Święty zaapelował też o to, by wygasić wszystkie konflikty zbrojne na całym świecie. | PAP

”

Lądowanie aliantów w Normandii było kolosalnym wysiłkiem, ale pamiętajmy również o ofiarach

Papież Franciszek



FOT. ADAM JANKOWSKI

- Oczekuję szybkich wniosków i decyzji - stwierdził premier Donald Tusk, komentując sprawę zatrzymania

wyjaśnione. Żołnierze stojący na straży bezpieczeństwa państwa muszą być pewni, że procedury prawne ich chronią. Będę zawsze stał po stronie ho-

noru polskich żołnierzy” - napisał na X.

Winne są wadliwe przepisy?

W czwartek rano szef BBN Jacek Siewiera przed wylotem prezydenta Andrzeja Dudy do Normandii powiedział, że do bulwersującego zatrzymania żołnierzy za strzały ostrzegawcze na granicy doszło z powodu braku przepisów regulujących zasady użycia broni przez Wojsko. Wskazał, że odpowiednie regulacje znalazły się w prezydenckim projekcie ustawy o działaniach organów władzy państwowej na wypadek zewnętrznego zagrożenia bezpieczeństwa państwa, którym za tydzień ma się zająć Sejm. Zaznaczył, że projekt reguluje zasady użycia broni przez wojsko „nie na podstawie przepisów policyjnych czy Straży Granicznej, nie tylko z wykorzystaniem broni 9 mm, ale broni etatowej”.

Pytany, czy szef MON powinien się podać do dymisji po tym incydencie, Siewiera podkreślił,

że minister obrony narodowej brał czynny udział w przygotowaniu nowej wersji projektu ustawy i że w ramach współpracy między MON a zwierzchnikiem sił zbrojnych zostaną wprowadzone w projekcie odpowiednie poprawki.

Bodnar wzywa zastępcę na rozmowę

Mi. sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar poinformował, że na piątek rano zaprosił na spotkanie z-cę prok. generalnego ds. wojskowych, prok. Tomasza Janeczka. Rozmowa ma dotyczyć działań prokuratury ws. żołnierzy, którzy prowadzili interwencję wobec grupy migrantów.

W czwartek po południu media obiegła informacja o śmierci żołnierza kilka dni temu ugodzonego nożem przez imigranta próbującego przedostać się nielegalnie do Polski z Białorusi. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

1311052717

Edukacja dla wszystkich. Co zmieniło się w Twoim regionie w ciągu ostatnich lat?

Edukacja nie kończy się w szkole. Warsztaty oraz zajęcia realizowane przez wybrane instytucje pozwalają poszerzać horyzonty pasjonatom w różnym wieku. Dowiedz się więcej o inicjatywach oraz inwestycjach dofinansowywanych przez Unię Europejską, które miały miejsce w Twoim regionie. Czego możesz się dzięki nim nauczyć?

Czego lubimy się uczyć?

W województwach kujawsko-pomorskim, pomorskim i warmińsko-mazurskim rośnie zainteresowanie nauką oraz warsztatami rozwijającymi umiejętności. Coraz więcej osób poszukuje możliwości, które pozwalają na zdobywanie wiedzy i umiejętności praktycznych, dostosowanych do ich zainteresowań i potrzeb zawodowych. Stąd liczne instytucje edukacyjne oferują szeroką gamę zajęć dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Warsztaty artystyczne, kursy programowania, zajęcia z robotyki, liczne inicjatywy ekologiczne i prozdrowotne cieszą się niestabnym zainteresowaniem. Wiele z tych inicjatyw mogło się rozwinąć dzięki wsparciu Unii Europejskiej. To właśnie unijne dofinansowania odgrywają niebagatelną rolę w rozwoju tych programów. Dzięki nim instytucje mogą oferować swoje usługi bezpłatnie lub za niewielką opłatą, a to sprawia, że są one szeroko dostępne. Przykładem takich działań jest „Europa Experience -

Spotkania z Europą” - centrum multimedialne, które ma na celu zwiększenie świadomości na temat Unii Europejskiej i jej wpływu na nasze codzienne życie. Takie centra powstały oraz powstają w wielu europejskich miastach, a udostępnione w nich programy edukacyjne i warsztaty pomagają mieszkańcom regionu lepiej zrozumieć, jak Unia Europejska wspiera rozwój lokalnych społeczności, a także jaki wpływ na jej działanie ma każdy obywatel. Tu można się wcielić w rolę posła czy posłanki do Parlamentu Europejskiego podczas gry fabularnej i dowiedzieć się, w jaki sposób jest przyjmowane prawo w Unii Europejskiej. Gra skierowana jest do grup między 16 a 32 osoby. Wszystkie wizyty w Europa Experience - Spotkania z Europą są bezpłatne i dostępne w 24 językach urzędowych Unii Europejskiej. Warszawskie centrum mieści się przy ulicy Jasnej 14/16a, w samym centrum stolicy. Można je zwiedzać w godzinach 9:00-18:00 od poniedziałku



do piątku oraz 9:00-15:00 w soboty.

Zajęcia dla młodszych i starszych

Jednym z najważniejszych projektów w północnym regionie Polski jest Centrum Popularyzacji Nauki i Innowacji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, znane jako Kortosfera. Dzięki wsparciu prawie 17 milionów złotych z funduszy unijnych, Kortosfera stała się nowoczesnym centrum edukacyjnym, które oferuje szeroki wachlarz zajęć i warsztatów dla osób

w różnym wieku. Obejmuje nowoczesne laboratoria, pracownie mikroskopowe, salę eksperymentów dla dzieci oraz wielofunkcyjną salę wykładową. Interaktywne ekspozycje stwarzają idealne warunki do nauki i rozwijania pasji. Misją Kortosfery jest propagowanie chęci doskonalenia i kształcenia ustawicznego oraz poprawa świadomości co do jakości życia i dbania o planetę.

Kursy dla ekspertów

Nowy wymiar edukacji w Polsce manifestuje się, zwłaszcza jeśli chodzi o przygotowanie

młodzieży do przyszłej kariery zawodowej. W ciągu ostatnich lat, dzięki wsparciu Unii Europejskiej, powstały liczne projekty umożliwiające uczniom zdobycie nie tylko wiedzy teoretycznej, ale i praktycznych umiejętności niezbędnych na rynku pracy. Jednym z takich przedsięwzięć jest projekt „Szkoła Zawodowców” realizowany w województwie kujawsko-pomorskim. Dzięki niemu młodzież ze szkół średnich ma możliwość zdobywania wykształcenia branżowego oraz pierwszych doświadczeń zawodowych, a to znacząco zwiększa ich szanse na znalezienie atrakcyjnej pracy po ukończeniu szkoły. W ramach „Szkoły Zawodowców”, uczniowie z siedemnastu techników zawodowych uczestniczą w zajęciach uniwersyteckich i kursach zawodowych. Co więcej, szkoły w Grudziądzu, Toruniu, Włocławku, Świeciu, Żninie, Tucholi i Wąbrzeźnie zostały wyposażone w nowoczesny sprzęt dydaktyczny, który umożliwia przeprowadzanie zajęć na najwyższym poziomie.

Wartość projektu wyniosła 5 milionów złotych, z czego aż 85 procent, czyli 4,2 miliona złotych, pochodziło z dofinansowania unijnego. Dzięki dofinansowaniu lokalnych projektów oraz unijnym programom edukacyjnym młodzi ludzie mają szansę na lepszy start w dorosłe życie, a regiony zyskują wykwalifikowanych specjalistów, gotowych do podejmowania wyzwań na rynku pracy. To unijne wsparcie jest kluczem do sukcesu tych inicjatyw. Pamiętajmy, że to Parlament Europejski decyduje o budżecie. Nasze głosy mogą wspierać ich rozwój, dając młodzieży więcej możliwości edukacyjnych i zawodowych, razem możemy przyczynić się do budowania kompetentnego i konkurencyjnego społeczeństwa. Dlatego 9 czerwca podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego idźmy do urn i zagłosujmy na tych, którzy będą reprezentować nasze interesy i wartości na arenie europejskiej. Razem możemy kształtować lepszą przyszłość dla nas wszystkich!

HISTORIA

700 tysięcy serc biło z papieżem. Spotkanie z papieżem Polakiem na sopockim hipodromie w roku 1999 okazało się jego pożegnaniem z wiernymi z Pomorza. 25 lat temu pozostawił nam moralny testament: „Nie ma solidarności bez miłości”. Wcieliliśmy go w życie...

STR. 12-13



FOT. PAP/R. PETRUSZKA

ZDROWIE

Kiedy emocje wygrywają ze zdrowym rozsądkiem
Reklama suplementów przekonuje, że preparat ma same zalety; wpływa na siły obronne ustroju i pozwala uzyskać stan zdrowia oraz odporność STR. 8

PO EUROWYBORACH będziemy mieć sporo „retoryki zwycięstwa”

Największe partie nie ryzykowały – postawiły na czele list polityków sprawdzonych, doświadczonych w europarlamencie – mówi prof. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego. I dodaje: Obecność Polski w Unii Europejskiej ma dla naszego kraju fundamentalne znaczenie. Wybory do europarlamentu są bardzo ważne i warto na nie pójść

Tomasz Chudzyński

Mimo że przedstawiciele głównych partii politycznych mówili sporo o wadze wyborów do Parlamentu Europejskiego, to kampania przedwyborcza sprawiała wrażenie niemrawej. Mieliliśmy trochę debat na świeżym powietrzu, banery na ulicach... Polscy politycy są zmęczeni maratonem wyborczym trwającym właściwie od zeszłorocznych wakacji?

To jest chyba trochę tak, że wybory europejskie nie są aż tak ważne dla uczestników gry politycznej, jak np. krajowe elekcje. Słyszałem, że niektóre z partii zrzuciły nawet część kosztów obsługi kampanii na samych kandydatów. Jeżeli tak jest w rzeczywistości, to oznacza, że środki na przedwyborczą promocję są dużo mniejsze. Ma to oczywisty wpływ na dynamikę kampanii, jej jakość i na działania. Inna sprawa, że dla obywateli, dla opinii publicznej, sprawy unijne są mniej ważne od krajowych, są postrzegane jako najbardziej odległe od bieżących problemów. Nawet kwestia Zielonego Ładu, wzbudzającego kontrowersje rolników w Polsce, była pewnym echem. Badania pokazują również, że większość Polaków nie identyfikuje ani struktur unijnych, ani politycznych frakcji. Nie rozpoznają, na czym polegają np. główne podziały na arenie europejskiej i wynikające z nich konflikty. Stąd narracje partyjne na te-



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Z punktu widzenia pozycji Polski w Europie, racji stanu, nasza obecność w Unii, w strukturach europejskich, jest czymś fundamentalnym

mat unijnych spraw są bardzo odległe od rzeczywistości, aczkolwiek oddziałują na opinię publiczną. Jest jeszcze coś, co dotyczy jednego z największych polskich ugrupowań. Prawo i Sprawiedliwość, jeżeli chodzi o przekaz reklamowy, to w przypadku wyborów do PE jest w dość kłopotliwej sytuacji. Z charakteru tej partii wynika, że powinna ona zbijać kapitał na eurosceptycyzmie. Z drugiej strony jednak

jej przedstawiciele mają pełną świadomość, że Polki i Polacy popierają obecność naszego kraju w Unii Europejskiej, zwłaszcza teraz, w momencie agresji Rosji na Ukrainę. Członkostwo w UE ma tu wymiar bezpieczeństwa. Dlatego eksploatowanie retoryki antyunijnej nie jest na rękę PiS. A innej nie mają. Narracja mówiąca o tym, że „chcemy być o wiele bardziej autonomiczni w Unii”, moim zda-

niem nie przebija się do opinii publicznej.

Skoro sprawy europejskie są dla nas najbardziej odległe, to przewrotnie ujmując, wybory europejskie są dla Polek i Polaków najmniej istotne. To oczywiście nieprawda, niemniej to właśnie w czasie wyborów do Parlamentu Europejskiego jest najniższa frekwencja...

Te wybory są bardzo ważne i warto na nie pójść. Z punktu

widzenia pozycji Polski w Europie, racji stanu czy czegoś, co można nazwać procesem cywilizacyjnym, nasza obecność w Unii, w strukturach europejskich, rola, jaką pełniemy w tym sojuszu, jest fundamentalna. Oczywiście, nie ma to bardzo bliskiego, bezpośredniego przełożenia na nasze lokalne, codzienne sprawy, na przykład w kwestiach podatków... Z drugiej strony jednak cały czas jesteśmy beneficjentem środków z programów unijnych dofi-

nansowań. Te wszystkie inwestycje zrealizowane dzięki nim, na przestrzeni lat, wyraźnie zmieniły nasz kraj - to są realne zmiany. Wystarczy spojrzeć na państwa, które do Unii Europejskiej nie weszły, chociażby na Ukrainę jeszcze z okresu sprzed wojny, i ocena korzyści z pozostawania częścią Wspólnoty będzie jednoznaczna. Owszem, polityka unijna, jej struktury, instytucje, różnice między frakcjami, są terra incognita dla większości z nas. Rozgrywki

polityczne w Brukseli, nawet te dotyczące bezpośrednio naszej, krajowej polityki, są dla obywateli nieczytelne. I to wszystko odbija się na frekwencji w europejskich wyborach. Myślę, że musimy częściej tłumaczyć opinii publicznej to, co się w unijnej rozgrywce dzieje. Obywatele muszą mieć wiedzę na temat fundamentalnych spraw dla swojego państwa.

Jak wybory europejskie w krajach Wspólnoty, w tym w Polsce, ukształtują władzę w Unii? Politycy prawicowi, w tym PiS, lubią podkreślać, że trzeba odsunąć brukselskie „lewicowo-liberalne”, elity. Druga strona wskazuje, że ewentualne zwycięstwo prawicy „osłabiłoby Unię, z czego cieszyłaby się Rosja”.

Tu musimy powiedzieć o dwóch rzeczach. Pierwsza dotyczy statystyki. Polska ma 53 miejsca dla swoich europarlamentarzystów w 720-osobowym PE. To niewielka liczba głosów, bez samodzielnego, realnego wpływu, nawet gdyby wszyscy eurodeputowani i wszystkie eurodeputowane z naszego kraju głosowali jednomyślnie. Oczywiście, wybrani w poszczególnych krajach przedstawiciele przyłączają się do większych, ponadnarodowych ugrupowań koalicyjnych w europarlamencie, w których jednak nasi reprezentanci je-

zyczkiem u wagi nie są. Druga kwestia dotyczy samej struktury Wspólnoty. Jakiś czas modna była teoria o deficycie demokracji w Unii Europejskiej – bo przecież najważniejsze decyzje w Unii Europejskiej nie zapadają w Parlamencie Europejskim. Największe znaczenie mają tu zupełnie inne organy – takie jak Rada Europejska, Rada Unii Europejskiej, które tworzą przywódcy i ministrowie państw członkowskich, czy złożona z komisarzy Komisja Europejska... To jest struktura decyzyjna, która jest zdominowana przez przedstawicieli państwa, instytucji państwowych, a nie partii politycznych skupionych w europejskich frakcjach. Oczywiście Parlament Europejski ma znaczenie w unijnych procedurach legislacyjnych, uchwała swoje stanowiska, opiniuje decyzje. Jednak to, co najważniejsze, jest uzgadnianie w dość wąskim gronie polityków państw członkowskich, czy to premierów, czy poszczególnych ministrów lub komisarzy. To zupełnie inny charakter sprawowania władzy niż np. w Polsce, gdzie parlament jest najważniejszym organem ustawodawczym.

Zatem określenie zwycięzcy wyborów do Parlamentu Europejskiego w kontekście krajowym będzie wyższą szkołą politycznej jazdy...

Przekaz marketingowy jest ważny. W polityce opłaca się zwyciężać, to oczywiste. Nawet wtedy, kiedy to zwycięstwo nie przekłada się bezpośrednio na korzyści, gdy to zwycięstwo jest „statystyczne”. Dobrym przykładem są wybory parlamentarne z 15 października 2023 r., gdzie Prawo i Sprawiedliwość odtriąbiło swoje zwycięstwo. Tyle że wygrana była interpretowana poprzez ilość mandatów w parlamencie, ale nie jako zdolność do tworzenia rządu. Tymczasem tak naprawdę wybory są procedurą wyłaniania rządzących i wygrywa ten, kto jest w stanie po wyborach przejąć władzę. Podobną dyskusję o tym, kto wygrał, mieliśmy po wyborach samorządowych i taką samą pewnie będziemy mieć po wyborach europejskich. Sporo w niej będzie „retoryki zwycięstwa”.

Część sondaży wskazuje, że PiS może uzyskać najwięcej mandatów w wyborach europejskich w Polsce. Pojawiły się też głosy niektórych komentatorów, że „retoryka zwycięstwa” mogłaby stanowić dodatkowe paliwo przed wyborami prezydenckimi w przyszłym roku...

Zaczęlbym od innej kwestii – obserwowałem kryteria doboru kandydatów do Parlamentu Europejskiego, zwłaszcza lokomotyw list poszczególnych partii – tzw. miejsc biorących. Mam wrażenie, że partie nie ryzykują tutaj zbyt, stawiają na osoby, które są rozpoznawalne, z długim stażem w polityce, doświadczeniem w europarlamencie. Takimi sprawdzonymi już „jedynkami” są na Pomorzu np. Anna Fotyga z PiS czy Janusz Lewandowski z Koalicji Obywatelskiej. Wyjątkiem od tej reguły są postacie z mniejszych ugrupowań czy niektórzy przedstawiciele PiS, którzy niejako ubiegają się o mandat wiążący się z immunitetem europosła, bo kilka takich osób jest. Niemniej ów brak ryzyka jest związany z tym, że wybory do PE nie przekładają się na krajową siłę poszczególnych ugrupowań. Zauważmy, jaki jest status europosłów w polityce wewnętrznej – oni są poniekąd na jej peryferiach. W obliczu starcia, w którym realną władzę może dać przewaga jednego czy dwóch głosów, parlamentarzysta PE robi raczej robotę propagandową, prestiżową. Natomiast nie można wykluczyć i innego mechanizmu – wystąpienia w europarlamencie mogą budować indywidualny kapitał polityczny, popularność w danych środowiskach. Jednak nie jest to reguła. Natomiast czy większa liczba europarlamentarzystów danego ugrupowania przełoży się na kampanię, poziom poparcia

czy trend w wyborach krajowych? Moim zdaniem nie. A zwłaszcza w wyborach prezydenckich w Polsce, które odbywać się będą w przyszłym roku. To dość odległa perspektywa.

Wydaje się, że takiego wpływu nie będzie też miała afeta związana z Funduszem Sprawiedliwości, w którą zamieszani są politycy Suwerennej Polski (wcześniej Solidarnej Polski). Politycy PiS, którego SuwPol jest koalicjantem, twierdzą, że ta sprawa wypłynęła umyślnie właśnie w kampanii europejskiej. Natomiast po lekturze sondaży to PiS może spać spokojnie. Tu decyduje mocno zmobilizowany elektorat?

Warto pamiętać o tym, że ta afeta, czy też – nazwijmy to tak – sposób wydatkowania pieniędzy publicznych, znany był już wcześniej. Moim zdaniem on miał wpływ już na wynik wyborów parlamentarnych w październiku 2023. Wyborcy, którzy światopoglądowo związani są z prawą stroną, niekoniecznie musieli się zgadzać na wydatkowanie środków z Funduszu Sprawiedliwości w sposób, który był dość odległy od idei wspierania ofiar przestępstw. I okazali to w czasie wyborów. Z drugiej strony polityka, jej praktyczna strona, wiąże z efektywnością działa-

nia, z bardzo pragmatycznym podejściem. Wyborcy po prostu chcą, żeby to ich partia wygrała, uzyskała sukces za wszelką cenę – oczywiście przy zastrzeżeniu specyfiki opinii publicznej i poziomowi jej tolerancji dla działań balansujących na granicy prawa i etyki. Być może dla wielu taki sposób wydatkowania publicznych pieniędzy nie był dyskwalifikujący. Nie uważam także, żeby ta sprawa miała mieć duży wpływ na poparcie dla PiS. To jest afeta Suwerennej Polski – i w taki sposób PiS będzie grało, zrzucając problem na karb mniejszego koalicjanta, odciąć się całkowicie od tego ugrupowania, nawet konkretnych polityków. Poświęcić ich dla dobrej partii.

JAROSŁAW NOCÓN



Doktor habilitowany,
profesor Uniwersytetu
Gdańskiego

FOT. KAROL MAKURAT

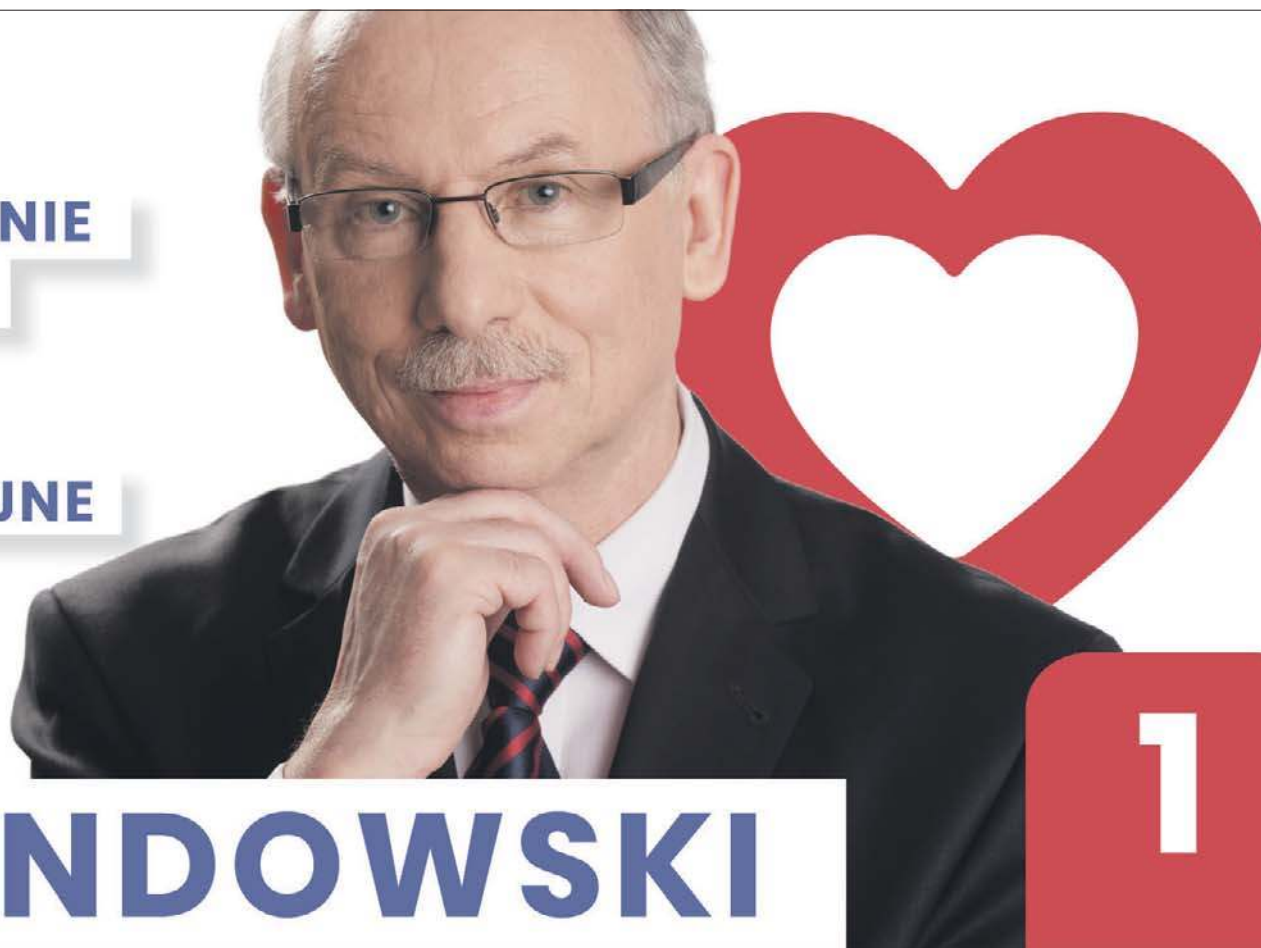
MATERIAŁ WYBORCZY

0011093209

WIEDZA
I DOŚWIADCZENIE
DLA POMORZA

REKORDOWE
FUNDUSZE UNIJNE
DLA POLSKI

JANUSZ
LEWANDOWSKI



1

Materiał pochodzi i został sfinansowany przez KWW Koalicja Obywatelska

BEZPIECZNA POLSKA
W BEZPIECZNEJ EUROPIE



Koalicja
Obywatelska

ALEKSANDRA DULKIEWICZ: W GDAŃSKU WYZWAŃ NIE BRAKUJE

95 procent gdańszczanek i gdańszczan jest zadowolonych z życia w swoim mieście. To cieszy. Niemniej utrzymanie tej jakości życia, którą doceniają mieszkańcy, jest, według mnie, niezwykle ważne. To jest wielkie wyzwanie – mówi Aleksandra Dulciewicz, prezydent Gdańska

Tomasz Cbudziński

Raport o Stanie Miasta za 2023 rok pokazuje, że miasto się rozwija. Jednak zwróciła pani uwagę na pewne istotne problemy. Dochody nieco spadły, rosną natomiast wydatki, i to te bieżące.

Lubię porównywać budżet miasta do budżetu domowego każdego z nas – zarządzanie nim odbywa się na bardzo podobnych zasadach. Musimy zatem uważnie spoglądać zarówno na kwestię dochodów, jak i wydatków. Niestety, w budżecie Gdańska już od jakiegoś czasu poziom wydatków rośnie i to o wiele szybciej niż część dochodowa. Na pewno jest to jedno z większych wyzwań. Miasto dotyka wzrosty cen usług. Rozwojowe plany miasta mamy poważne, jednak nawet w perspektywie wyższych dochodów przy wzroście cen np. oczyszczania miasta zrozumiałe jest, że może będzie do nich trzeba podchodzić w inny sposób.

Deficyt w budżecie jest na akceptowalnym poziomie? To nieco ponad 270 mln zł...

Zasadnicza jest ocena Regionalnej Izby Obrachunkowej. To jest podstawa do tego, żeby w ogóle Rada Miasta rozważała udzielenie absolutum za 2023 rok. Mamy natomiast utrzymaną ocenę ratingową Gdańska, całkowicie niezależny zewnętrzny wskaźnik pokazujący, że stan finansów Gdańska jest na całkiem dobrym poziomie. Inny ranking z kolei wskazuje, że 95 proc. gdańszczanek i gdańszczan jest zadowolonych z życia w swoim mieście. To cieszy. Niemniej utrzymanie tej jakości życia, którą doceniają mieszkańcy, jest, według mnie, niezwykle ważne. To jest wielkie wyzwanie.

A wyzwania w sferze inwestycyjnej? Bo to one przełożą się w znacznej mierze na wskaźnik zadowolenia mieszkańców Gdańska z życia w swoim mieście.



7 maja tego roku odbyła się uroczysta sesja IX kadencji Rady Miasta Gdańska. W Sali Wety Ratusza Głównego Miasta nowo wybrani rajcy i prezydent Aleksandra Dulciewicz zostali zaprzysiężeni

W ubiegłym roku zakończyliśmy budowę linii tramwajowej w ciągu Nowej Warszawskiej, także kilku obiektów kulturalnych, m.in. oddany został do użytku Kunszt Wodny. Pamiętajmy też, że lada moment zakończy się największa inwestycja poprzednich pięciu lat. To Port Czystej Energii, czyli miejsce, w którym z jednej strony będzie wytwarzana energia, która pomoże miastu być samowystarczalnym energetycznie, także energia ciepła, która zasili okoliczne domy, a z drugiej pozwoli na zamknięcie obiegu gospodarowania odpadami komunalnymi. To jest inwestycja wręcz przełomowa w kwestii infrastruktury komunalnej, energetyki, usług, nie wspominając o jej wartości, sięgającej prawie 800 mln złotych. Podobne znaczenie będzie miała także budowa Pomorskiej Kolei Metropolitalnej

w kierunku południa Gdańska. To jest inwestycja przewidziana w ciągu Nowej Warszawskiej, także kilku obiektów kulturalnych, m.in. oddany został do użytku Kunszt Wodny. Pamiętajmy też, że lada moment zakończy się największa inwestycja poprzednich pięciu lat. To Port Czystej Energii, czyli miejsce, w którym z jednej strony będzie wytwarzana energia, która pomoże miastu być samowystarczalnym energetycznie, także energia ciepła, która zasili okoliczne domy, a z drugiej pozwoli na zamknięcie obiegu gospodarowania odpadami komunalnymi. To jest inwestycja wręcz przełomowa w kwestii infrastruktury komunalnej, energetyki, usług, nie wspominając o jej wartości, sięgającej prawie 800 mln złotych. Podobne znaczenie będzie miała także budowa Pomorskiej Kolei Metropolitalnej

Ale mamy też kwestię linii tramwajowej Gdańsk Południe-Wrzeszcz, która przebiega m.in. przez ulicę Bohaterów Getta. To projekt o wartości niecałego miliarda złotych, zapowiadany od 2015 roku, który jednak budzi duże kontrowersje...

Ta linia zostanie zrealizowana w planowanym kształcie – mamy już dokumenty, które pozwalają nam rozpocząć prace. Ja rozumiem protesty mieszkańców, bo każdy z nas chce mieć swój kawałek

ogródka, kawałek zieleni, a jednocześnie bardzo blisko przystanek tramwajowy, szkołę, przedszkole, sklep i jeszcze miejsce, gdzie mógłby zaparkować samochód. Tu jednak mamy pewne ograniczenia wymagające koniecznych kompromisów. W całej procedurze środowiskowej tego projektu, zakładającej czas na to, by każdy mógł zgłaszać swoje uwagi, doszliśmy aż do postanowienia sądu, który rozstrzygnął wszelkie wątpliwości na rzecz projektu przygotowanego przez miasto. Trzeba powiedzieć, że widoczne przy ulicach w okolicy Wrzeszcza transparenty obwieszczające, że miasto coś ukrywa w tej sprawie, po prostu głoszą nieprawdę. Procedura środowiskowa jest procedurą bardzo transparentną. Niczego się tu ukryć nie da. Inwestycja ta jest wpisana w program Zintegro-

wanych Inwestycji Terytorialnych, planowanych przez Obszar Metropolitalny. Zapewni on nam część dofinansowania, pozostałe pieniądze będą pochodziły z budżetu miasta, choć szukamy także dofinansowania ze środków unijnych. Zapewne dopiero wtedy, kiedy otworzymy oferty, okaże się tak naprawdę, ile ta inwestycja będzie kosztować.

Szadółki to temat wydawałoby się nierozwiązywalny. Co zrobić z tym miejscem?

Zdaję sobie sprawę, że to wciąż duży kłopot, szczególnie dla mieszkańców okolicznych dzielnic. Podjęliśmy konkretne działania naprawcze, których efekty powinny być widoczne już w tym roku. Po pierwsze otworzymy Port Czystej Energii, czyli nowoczesną, przyjazną dla środowiska spalarnię, która w procesie obróbki ter-

micznej będzie odzyskiwała również ciepło i prąd, ale co najważniejsze – mocno ograniczymy w przyszłości składowanie kolejnych odpadów. Krótko mówiąc – na terenie Szadółek nie będzie już rosła kolejna góra śmieci. I po drugie, obecną kwaterę odpadów przykryjemy specjalną, szczelną membraną. Liczę na to, że nieprzyjemne zapachy uda się ograniczyć.

O tzw. betonozie w Gdańsku również było głośno. Mówili o tym miejscowi aktywiści, wytykając m.in. wzrost utwardzonych powierzchni w mieście kosztem zieleni. Teraz trend ma być odwrotny.

Betonoza, której przykłady możemy zobaczyć w różnych miejscach w Polsce, moim zdaniem, aż tak mocno nie dotknęła Gdańska. Jesteśmy też, na szczęście, obdarzeni dobrym położeniem, w otulinie Parku Krajobrazowego, lasów. I tam, gdzie to jest możliwe, odbetonowujemy nasze miasto. Tu mam na myśli choćby stworzenie ogrodów deszczowych w okolicach Międzynarodowych Targów Gdańskich czy nowe, zielone zagospodarowanie miejsc postojowych przy alei Grunwaldzkiej. To prawda, że miejsce dla samochodów jest mniej, ale mamy tu korzystne połączenia tramwajowe, no i jest nowa zieleń. Może nie wszędzie jest to zieleń wysoka, bo nie zawsze mamy możliwość posadzenia dużych drzew ze względu na gęstą infrastrukturę podziemną, ale inne rodzaje roślin, które także pomagają oczyszczać powietrze. Z drugiej strony pewnie znajdują się przykłady wyciętych drzew. Staramy się z każdego takiego wydarzenia wyciągać wnioski. Proszę mi wierzyć, że przy planowaniu inwestycji miejskich bardzo mocno bierzemy pod uwagę zieleni. Jeżeli duże drzewa znajdują się na terenie planowanej budowy, naciskamy, żeby je umiejętnie wkomponować w projekt. Uczestniczyłam niedawno w konferencji międzynarodowej

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

wę poświęconej temu, jak dzieci widzą miasto, jak powinny być projektowane miasta, by stanowiły bezpieczny teren dla najmłodszych. Były pokazywane m.in. przykłady miejskich mikrolasów miyawaki. Jesteśmy jedynym miastem w Polsce, w którym są aż cztery takie lasy. One mają także walor edukacyjny, uczą choćby o zasadach bioróżnorodności.

A co z centrum Gdańska, które rozrosło się w kierunku Wyspy Spichrzów, stając się bezwspieniam miejscem bardzo atrakcyjnym turystycznie? Pojawiają się częste opinie, głosy mieszkańców, że jest w tej części miasta za głośno, że nie jest bezpiecznie, że źle się w centrum żyje.

Turyści licznie odwiedzają Gdańsk. I będziemy mieli ich coraz więcej, gości krajowych i zagranicznych. Ja także mieszkam w ścisłym centrum Gdańska i mogę potwierdzić, że ta część miasta cieszy się popularnością oraz że wiąże się to z pewnymi uciążliwościami. To są aspekty trudne do pogodzenia. Zdarza się, że jest głośno. Niemniej staramy się, by mieszkańcom żyło się jak najlepiej, by centrum było atrakcyjnym miejscem dla mieszkańców. Chcemy np., by po każdym Jarmarku św. Dominika zostało coś dla mieszkańców - nowa część skweru, nowe nasadzenia zieleni. Prowadzimy dialog z gastronomami w kwestii zachowania ciszy, walczymy z osobami, które wykorzystują w swojej działalności egzotyczne zwierzęta, jest coraz mniej nielegalnego handlu. Miasto współpracuje z policją. Co roku w ścisłym sezonie dofinansowujemy dodatkowe patrole policji, są też mieszane patrole ze Strażą Miejską. Dane dotyczące bezpieczeństwa pokazują, że jest coraz lepiej. Rozumiem mieszkańców, ich zdenerwowanie hałasem, niemniej myślę, że pozytywne zmiany następują.

Chciałbym wrócić na chwilę do wyborów samorządowych.

Wygrała pani zdecydowanie z sześcioma rywalami. W kampanii przedwyborczej, ale i wcześniej pojawiały się zarzuty, zwłaszcza u polityków Prawa i Sprawiedliwości, że „nie zajmuje się pani miastem”, że „interesuje panią polityka krajowa”.

Wszystko zweryfikowali mieszkańcy, powierzając mi nasze miasto na kolejne pięć lat rządów. Natomiast nie ukrywam, że to, o czym pan mówi, to jest kwestia, z którą się spotykam dosyć często. Uwaga wielu mediów ogólnopolskich jest zwrócona na Gdańsk. W takiej perspektywie kwestie, które w innym mieście byłyby bardzo lokalne, u nas urastają do rangi tematów ponadregionalnych, krajowych, na których skupia się opinia publiczna. Chcę jednak bardzo jasno powiedzieć, że moja aktywność, jeśli chodzi o spotkania na szczeblu centralnym, jest dziś większa niż w ostatnich pięciu latach. Przyczyna jest prosta, obecnie władze centralne chcą się spotykać i rozmawiać z samorządowcami, odwrotnie niż miało to miejsce wcześniej, za poprzedniego rządu. Cała moja działalność ma służyć Gdańskowi, jego mieszkańcom. Zabieganie o zmiany sposobu finansowania samorządów, o dofinansowanie w większym zakresie rozbudowy Pomorskiej Kolei Metropolitalnej to są sprawy, które dotyczą każdego z nas. I wreszcie praworządność, jako gmina bardzo często jesteśmy w sporach sądowych, zatem nasza troska o to, żeby wyroki wydawane przez sądy nie były podważane, musi być zrozumiała. Wydaje mi się, że hasło „wszystko dla Gdańska”, bardzo mi bliskie, w pełni tłumaczy działania, które podejmuję.

Zapewne liczy pani, że obecny rząd zmieni zasady dotyczące finansowania samorządów, że zmieni się nastawienie władz centralnych do samorządów. Jako gest bardzo symboliczny odebrałam zorganizowanie 27 maja, czyli w Dniu Samorządu Terytorialnego, okolicznościowych uroczystości w Sejmie.

Jestem w samorządzie od 2010 roku, ale nie pamiętam, by kiedykolwiek wcześniej takie wydarzenie miało miejsce. To pokazuje, że jest dialog. 27 maja było nas wówczas w Warszawie około 200 samorządowców, bardzo różnych szczebli, z całej Polski. Najważniejsze spotkanie odbyliśmy z ministrem finansów, ale poruszaliśmy również wątki związane z edukacją i zdrowiem. Rzeczywiście trwają prace nad zmianą ustawy o finansowaniu samorządów. Pamiętamy jednak, że w tym procesie legislacyjnym obecny jest nie tylko parlament, ale ostatecznie decyduje podpis głowy państwa. Wierzę, że zmiany wdrożyć się uda. Co ważne, już w tym roku otrzymaliśmy środki na podwyżki dla nauczycieli, i to niemal w pełnej kwocie, podobnie na podwyżki w przedszkolach. To się do tej pory nie zdarzało. Po raz pierwszy Gdańsk otrzymał subwencję rozwojową, w ramach obowiązującego od trzech lat mechanizmu, który miał wyrównywać straty w samorządowych budżetach, wywołane przez zmiany w podatkach wprowadzone cztery lata temu przez Polski Ład. Oczywiście, środki rządowe nigdy nie zaspokoją 100 proc. samorządowych potrzeb, jednak to pokazuje pewne intencje rządu. Co ważne, w czasie spotkania w gronie samorządowców z Unii Metropolii Polskich minister Domański przyznał, że zdaje sobie sprawę z tego, że sytuacja finansów, zwłaszcza dużych miast, jest tragiczna. Pamiętamy, że za poprzednich rządów prezentowano wykresy wskazujące rosnące dochody samorządów, ale nigdy nie widzieliśmy tej drugiej części wykresu - budżetowych wydatków. Myślę, że dziś rząd rozumie nasze problemy. Nie jestem naiwna, nie oczekuję, że wszystkie zmiany nastąpią od razu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Myślę jednak, że po raz pierwszy od wielu lat samorząd jest traktowany po partnersku.

Jaka będzie współpraca z Radą Miasta w tej kadencji? Jeszcze niedawno obserwowaliśmy tarcia i to z komitetem Koalicji Obywatelskiej, z którego pani startowała.

Twórca dialog jest w takiej sytuacji czymś naturalnym. Zrozumiałe jest, że są pewne oczekiwania radnych, klubów. Niemniej pamiętajmy, że prezydent jest wybierany w wyborach bezpośrednich i z mocnym mandatem społecznym bierze pełną odpowiedzialność za szeroko rozumiane sprawy miasta i funkcjonowanie urzędu wraz z miejskimi spółkami, jednostkami. Najważniejsze, że ostatecznie jest wzajemne zrozumienie z radnymi, z czego się cieszę. Stabilna większość w Radzie Miasta pozwoli nam w dobry sposób pracować dla Gdańska.

Podobne pytanie musi paść o współpracę z nowymi paniami prezydent Gdyni i Sopotu. Właściwie od 25 lat mówimy o integracji trójmiejskiej, o wspólnych inicjatywach. Mamy sporo dowodów na to, że taka współpraca istnieje. Natomiast trzeba powiedzieć, że do zmian na stanowiskach władarzy doszło w około 35 proc. gmin i powiatów Obszaru Metropolitalnego. Mamy spotkanie 10 czerwca. W takich sytuacjach potrzeba czasu na zrozumienie wspólnego interesu. Ja jestem dobrej myśli, jak zawsze zresztą.

Bardzo często piszemy na łamach o systemie komunikacyjnym Fala. Jest to kluczowa kwestia dla wielu mieszkańców, nie mówiąc o turystach, którzy muszą przemieszczać się komunikacją publiczną między Gdańskiem, Gdynią a Sopotem i nie tylko.

To prawda. System Fala nie jest projektem, z którego sposobu wdrożenia i funkcjonowania byłabym szczególnie zadowolona. Pewnie jak i przedstawiciele innych samorządów, w tym z samorządem województwa na czele, który jest głównym operatorem tego systemu. Nie chcę

tłumaczyć się za wykonawcę, bo jesteśmy raczej w twardym dialogu, posypały się przecież kary... Natomiast rozumiem, że jest to jeden z bardziej skomplikowanych systemów informatycznych, który musi zintegrować ze sobą różne systemy i środki komunikacji. Pamiętajmy, że on działa od Słupska po Tczew. W obliczu różnych problemów na obecnym etapie funkcjonowania systemu uznać należy, że jest to faza wydłużonych testów, wydłużonego wdrożenia. Czekamy obecnie na włączenie do systemu Szybkiej Kolei Miejskiej, ale też uruchomienie biletów okresowych, miesięcznych. Byłby to krok naprzód także dla nas, zarządzających finansami gmin, w kwestii wzajemnych rozliczeń. Do tej pory operowaliśmy na szacunkach wskazujących, ile za komunikację do wspólnego związku ma dołożyć gmina np. Pruszcz Gdański czy Sopot. System Fala ma nam pomóc urealnić kwoty, to ile w rzeczywistości każdy za swoich mieszkańców ma zapłacić. To jest coś, co trudno jest dostrzec z zewnątrz, jednak o niebagatelnym znaczeniu dla funkcjonowania całego systemu.

Za to Mevo, system miejskiego roweru, zaczął funkcjonować sprawnie, choć potrzeba było drugiego podejścia.

Mevo się udało, korzystam z tego systemu niemal każdego dnia, są jeszcze pewne niedociągnięcia, których trudno jest uniknąć. Na przykład kwestia relokacji rowerów, zwłaszcza w ciepłe weekendowe dni. Według umowy na każdej ze stacji powinna być dostępna mniej więcej taka sama liczba rowerów. A tymczasem w lokalizacjach nadmorskich jest ich nadmiar, nie mieszczą się. Jeśli jednak zdarzają się jakieś niedociągnięcia, problemy, to komunikacja z obsługującym system serwisem jest bardzo sprawna. I to też ludzie chwalą. Myślę, że trafił nam się podmiot, który ma doświadczenie w obsłudze takich systemów

i rozumie ideę, która przyświecała Mevo.

Rocznica 4 czerwca, niezwykle ważna w najnowszej historii Polski, ma w Gdańsku szczególny wymiar, m.in. w postaci zakończonego niedawno Święta Wolności i Praw Obywatelskich... Czy ma to związek jedynie z miejscem - kolebką Solidarności?

Święto Wolności i Praw Obywatelskich zostało ustanowione przez Sejm w 2013 roku. Rząd PiS tej daty nie uznawał, więc jako samorząd postanowiliśmy o 4 czerwca przypominać. Bez rozlewu krwi udało się doprowadzić rewolucję Solidarności do finału. Jednym z jej ważnych etapów były pierwsze częściowo wolne wybory do Sejmu i całkowicie wolne do Senatu 4 czerwca 1989 roku. To był również początek prawdziwego społeczeństwa obywatelskiego, stąd u nas w Strefie Społecznej i ECS ponad 200 organizacji z całej Polski, rozmowy dotyczące wielu dziedzin naszego życia publicznego, możliwość spotkania ludzi z pierwszych stron gazet. Musimy się również cieszyć z tego, co nam się, jako społeczeństwu, udało.

Jaki Gdańsk chciałaby pani widzieć za pięć lat?

Powiem panu bardzo szczerze... Kiedy o tym myślałam, przygotowując wystąpienie na uroczystość zaprzysiężenia na drugą kadencję, cofnęłam się do tego, co mówiłam pięć lat temu, szukając pewnych nawiązań. Tyle tylko, że dzisiaj żyjemy w czasach tak niepewnych tego, co może nadejść, co może się nam przydarzyć, że chciałabym, żebyśmy byli społeczeństwem, które w razie kryzysu umie sobie pomóc wzajemnie. Liczę, że będziemy zabezpieczeni, że będziemy bezpieczni, będziemy tworzyć sprawną organizację, która na wszystko jest gotowa. Być może dla niektórych nie jest to zbyt ambitny plan... Dziś czuję jednak, że mamy taki czas na świecie, że tak naprawdę nie wiemy, co będzie za rok. ©©

SOPOT Śladami znanych ludzi



GDAŃSK Śladami znanych ludzi



Sekrety gdyńskich kamienic



Sekrety gdyńskich kamienic IV



Księgarnia Dziennika Bałtyckiego poleca

Książki do nabycia w księgarni Dziennika Bałtyckiego

Kliknij i kup  www.ksiegarnia.dziennikbaaltycki.pl

Możesz też zadzwonić pod nr tel. **502 499 054**

MEDYCYNĄ ALTERNATYWNA - KIEDY EMOCJE WYGRYWAJĄ ZE ZDROWYM ROZSĄDKIEM...

Reklama suplementów zwykle przekonuje, że preparat ma same zalety; w naturalny sposób wpływa na siły obronne ustroju i pozwala uzyskać stan zdrowia oraz odporność w sposób bardzo łagodny. Na dodatek ma nie powodować żadnych objawów ubocznych. I wielu pacjentów daje się na to nabrać - ostrzega prof. dr hab. n. med. Krystyna de Walden-Gałuszko, psychoonkolog i psychiatra, jeden z największych autorytetów w dziedzinie medycyny paliatywnej

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Czy pacjenci z chorobą nowotworową powinni sięgać po preparaty zaliczane do medycyny niekonwencjonalnej?

Chodzi o suplementy, prawda? Nie, nie powinni, przez większość onkologów nie są one polecane. I chyba słusznie.

A dlaczego dostępne głównie w internecie preparaty, cieszą się tak dużym zainteresowaniem?

Mówimy o pacjentach z chorobą nowotworową, którzy niewątpliwie żyją w poczuciu zagrożenia z różnych powodów na różnych etapach choroby. Wpierw obawiają się oni rozpoznania, potem tego, że leczenie okaże się nieskuteczne, nawrotu choroby i tak dalej. To poczucie zagrożenia, co potwierdzi każdy psycholog, powoduje pewnego rodzaju regresję, cofnięcie się do wcześniejszego etapu życia, które charakteryzuje się przede wszystkim myśleniem magicznym. Myślenie to było typowe dla ludzi pierwotnych, dla dzieci również.

Dlaczego?

Bo w rzeczywistości chory człowiek czuje się niepewnie. Niepokój - uniwersalne uczucie znane każdemu z nas jest naturalną reakcją na stres i zagrożenia codziennego życia. Niepokój może obejmować szeroki zakres doświadczeń, od łagodnych, przelotnych obaw po intensywne, paraliżujące stany lękowe, które mogą poważnie wpływać na codzienne funkcjonowanie i jakość życia. W związku z tym człowiek poprzez myślenie magiczne poszukuje różnych sposobów działania, jakichś środków czy przedmiotów które pomogą mu naigąć nie sprzyjającą mu rzeczywistość do jego woli. Spowodują to, że uzyska on spełnienie pragnień, poczucie, że ma wpływ na otaczającą rze-

czywistość, przez co kontroluje swoją sytuację. Suplementy są właśnie takim środkiem.

Preparaty tego typu jak wiadomo, są intensywnie reklamowane.

A w tych reklamach zawarta jest taka siła oddziaływania na wyobraźnię, że osoby chore, które przestają myśleć racjonalnie, są na nie szczególnie podatne.

Co w tej reklamie tak silnie działa na wyobraźnię?

Przekaz jest skuteczny, bo reklama suplementów zwykle przekonuje, że preparat ma same zalety; w naturalny sposób wpływa na siły obronne ustroju, współpracuje z organizmem, czyli pozwala uzyskać stan zdrowia czy odporności w sposób bardzo łagodny. Nie ma po nich żadnych objawów ubocznych, w przeciwieństwie do leków onkologicznych, które są agresywne, powodują utratę włosów i wiele innych dolegliwości. Reklama suplementów ofiarowuje same przyjemne skojarzenia, terapię lekką, łatwą i przyjemną. Poza tym silnie działa wiara, że preparat jest skuteczny tym bardziej, że w internecie opisany jest tak jakby naprawdę przeprowadzono z jego udziałem badania kliniczne. A zatem poza działaniem na wyobraźnię ofiarowuje powiedzmy to w cudzysłowie gwarancję skuteczności popartą tak zwanymi przykładami. I bardzo często obserwujemy odwoływanie się do różnych historii chorych. Dla przykładu - pani X była ciężko chora, a po kuracji tym preparatem została uzdrowiona, a pan Y to w ogóle już prawie umierał, po czym ozdrowiał.

Jest jeszcze inna sprawa, mianowicie w onkologii lekarze wszystko robią sami, sami decydują za chorego, a człowiek



Prof. Krystyna de Walden-Gałuszko uważa, że edukacja nie jest skuteczna, ponieważ chorzy kierują się emocjami

**ZAMIAST KUPOWAĆ SUPLEMENTY
NIE WIADOMEGO POCHODZENIA
W INTERNECIE, LEPIEJ PORADZIĆ
SIĘ FARMACEUTY W APTECE
I TAM DOKONAĆ ZAKUPU**

czuje się tylko takim grotem w ich rękach. O stosowaniu suplementu decyduje natomiast samodzielnie chory - czuje się podmiotem działania co dodatkowo wpływa korzystnie na jego samopoczucie.

Czy zdarza się, że chorzy na raka rezygnują z leczenia proponowanego przez onkologów i sięgają po to co propo-

nuje medycyna niekonwencjonalna?

Niestety, takie przypadki się zdarzają. Częściej jednak pacjenci opóźniają zgłoszenie się do lekarza. Myślą: najpierw sobie popatrzę spróbuję środków po których poprawi mi się odporność a jeśli ktoś dzięki temu wyzdrowiał, to ja też spróbuję. A dopiero jak to nie pomoże to zgłoszę się do lekarza i to jest jedna

grupa. Druga to ta, która działa dwutorowo; podejmuje leczenie onkologiczne, ale jednocześnie wspomaga się różnymi preparatami z zakresu medycyny niekonwencjonalnej.

Czy te środki im nie zaszkodzą?

To zależy. Jeżeli nie są przebadane, jeżeli nie mają certyfikatów i nie wiadomo jaki jest ich skład to zażywając je można sobie poważnie zaszkodzić.

Tylko skąd pacjent ma wiedzieć co jest bezpieczne, a co nie jest bezpieczne?

Zamiast kupować suplementy nie wiadomego pochodzenia w internecie, lepiej poradzić się farmaceuty w aptece i tam dokonać zakupu. Farmaceuci wiedzą, które leki czy suplementy będą korzystne dla zdrowia pacjenta onkologicznego.

A co mają zrobić pacjenci, którym terapia onkologiczna nie pomaga, którzy przegrywają walkę z rakiem?

To prawda, ogromna większość pacjentów pozostających w opiece paliatywnej sięga po różne tego typu środki, nie tylko suplementy, ale również wykorzystuje różne metody niekonwencjonalne. Nie miałabym odwagi im tego odmówić i nigdy nie odmówiłam mając zawsze w głowie myśl, że nakłaniając chorego do rezygnacji z wybranych metod odbiorę nadzieję, a tego lekarzowi robić nie wolno. Mało tego, i pacjent, i rodzina mogliby mi powiedzieć w momencie umierania a gdybyśmy pani nie posłuchali? Gdybyśmy to wzięli, to może byłoby inaczej. W takich sytuacjach mówię zawsze chorem, że ja się na tym nie znam. To nie jest przebadane pod względem lekarskim. Tutaj pan, pani de-

cyduje na własną odpowiedzialność

Opieka paliatywna to jednak co innego?

Oczywiście stan zaawansowanej choroby wymaga innego podejścia tym niemniej trzeba sobie zdawać sprawę że kuracje oferowane w internecie bardzo drenują kieszeń chorego i jego rodziny. Ponadto preparaty z zakresu medycyny niekonwencjonalnej nie przebadane klinicznie mogą powodować różne niepożądane skutki. Tego oczywiście nikt nie przewidzi. Poza tym zapominamy jeszcze o jednej rzeczy - o interakcjach. Suplementy mogą przecież wejść w interakcje z lekami, które pacjent przyjmuje, powodując różne szkodliwe skutki.

Jeżeli powiedzieliśmy, dlaczego pacjenci tak chętnie sięgają po te wszystkie leki, to teraz trzeba zapytać, co trzeba zrobić, żeby pacjenci zmienili zdanie.

Niestety, wszelkie metody oddziaływania na pacjentów odwołujące się do myślenia racjonalnego nie zdają w tym przypadku egzaminu. Edukacja sama w sobie niewiele da, ponieważ pacjenci działają zwykle silnych pod wpływem emocji.

Dlatego ta edukacja w pierwszym rzędzie musi oddziaływać na emocje, jednym słowem podobne trzeba zwalczać podobnym. Walczyć tą samą bronią stosując różne formy oddziaływania, takie jak np. spektakle, reklamy, filmy, zebrania dyskusyjne, jakieś wystawy, warsztaty, w których można byłoby właśnie odwoływać się do wyobraźni, do emocji, do historii pozytywnych bohaterów dopiero to będzie działało.

Same zdroworozsądkowe fakty niestety nie zadziałają. ©®

Najnowocześniejszy budynek biurowy we Włocławku

Szukasz biura i lokalu usługowego na wynajem? Poznaj Tertio Ponte, najnowocześniejsze powierzchnie biurowe i usługowe we Włocławku! Pierwszy w mieście budynek klasy A może stać się wizytówką Twojej firmy i magnesem dla klientów.

Nowo wybudowany biurowiec Tertio Ponte to idealne miejsce dla przedsiębiorców poszukujących prestiżowej i funkcjonalnej przestrzeni we Włocławku. Pięciokondygnacyjny budynek klasy A wyróżnia się elegancką fasadą i stylową architekturą, wyróżniającą się z otoczenia i doskonale widoczną z pobliskich skrzyżowań i dróg dojazdowych. Połączenie wysokiego standardu, świetnej lokalizacji, ekologicznych rozwiązań i dostępnych miejsc parkingowych czyni Tertio Ponte wyjątkowym miejscem na mapie miasta.

Budynek oferuje ponad 2000 mkw. powierzchni usługowej, której wysoki standard wykończenia z pewnością zostanie doceniony przez klientów. Duża elastyczność pod względem aranżacji powierzchni pozwala na jej dostosowanie do indywidualnych potrzeb firmy, niezależnie od tego, czy prowadzisz działalność usługową, handlową, czy medyczną. Ze względu na swoją lokalizację i charakter, Tertio Ponte będzie przyciągało klientów z całego miasta i regionu, co gwarantuje, że inwestycja w lokale usługowe w tym miejscu po prostu się opłaci!

Tertio Ponte to także blisko 5000 mkw. powierzchni biurowej, którą można dowolnie dostosować do różnych potrzeb dzięki przestawnym modułom. Budynek jest wyposażony w szybkie windy, aneksy kuchenne, sale konferencyjne oraz komfortowe przestrzenie coworkingowe. Te udogodnienia sprawiają, że Tertio Ponte może stać się centrum biznesowym regionu, idealnym miejscem dla oddziałów firm, urzędów, laboratoriów, gabinetów medycznych, powierzchni wystawieniowych czy showroomów.

Tertio Ponte stawia na komfort użytkowników. Elegancka recepcja, monitoring, uchylne okna, ekonomiczne oświetlenie i maksymalne wykorzystanie światła dziennego tworzą przyjazne środowisko pracy. Budynek posiada również teren rekreacyjny z zielonym ogrodem, strefę relaksu, parking dla rowerów oraz szatnie dla rowerzystów. Na każdym piętrze znajdziemy tu aneksy kuchenne i pomieszczenia socjalne, a sam budynek jest dostępny dla osób z niepełnosprawno-

ściami. Dodatkowo, biurowiec posiada własną recepcję, sale konferencyjne oraz system ochrony i monitoringu.

Budynek posiada pięć kondygnacji naziemnych i jedną podziemną, gdzie znajduje się 80 miejsc parkingowych. Dodatkowo 64 miejsc parkingowych jest dostępnych na zewnątrz budynku. Zastosowanie ekologicznych rozwiązań technologicznych, poświadczonych certyfikatem BREEAM, zapewnia niskie koszty eksploatacji. Korzystanie z odnawialnych źródeł energii, takich jak fotowoltaika, oraz ładowarki do samochodów elektrycznych podkreślają ekologiczne podejście inwestycji. Nowoczesne rozwiązania, wysoki standard i ekologiczne podejście sprawiają, że jest to najlepszy wybór na nowoczesne biuro we Włocławku!

TERTIO PONTE

Operator ARP Sp. z o.o.

programfabryka.pl/fabryka/tertio-ponte



665 603 448
661 505 569

już od 25 zł/m²

Mini Biuro w Tertio Ponte

ul. BRONIEWSKIEGO 5, 87-800 Włocławek



FOT. KRZYSZTOF BIELIŃSKI

„Wszystko dobre, co się dobrze kończy” - reżyseria Szymon Kaczmarek, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

NASZ TEATR JEST PO TO, ŻEBY TROCHĘ WIDZA DŹGAĆ



FOT. JAKUB WITICHEN

„Sen nocy letniej” Jana Klaty wystawiony przez Teatr Nowy w Poznaniu

O tegorocznych planach repertuarowych, najciekawszych spektaklach i o tym, co w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim jest wyjątkowe, rozmawiamy z jego dyrektorką Agatą Grendą

Grażyna Antoniewicz

Czy prawdą jest, że Maja Kleczewska będzie w Gdańsku reżyserować „Dziady” po ukraińsku?

Nie, nie będzie realizować „Dziadów” po ukraińsku, ale będziemy prezentować u nas ukraińskie „Dziady” w jej reżyserii, więc ta wiadomość jest połowicznie prawdziwa. To produkcja Iwano-Frankiwskiego Narodowego Akademickiego Teatru. Spektakl zobaczyłam na Festiwalu Boska Komedia w Krakowie, a ponieważ przyjaźnimy się i współpracujemy z teatrem z Iwano-Frankiwskiego, bardzo chciałam tę realizację pokazać również u nas. W Teatrze Szekspirowskim prezentowaliśmy już jedną, słynną realizację „Dziadów” Mai Kleczewskiej z Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, dla naszych widzów będzie to więc nie lada gratka. A zapewniam, że ukraińska produkcja jest równie poruszająca jak krakowska adaptacja. Pokażemy ją poza tym dokładnie 31 października, w święto słowiańskich Dziadów.

Czy może pani powiedzieć coś więcej na temat najbliższej produkcji Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego?

Staraliśmy się co roku produkować jeden spektakl, na więcej nas nie stać, dlatego, że jesteśmy teatrem impresaryjnym, bez stałego zespołu aktorskiego. W tym roku będzie to adaptacja tekstu Maliny Prześlugi pod tytułem „Burza. Prequel”, spektakl dla młodzieży, ale bardzo wartościowy także dla dorosłej publiczności. Prequel, jak wiadomo, oznacza wydarzenia wcześniejsze niż opisane w pierwowzorze, czyli w tym wypadku w szekspirowskiej „Burzy” właśnie. Reżyserka Joanna Zdrada pokaże widzom, co działo się na Wyspie, kiedy była już na niej Miranda i Prospero, ale statek jeszcze się nie rozbił. Malina Prześluga napisała piękny, mądry tekst o sprawach ważnych dla młodych ludzi - poszukiwaniu własnej drogi, sile przyjaźni, potrzebie wolności. Ale także o sprawach naszej planety, siłach natury, ekologii.

Gdańscy widzowie znają Joannę Zdradę. Dwa lata temu

„Hamlet on the Road”, czeskiego Teatru Radost, w jej reżyserii zdobył Nagrodę Publiczności i nagrodę Towarzystwa Szekspirowskiego na festiwalu szekspirowskim.

Tak, cóż to była za fascynująca produkcja! Myślę, że ten spektakl nikogo nie pozostawił obojętnym. Szekspir na wędrownym wozie, z muzykami, kuglarzami i grabarzami!

A zatem najnowszy spektakl tej reżyserki będzie dla młodzieży...

Bardzo mi zależy, żeby w tych naszych produkcjach był uwzględniony każdy widz. Mam wrażenie, że polski teatr wciąż nie ma oferty dla młodzieży z ostatnich klas szkoły podstawowej i liceum - chcielibyśmy tego widza potraktować bardzo poważnie. Teatrowi trudno wygrać ze smartfonami i internetem, od którego młodzież jest uzależniona, ale jestem przekonana, że nic nie zastąpi kontaktu młodzieży z żywym aktorem, prawdziwymi emocjami w teatrze czy budowaniem wspólnoty. Nasza koprodukcja z Teatrem im. J. Słowackiego w Krakowie - „1989”, która osiągnęła oszałamiający sukces, także bardzo przyciąga młodzież.

Poprządką ustawioną została wysoko.

Nie staraliśmy się tej poprzeczki przeskoczyć, bo byśmy zwariowali ze stresu. To jest zupełnie inny rodzaj spektaklu - rapowany musical, który okazał się zrozumiały i dostępny muzycznie, choreograficznie, tekstowo i inscenizacyjnie dla wszystkich pokoleń, mimo że każde z nich ceni w tym dziele inny aspekt. Pewnie dlatego „1989” osiągnęło taki sukces.

W Gdańskim Teatrze Szekspirowskim działa Teatr Razem, są też realizowane inne projekty teatralne.

Jarek Rebeliński, twórca Teatru Razem, oraz reżyserka Dorota Bielska już drugi rok goszczą u nas jako artyści rezydenci ze swoim teatrem, zrobili już u nas dwie produkcje. Pierwsza z nich „Podchodzisz moją samotność”, na motywach „Romea

i Julii”, prezentowana była nawet na ubiegłorocznym międzynarodowym festiwalu szekspirowskim w konkursie o Złotego Yoricka. Druga nosi tytuł „Kto się boi dzikich stworów” i opowiada o zderzeniu dwóch światów. Obie zostały przygotowane w większości przez aktorów z niepełnosprawnościami intelektualnymi, obu produkcjom towarzyszą warsztaty dla młodzieży. To nie tylko projekty artystyczne, ale edukacyjne - poprzez teatr. W ubiegłym roku na rezydencji artystycznej gościliśmy trzy artystki z Białorusi (Irynę Kupczanko, Lizawietę Milintusewicz i Żenię Dawidenko), które wyprodukowały „10 godzin w linii prostej do domu”, w ramach projektu współfinansowanego przez Instytut Teatralny w Warszawie. To kompletnie inny spektakl, tym razem zagrany przez emigrantki, które mieszkają w Gdańsku - od wielu lat lub od czasu wybuchu wojny. Opowiadają one o swoich doświadczeniach, o życiu na emigracji, o domu, do którego nie można wrócić.

Jesteście teatrem impresaryjnym, jak pani powiedziałaby - czy jest jakiś klucz, którym się pani kieruje, wybierając spektakle grane w ciągu roku?

Tych kluczy w dzisiejszym świecie musi być o wiele więcej niż tylko wartość artystyczna, ważne są też finanse. Ale przede wszystkim słuchamy bardzo uważnie naszej publiczności. Wiemy na przykład, że Teatr Nowy Proxima z Krakowa nasi widzowie pokochali właściwie od momentu, kiedy pokazaliśmy „Korę. Boską”, potem zaprezentowaliśmy spektakl „Kazik, ja tylko żartowałem”, a niedawno spektakl „Nie pytaj” na motywach twórczości i życia Grzegorza Ciechowskiego. Publiczność na te prezentacje wykupuje bilety od razu. Musimy mieć też wystarczająco dużo wydarzeń komercyjnych, wynajmowych, by finansowo równoważyły projekty bardziej ambitne. Bardzo mi zależy na tym, żeby robić w naszym teatrze taki „przegląd rzeczy ważnych” z całej Polski. Chcielibyśmy, żeby mies-

kańcy północnej Polski nie musieli jeździć do Poznania, Warszawy czy Krakowa, żeby wiedzieli, że Szekspirowski trzyma rękę na pulsie i zawsze zobaczą tu coś dla siebie wartościowego, z bardzo różnych gatunków. Wybory kuratorskie są często u nas kolektywne, ale przyznaję się, że korzystam czasem z dyrektorskiego przywileju i pokazuję widzom produkcje, którymi po prostu zachwyciłam się osobiście.

Czym różni się ten teatr od innych na mapie Gdańska czy Polski?

Chyba tym, że u nas każde wydarzenie, w przeciwieństwie do innych teatrów, jest unikatowe. Właśnie dlatego, że jesteśmy impresaryjni. Dlatego naprawdę warto sprawdzać nasz repertuar regularnie, bo nie zobaczycie w nim państwo regularnie powtarzających się przedstawień (chyba że są to nasze produkcje, jak „1989”), a w każdym miesiącu pokazujemy nowe koncerty, nowe spektakle z Polski, debaty, spotkania, programy edukacyjne, działania społeczno-edukacyjno-polityczne.

... polityczne?

Mam wrażenie, że w naszym kraju wszystko jest poli-



FOT. DAWID LINKOWSKI

Agata Grenda: Dla mnie Szekspir jest tym, który przykłada nam do twarzy lustro lub „zwierciadło”, jak powiedziałby sam Mistrz, pytając – podoba ci się to, co widzisz?

tyczne. (śmiech) Nasz teatr także. Nie w sensie reprezentowania określonych partii politycznych, tylko światopoglądu, który stawia na wolność, inkluzywność, na otwarte głowy.

U nas nie zobaczy się spektakli granych w NOT (Scena Teatralna Naczelnej Organizacji Technicznej), chociaż te wszystkie objazdowe farsy, komedie z gwiazdami bardzo często są nawet niezłej jako-

ści. Grają w nich dobrzy aktorzy. Natomiast nie są one tym, co ja chcę pokazywać w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim. Nasz teatr jest raczej po to, żeby trochę widza dźgać,

żeby może poczuł się nieco niewygodnie, ale żeby zawsze wyszedł, uznając, że miał udany wieczór. Oczywiście wielokrotnie widzi i u nas się po prostu dobrze bawi, uwielbiamy śmiech i radość.

Ale chciałabym, żeby wszystkie emocje, które odczuwają u nas widzowie, były, jak u Szekspira, po coś. Żebyśmy byli w głowach widzów jeszcze przez kilka dni po wyjściu przez nich z teatru.

Po co nam Szekspir?

Jeżeli chcemy czegoś się w życiu dowiedzieć i być nieco mądrzejsi, to po bardzo wiele rzeczy. Ja osobiście nie znam się na Szekspierze tak jak mój wybitny poprzednik, profesor Jerzy Limon, przejęłam kierowanie teatrem jako sprawna menedżerka kultury, na Szekspierze znał się doskonale cały mój zespół. Z drugiej strony nie ukrywam, że moje odkrywanie Szekspira od trzech lat dostarcza mi niesłychanie dużo wrażeń! Dla mnie Szekspir jest tym, który przykłada nam do twarzy lustro lub „zwierciadło”, jak powiedziała by sam Mistrz, pytając – podoba ci się to, co widzisz? A my się w nim przeglądamy. I myślę, że każdego roku, również podczas Festiwalu Szekspirowskiego, widzimy w nim co innego, bo zmieniają się czasy i okoliczności, a jednocześnie okazuje się, że natura ludzka jest od wieków taka sama.

REKLAMA

0011102389

ZAGRAJ

250 000 zł



wyślij SMS

GRAM

na

7375

koszt SMS 3,69 zł



NASZA LOTERIA

Loteria +18 lat. Organizator: Peakmake sp. z o.o.

700 tysięcy serc biło z papieżem

Spotkanie z papieżem Polakiem na sopockim hipodromie okazało się jego pożegnaniem z wiernymi z Pomorza. 25 lat temu pozostawił nam moralny testament:

„Nie ma solidarności bez miłości”. Wcieliliśmy go w życie...

Piotr Piotrowski

Pomorskich śladów św. Jana Pawła II znajdziemy wiele. W każdym z miejsc, które odwiedził Jan Paweł II, znajduje się dziś jakaś materialna pamiątka tamtego wydarzenia. Westerplatte, szczególnie ważne miejsce na mapie Polski, prezentuje zdjęcia ze spotkania papieża z młodzieżą na plenerowej wystawie o historii półwyspu. Na całym Pomorzu powstały liczne szkoły noszące patronat świętego. Są także aleje, domy pomocy społecznej czy instytut dokumentujący pomorskie ścieżki św. Jana Pawła II. I najcenniejsze - ołtarze, przy których odprawiał msze św., kościoły, które odwiedził, cudowne obrazy i figury, które ukoronował koronami papieskimi, miejsca, po których stał.

W sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Gdańsku-Matemblewie znajdują się elementy papieskiego ołtarza, przy którym Ojciec Święty przewodniczył mszy św. w Sopocie w 1999 r. Drugiego ołtarza papieskiego, który zaprojektował niezapomniany gdański artysta Marian Kołodziej.

Nie tylko ołtarz

Do Polski Jan Paweł II wyruszył w podróż 5 czerwca 1999 roku. Pierwszym miejscem w rodzinnym kraju, które odwiedził, był Gdańsk. Przed wylądowaniem na gdańskim lotnisku w Rębiechowie papieski samolot zatoczył krąg nad Trójmiastem i Zatoką Gdańską. Ojciec Święty chciał zobaczyć polskie morze i Westerplatte. Na płycie lotniska papieża witały władze świeckie i kościelne. Najpierw Ojciec Święty pojechał na obiad do Oliwy, siedzący ówczesnego metropolity gdańskiego abp. Tadeusza Głuchowskiego. Po posiłku przejechał papamobile do Sopotu, gdzie na hipodromie czekali na niego wierni. Tamta msza św. była jednym z największych wydarzeń religijnych w historii Pomorza - na sopockich polach zebrało się ponad 700 tys. wiernych.

Przygotowania do spotkania z Janem Pawłem II na Pomorzu

rozpoczęły się wiele miesięcy wcześniej. Te wspomnienia są wciąż żywe. Ksiądz prałat Edmund Skalski, dziś proboszcz gdyńskiej katedry morskiej, był wówczas ceremoniarzem diecezjalnym i odpowiadał za przygotowania do liturgii na sopockim hipodromie. Wspomina wielką radość i ciężką pracę.

- Organizacja takiego wydarzenia to nie jest kwestia tygodni, ale miesięcy. Każdy szczegół liturgii musi być dopracowany; czytania, modlitwa wiernych. Wreszcie samo miejsce sprawowania ofiary - ołtarz, zakrystia - mówi ks. Skalski. Msza św. 5 czerwca rozpoczęła się o godz. 17.15, ale tłumy wiernych napływały na hipodrom od świtu. Pierwsze grupy zjawyły się w Sopocie już o godz. 5 rano. Cały dzień upłynął wiernym na modlitewnym skupieniu. Biskup Zbigniew Zieliński, wówczas kapłan w parafii św. Michała w Sopocie, wraz z ks. kan. Grzegorzem Stolczykiem przygotowywali nabożeństwo czuwania.

- Prace rozpoczęliśmy kilka miesięcy wcześniej. Zaangażowała się w to grupa ponad 100 osób, głównie młodzieży, ale też aktorów z Teatru Wybrzeże w Gdańsku i gdyńskiego Teatru Miejskiego. Opracowaliśmy teksty Jana Pawła II, a Cezary Paciorek, znany akordeonista, napisał pieśń „Nie ścigaj się z miłością”, do której tekst stworzył ks. Krzysztof Niedałtowski. Próby odbywały się wieczorami w sopockim kościele. Większość uczestników nabożeństwa zapewne do dziś mile wspomina pomoc miejscowego piekarza, który na próby dostarczał drożdżówki i gorącą herbatę - mówi bp Zieliński.

Czerwcową msza św. sprzed 25 lat była odprawiana według formularza o św. Wojciechu, biskupie i męczenniku. Okazją ku temu była 1000. rocznica kanonizacji świętego. Liturgię wraz z papieżem konselebrowało 200 kardynałów, arcybiskupów, biskupów, kapłanów, pracowników gdańskiej kurii, seminarium oraz księży obchodzący jubileusze kapłaństwa. Komunii św. udzielało ponad



Jan Paweł II mówił w Sopocie m.in.: Słyszałem od was w Gdańsku: nie ma wolności bez Solidarności. Dzisiaj wypada powiedzieć: „Nie ma solidarności bez miłości”

400 kapłanów. - Za ostatnimi rządami wiernych stało 8 busów, to były tak zwane ruchome tabernakula. Przy nich komunii św. udzielało 150 szafarzy świeckich. W spotkaniu ze św. Janem Pawłem II uczestniczyło ponad 700 tys. wiernych - dodaje ks. Skalski.

Hipodrom w wodzie

Teren toru wyścigów konnych podzielono na 240 sektorów, mieszczących od 5 do 6 tys. osób. Na hipodromie znajdowały się 3 punkty pomocy kwalifikowanej opieki medycznej razem z opieką anestezyjologiczną, 3 karetki reanimacyjne, 10 punktów lekarskich, 6 karet interwencyjnych, 43 punkty medyczne pielęgniarskie, 128 patroli lotnych, złożonych z przeszkolonych harcerzy i ratowników PCK. Nad bezpieczeństwem pielgrzymów na hipodromie czuwało 1025 policjantów, 4 tys. członków służby Semper Fidelis oraz 700 strażaków z Ochotniczej Straży Pożarnej. Nim jednak rozpoczęła się liturgia, przygotowania popsuka wielką ulewę.

- Zapamiętałem tę ulewę i dziś sytuacja się powtórzyła - mówił w środę, 5 czerwca 2024 r., w sopockim kościele św. Michała Archanioła Jacek Karnowski. Dziś poseł na Sejm, a przez wiele lat prezydent Sopotu. Parlamentarzysta wspomina, że ten dzień był jednym z dwóch najważniejszych w jego życiu.

- Przygotowania trwały kilka miesięcy. Najpierw papież przyjął naszą delegację, trójmiejskich prezydentów z żonami, u siebie w Watykanie. Mogłem mu wtedy zaprezentować makietę papieskiego ołtarza, który zaprojektował pan Marian Kołodziej. A potem dni miały na przygotowaniach. Współpracowaliśmy jako urząd z władzami kościelnymi i z wszystkimi służbami porządkowymi. Te relacje potem zaprezentowały, gdy w nocy, dzień przed mszą św. spadła ogromna ulewa. Zalało praktycznie cały teren hipodromu. Porządkowanie zajęło nocne godziny i przesunęło się do południa. Tu warto przypomnieć, że konsekwencją tego było spotkanie papieża z paniami, które

FOT. PAP/R. PIETRUSZKA

sprzątały dywany przy ołtarzu. Miały specjalny odkurzacz, który zbierał wodę. To z nimi jako pierwszymi przywitał się Jan Paweł II – wspomina J. Karnowski.

To wydarzenie zapamiętał także ks. Skalski

– Zdołałem dotrzeć do Witołmina, gdzie miałem parafię, i po zmianie koszuli musiałem wracać na hipodrom, żeby ratować gotowy już do mszy św. ołtarz. Wszystko było zalane. W nocy wymienialiśmy wykładziny przy ołtarzu, a jeszcze do popołudnia pracowaliśmy nad przywróceniem stanu poprzedniego. Dość powiedzieć, że kobiety sprzątające ołtarz spotkały się z Janem Pawłem II w zakrystii po jego przybyciu, niemal na kilkanaście minut przed rozpoczęciem uroczystości. Papież rozmawiał z nimi w luźnej atmosferze. Podarował różańce, a one mogły uczestniczyć w liturgii. Myślę, że to była dla nich najlepsza nagroda po tej ciężkiej pracy – wspomina ks. Skalski.

Papież w Sopocie wygłosił pochwałę polskiej Solidarności, która „otworzyła bramy wolności w krajach zniewolonych systemem totalitarnym, zburzyła mur berliński i przyczyniła się do zjednoczenia Europy”. Jan Paweł II mówił o św. Wojciechu, że „zasiew jego krwi przynosi wciąż nowe duchowe owoce”.



Msza św. 5 czerwca rozpoczęła się o godz. 17.15, ale tłumy wiernych napływały na hipodrom od świtu

FOT. PAP/GRZEGORZ JAKUBOWSKI

Przypomniał bohaterską obronę Westerplatte i Poczty Polskiej w Gdańsku, ofiary Piaśnicy i pobliskiego obozu w Stutthofie, gdzie zginęło m.in. wielu kapłanów, „których Kościół podczas tej pielgrzymki wyniesie do chwały ołtarzy”.

Przywołał też tragiczny grudzień 1970 r., pełen nadziei sierpień 1980 r. i dramatyczny okres stanu wojennego. Podkreślił, że narodziny Solidarności były przełomowym wydarzeniem w historii Polski i Europy. Na sopockim hipodromie w czasie mszy św. padły знаmienne słowa Jana Pawła II: „Słyszałem od was w Gdańsku: nie ma wolności bez Solidarności. Dzisiaj wypada powiedzieć: »Nie ma solidarności bez miłości«. Więcej, nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, tej miłości, która przebacza, choć nie zapomina, jest wrażliwa na niedolę innych, która nie szuka swego, ale pragnie dobra dla drugich”. Wypowiedziane zdania okazały się prorocze.

– Drugim najważniejszym dniem w mojej pracy dla Sopotu był ten, w którym wcielił się w życie. Przyjeśliśmy ponad dwa lata temu ponad 4 tysiące wojennych uchodźców z Ukrainy. Zamieszkali w sopockich domach, często wspólnie z rodzinami. To była realizacja tego papieskiego testamentu w praktyce – dodaje J. Karnowski. ©

AUTOPROMOCJA

0011100104

Zawody rowerkowe dla dzieci w CH Osowa



FOT. ARCHIWUM

Monika Latkowska
Nasza akcja

Zapraszamy wszystkich małych miłośników rowerów w wieku od 3 do 7 lat na emocjonujące Zawody Rowerkowe, które odbędą się w sobotę 15 czerwca przed CH Osowa w Gdańsku.

W zawodach mogą wziąć udział dzieci bez względu na to czy już jeżdżą na rowerze, czy dopiero zaczynają swoją przygodę z dwoma kółkami. Warunkiem uczestnictwa jest wypełnienie

formularza zgłoszeniowego dostępnego na stronie: www.dziennikbaltycki.pl/rowerkiosowa. Zapisy trwają do 12 czerwca do północy lub do wyczerpania limitu miejsc.

Zawody rozpoczniemy o godzinie 10:00, kiedy to zaczniemy wydawać numerki startowe każdemu uczestnikowi. O godzinie 11:00 wystartują najmłodsze roczniki, gotowe do pokonania swoich pierwszych rowerowych metrów! Pamiętajcie, że do zawodów przystąpią dzieci, które będą posiadały kask.

Podczas zawodów dzieci staną na starcie w zależności od swojego wieku i płci, gotowe do pokonania 40 lub 60 metrów w linii prostej. Bez względu na wynik, każde dziecko odbierze zasłużony medal, dyplom i stanie na podium, gdzie zrobimy mu zdjęcie. U nas nie ma przegranych, każdy uczestnik zostanie uhonorowany za swoje wysiłki i determinację!

Ale to nie koniec atrakcji! Oprócz emocjonujących wyścigów rowerowych, przygotowaliśmy dla Was wiele innych niezwykłych atrakcji.

AUTOPROMOCJA

0011100110

15

CZERWCA 2024

dzieci 3-7 lat

godz. 10.00

Centrum Handlowe
Osowa Gdańsk

ZAPISY i informacje: www.dziennikbaltycki.pl/rowerkiosowa

PARTNER
LOKALIZACYJNY



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



Człowiek sobie śpi spokojnie, a tu mu nagle zmieniają ortografię, którą z niemałym trudem wykuł w szkole. W inter-necie burza.

Sporo osób traktuje sprawę ortografii bardzo emocjonalnie, osobiście, niektórzy też ambicjonalnie, o czym świadczą duża popularność masowych dyktand. Uczestnicy konkursów czytają słowniki, specjalistyczne wydawnictwa, są naprawdę świetnie przygotowani. A teraz rzeczywiście nastąpiły w tej dziedzinie ważne zmiany, które będą obowiązywać od 1 stycznia 2026 roku, nie jest to jednak jakaś rewolucja, jak obawia się część użytkowników, ale ewolucja. Nowe reguły nie są przecież taką nowością, jak się twierdzi. Rada Języka Polskiego śledzi pisownię w różnych źródłach i dostrzegła wyraźne tendencje, które do tych korekt doprowadziły. Współczesna polska pisownia jest efektem prawie dziewięciowiekowej ewolucji, modyfikacji. Wprowadzone obecnie zmiany mają na celu uproszczenie reguł, a niekiedy ich uściślenie.

Najwięcej dyskusji budzą obecnie nazwy mieszkańców miejscowości, które będziemy pisać wielką literą, a nie jak dotąd małą.

Okazało się, że już teraz wiele osób wybiera taki zapis, bo trudno im zrozumieć, dlaczego na przykład mieszkańca miasta, warszawianina, katowiczankę, gdańszczankę, należy pisać małą literą, a mieszkańca regionu wielką. Rada Języka Polskiego wprowadziła też zapis wielką literą wszystkich elementów wielowyrzowych nazw geograficznych i miejscowych, wszystkich członów wielowyrzowych, których drugi człon jest rzeczownikiem w mianowniku: Morze Bałtyckie, Pustynia Gobi, Półwysep Hel. Wielką literą będziemy również pisać słowa aleja, brama, bulwar, osiedle, plac, park, kopic, kościół, klasztor, pałac, willa, zamek w nazwach różnego typu obiektów przestrzeni publicznej. Tak samo wielką literą będziemy zapisywać nie tylko nazwy firm i marek wyrobów przemysłowych, ale także pojedynczych egzemplarzy tych wyrobów, napiszemy samochód marki Ford czy Fiat.

To jednak inwazja wielkich liter. Może doczekam się, że będziemy pisać w artykułach Trzeci Zastępca Pana Naczelnika, Pan Referent Do Spraw Małoważnych, jak w pismach urzędowych.

Na to się nie zanosi. Oczywiście możliwe jest użycie wielkiej litery ze względów uczuciowych i grzecznościowych. Jest to – jak podają przepisy

TO NIE JEST REWOLUCJA

O ortografii z prof. UŚ Danutą Krzyżyk,
wiceprzewodniczącą Rady Języka Polskiego

Rozmawiała: Grażyna Kuźnik



FOT. UNIWERSYTET ŚLĄSKI

Reforma pisowni powinna być rozsądnym kompromisem między kilkowiekową tradycją ortograficzną a wymaganiami współczesnego życia, tak uważał wybitny językoznawca Tadeusz Lehr-Splawiński. To jest zdaniem prof. Danuty Krzyżyk nadal aktualne

ortograficzne – indywidualna sprawa piszącego. Wielką literą piszemy między innymi nazwy osób, do których się zwracamy w listach, e-mailach, podaniach. Pisownia wielką literą obejmuje również zaimki, które się odnoszą do tych nazw osób. Zakres stosowania tych przepisów bywa jednak, przede wszystkim przez młode pokolenie, w sposób nieuzasadniony rozszerzany, na przykład spotykam się z zapisem wielką literą zaimka „sobie” czy wyrażenia „do spraw”. W ogóle młodszy użytkownicy języka mają więcej trudności ze znajomością przepisów ortograficznych, z ich stosowaniem w praktyce. Pewnie mają na to wpływ uwarunkowania cywilizacyjne i technologiczne, powszechność komunikacji elektronicznej. Często dzieci najpierw zapisują pierwsze słowa na komputerze, a nie w sposób tradycyjny przy użyciu ołówka, pióra. Kształtuje się w ten sposób inny rodzaj pamięci motorycznej. Oczywiście, na sprawność ortograficzną mają też wpływ i inne czyn-

niki, czytelność, uwaga, motywacja. Nie bez znaczenia są też kwestie dydaktyczne, sposób wprowadzania materiału ortograficznego w szkole, ilość i jakość ćwiczeń.

Pani, zbierając materiały do publikacji naukowych, kolekcjonuje różne kwiatki uczniowskie. Zrobiło na mnie wrażenie napisanie „po nie kont” zamiast „poniekąd”. Słowo „konto” jest młodzieży znane.

Tak, odnotowuję nie tylko uczniowskie błędy. Interesuje mnie też znajomość reguł ortograficznych czy mechanizm powstania danego błędu. Ciekawych spostrzeżeń dostarcza dyktanda z komentowaniem. Zadaniem uczniów jest umotywowanie pisowni wskazanych słów. Bywa, że uczniowie nas zaskakują, tworzą nowe reguły, np. „kóra” zapisujemy ich zdaniem przez ó, no bo jest „kogut”, a „rzaba”, bo jest przecież „ropucha”. Zdarza się, że nauczyciele, by podnieść sprawność ortograficzną uczniów, sięgają po niekon-

wencjonalne metody. W szkole podstawowej miałam nauczycielkę, która tak postępowała. Nasz kolega uparcie pisał słowo „porzeczka” przez „ż”. Umówiła się z jego mamą, że przez kilka dni będzie jadł coś z porzeczkami, z dżemem porzeczkowym: kanapki, naleśniki, ciasta. Tak mu to zapadło w pamięć, że już nie zrobił tego błędu. Rada Języka Polskiego tam, gdzie to możliwe, stara się uprościć pisownię. Trzeba jednak pamiętać, że o polskiej ortografii decydują cztery zasady: fonetyczna, morfologiczna, historyczna i konwencjonalna. Zaproponowane zmiany dotyczą tylko reguł objętych zasadą konwencjonalną. Do zasady konwencjonalnej odwołujemy się między innymi wtedy, gdy musimy ustalić pisownię wielką i małą literą, pisownię łączną i rozłączną, pisownię z łącznikiem i bez niego. Pisownia wyrazów i połączeń wyrazowych opiera się wówczas jedynie na tradycyjnym zwyczaju, na przyjętej umowie, czę-

ściowo także na regułach znaczeniowych, o zapisie decyduje znaczenie wyrazu lub grupy wyrazowej.

Czasem tego dążenia do uproszczeń strach się bać. Bruno Jasieński w 1921 roku żądał zniesienia „ż, rz, u, ó”. Twierdził, że pisanie jednego dźwięku na dwa różne sposoby jest absurdem. Zyskał nawet poparcie.

Tak było. Zwolennikami radykalnego uproszczenia pisowni byli między innymi komuniści Tomasz Dąbal i Czesław Dombrowski. Uważali oni, że ortografia ma charakter burżuazyjny. Zaproponowany chłop czy robotnik nie ma czasu na jej uczenie się, więc trzeba pisownię maksymalnie uprościć. Proponowali oni zniesienie obowiązujących reguł polskiej ortografii na rzecz „chamskiej pisowni”, nie byłoby na przykład „ch” i „h”, „rz” i „ż”. Pozostałby tylko jeden znak. Ich zdaniem zmiany ułatwiłyby likwidację analfabetyzmu.

Dwaj panowie reformatorzy zostali straceni w Rosji i ich plan przepadł. Głosili, że ideałem w dziedzinie ulodowania pisowni polskiej powinno być – jak się mówi, tak się pisze.

Do tego było i jest daleko. Zasada fonetyczna jest co prawda najstarszą podstawową zasadą ortografii polskiej, ale nie uzasadnia pisowni wszystkich wyrazów, tylko tych, w których zachodzi pełna odpowiedniość między głoską a literą. Pisownię wyrazów z wymiennymi „ó, rz, ż, ch, h” reguluje zasada morfologiczna, a to już wymaga wiedzy gramatycznej, w tym z zakresu fleksji i słowotwórstwa. Mamy też sporą grupę wyrazów motywowanych zasadą historyczną, często nieobjętych regułami ortograficznymi. Ich pisownię trzeba opanować pamięciowo, automatyzować zapis. Warto dodać, że zapisujemy te wyrazy tak, jak to się utrzymało w trakcie rozwoju języka, w historii.

Polscy językoznawcy ustalający reguły pisowni potrafili się bardzo kłócić i upierać przy swoim. I pisali tak, jak oni uważali za słuszne.

Jak w każdej grupie zawodowej, a więc i wśród językoznawców niekiedy trzeba po prostu wypracować kompromis, uzgodnić stanowiska. Dyskusje dotyczące zmian w ortografii zazwyczaj są gorące. Takie były wówczas, gdy zmiany w latach 90. proponował znakomity znawca polskiej ortografii, zmarły w kwietniu tego roku, prof. Edward Polański z Uniwersytetu Ślą-

skiego. Dyskusje, spory towarzyszyły pracom nad uregulowaniami ortograficznymi, które przygotowywała i potem w 1918 roku ogłosiła Komisja Językowa Akademii Umiejętności w Krakowie, czy pracom Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Nauk. Ważne zdanie wypowiedział wówczas Tadeusz Lehr-Splawiński. Otóż stał on na stanowisku, że reforma pisowni powinna być rozsądnym kompromisem między kilkowiekową tradycją ortograficzną a wymaganiami współczesnego życia. I wydaje mi się, że tak właśnie jest w przypadku zmian zaproponowanych obecnie.

Reforma miała miejsce w 1936 roku. Gdybym wzięła stronę prof. językoznawcy Kazimierza Nitscha, to na przykład teraz pisałabym: „Dodziś dnia nadarmo i naco opanowałam ortografię”. Był zwolennikiem pisanja łącznego.

Ta reforma Komitetu Ortograficznego była ważna, chociaż i później, w latach powojennych, wprowadzano zmiany w pisowni polskiej, także w zakresie pisowni łącznej i rozłącznej, np. pisownię -by z formami czasownika, ze spółnikami, pisownię nie z imiesłowami odmiennymi. Oczywiście, nie wszystkie sugestie językoznawców zaangażowanych w opracowanie nowych reguł były brane pod uwagę. Także te dotyczące zapisu wielkich i małych liter. Za pożądane w 1936 uznano ograniczenie zakresu zastosowania wielkiej litery.

Pani pisała w swojej pracy o słownictwie religijnym studentów teologii, że nadużywają wielkich liter, żeby dodać wypowiedzi rangi, „nie zawsze zachowując umiar”.

Tak, to często się zdarza, zwłaszcza gdy taki zapis jest wyrazem postawy uczuciowej piszącego, jego szacunku do tego, o czym pisze. Nowe reguły rozszerzają nieco zakres użycia wielkiej litery: nazwy mieszkańców miast będziemy pisać wielką literą. Jest to ustalona przez językoznawców konwencja, pewna umowa społeczna. Zresztą niektóre z obecnie wprowadzonych zmian językoznawcy proponowali już 61 lat temu. Nowe reguły wydrukowano nawet w XIII wydaniu „Pisowni polskiej” z 1963 roku, ale ówczesne Ministerstwo Oświaty nagle zrezygnowało z wprowadzenia zmian opracowanych przez Komisję Kultury Języka w Komitecie Językoznawstwa PAN. XIII wydanie poszło na praelium.

W Sopocie o europejskich finansach i stabilnym rozwoju

XIV edycja Europejskiego Kongresu Finansowego odbędzie się w dniach 10-12 czerwca br. w Centrum Konferencyjnym Sheraton Sopot. Przyświeca mu hasło przewodnie „Czy chcemy jeszcze się ścigać?”

Jacek Klein

Europejski Kongres Finansowy co roku zaprasza do nieskrępowanej debaty na temat stabilności europejskiego i polskiego systemu finansowego, bezpiecznego i zrównoważonego rozwoju.

Wśród gości honorowych, którzy wystąpią na kongresie, są m.in.: Lech Wałęsa, Andrzej Domański, Timothy Snyder, Dominique Laboureaux, Helena Vines Fiestas, Jacek Jastrzębski, Szymon Midera i Artur Olech.

Ekonomiści, politycy, finansiersi i przedsiębiorcy dyskutować będą m.in. o możliwościach zwiększenia inwestycji na rzecz konkurencyjności i wzrostu europejskiej gospodarki, wyzwaniach związanych z finansowaniem wielkich projektów inwestycyjnych, przyszłości sektora bankowego i ubezpieczeniowego,

równowadze między korzyściami i ryzykiem dla klientów instytucji finansowych, czy rzeczywiście AI w krótkim czasie przyniesie odczuwalną rewolucję w procesach, obsłudze klienta, usługach serwisowych.

Na początek firma McKinsey&Company przedstawi prezentację o przepływach kapitałowych na świecie. Nie tylko pod kątem zaangażowania funduszy inwestycyjnych, ale także pod względem przepływu dóbr i usług.

- Celem jest odpowiedź na pytanie, co możemy zrobić, aby procesy kapitałowe wspierały demokrację, a nie totalitaryzmy - mówi prof. Leszek Pawłowicz, wiceprezes zarządu Centrum Myśli Strategicznych, koordynator EKF.

Tradycyjnie już prezesi banków będą dyskutować o wyzwaniach stojących przed polskim sektorem bankowym. 11 czerwca prezesi rozmawiać



Europejski Kongres Finansowy jest jednym z najważniejszych wydarzeń sfery finansów, ekonomii, polityki. Jego efektem jest pakiet rekomendacji dla Europy

będą o wyzwaniach makroekonomicznych i geopolitycznych. Debata ta poprzedzona będzie „Makroekonomicznym okrągłym stołem EKF” - mapa wyzwań 2024-2027 oraz „Okrągłym stołem CRO - Ryzyko bankowe” - mapa wyzwań dla sek-

tora bankowego. Cykl dyskusji o wyzwaniach dla banków kontynuowany będzie 12 czerwca, gdy w rundzie czwartej odbędzie się „Technologiczny okrągły stół EKF” - mapa wyzwań dla sektora bankowego 2024-2027.

Zwieńczeniem wszystkich tych dyskusji będzie debata prezesów „Mapa wyzwań przed sektorem bankowym”.

W programie także spotkanie Akademii EKF 2024 i m.in. debata oksfordzka nad tezą „Unia Europejska powinna

zintegrować państwa członkowskie i przyjąć formę »Stanów Zjednoczonych Europy«”.

Uczestnikami Europejskiego Kongresu Finansowego są przedstawiciele instytucji finansowych oraz przedsiębiorstw prywatnych i publicznych, decydenci kształtujący politykę gospodarczą, a także wybitni eksperci ze świata nauki i firm doradczych z Polski i zagranicy. Dzięki zaangażowaniu pro bono grupy ponad 500 ekspertów EKF regularnie zabiera głos w międzynarodowych konsultacjach Komisji Europejskiej, Rady Stabilności Finansowej czy europejskich urzędów nadzoru. Przygotowywane stanowiska koncentrują się na istotnych z polskiego punktu widzenia rozwiązaniach zwiększających stabilność systemu finansowego oraz wspierających procesy integracji rynków finansowych.

©©

AUTOPROMOCJA

Prowadzisz firmę? Zdobądź tytuł Najlepszego Sklepu i Usługi Lata!



Laureaci ubiegłorocznej akcji ▶
Najlepszy sklep i usługa lata

Jesteś właścicielem sklepu lub firmy usługowej? Szukasz sposobu na skuteczną reklamę? Zgłoś swoją działalność do naszego plebiscytu „Najlepszy sklep i usługa roku” i wygraj kampanię reklamową. Łączna wartość nagród to blisko 40 tysięcy złotych!

Przed nami kolejna edycja, cieszącego się ogromnym zainteresowaniem plebiscytu „Najlepszy Sklep i Usługa Lata”. To wyjątkowa okazja dla przedsiębiorców, aby pokazać swoje produkty i usługi szerokiemu gronu odbiorców na lokalnym rynku. Dołącz do nas i przekonaj potencjalnych klientów, że Twój sklep lub firma to miejsce, które muszą odwiedzić!

Co zyska Twoja firma?

Biorąc udział w naszym plebiscycie, zyskujesz wiele

korzyści. Przede wszystkim, kampanie reklamową, dzięki której zwiększysz widoczność firmy w lokalnych mediach, przyciągając nowych klientów i podnosząc rozpoznawalność marki. To również doskonała okazja do przedstawienia wizerunku firmy jako lidera w branży, co może przełożyć się na pozytywne postrzeganie przez lokalną społeczność.

Sklepy i usługodawcy, którzy podejmą decyzję o udziale w naszym plebiscycie zostaną przedstawieni w obszernych artykułach prasowych opublikowanych w gazecie Nasze Miasto oraz na stronie dziennikbałtycki.pl

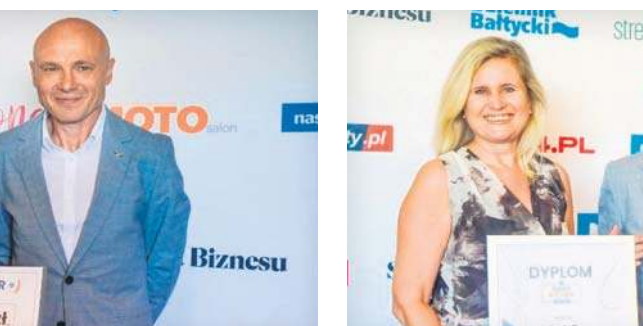
Nagrody w konkursie

Już sama nominacja gwarantuje Ci promocję i wzrost rozpoznawalności Twojej marki. Jednak to nie wszystko! Konkurs oferuje także szansę



na zdobycie kampanii reklamowej w naszych mediach. Za zajęcie I miejsca kampania reklamowa o wartości 18 000 złotych, II miejsca 13 000 złotych, a laureat III miejsca otrzyma 7 000 złotych na kampanię w naszych mediach.

Łączna pula nagród to blisko 40 tys. złotych! Dzięki temu Twoje usługi dotrą do większej liczby potencjalnych klientów. Pamiętaj,



że im więcej osób usłyszy o Twoim biznesie, tym większe możliwości na jego rozwój.

Kto może wziąć udział w konkursie?

W plebiscycie mogą wziąć udział zarówno duże firmy jak i mali lokalni przedsiębiorcy. Wielkość firmy tak naprawdę nie ma tu znaczenia. - Chodzi przede wszystkim o przedstawienie produktu lub usługi. - mówi Natalia



Pomykała, specjalista ds. wsparcia sprzedaży. - Plebiscyt jest otwarty na każdą branżę i każdą działalność. Czy to salony samochodowe, czy studia piękności, sklepy usługowe, wizażystki, czy działalności budowlane.

Ważne terminy!

Na Wasze zgłoszenia czekamy do 9 lipca. Start głosowania na najlepszy sklep i usługę lata rozpoczniemy 29 lipca, o godz. 12.00 i po trwa ono do 12 sierpnia 2024 r. do godz. 21.00.

Chcesz dowiedzieć się więcej o akcji?

Zadzwoń! Informacji o akcji udziela:
Paweł Świątkowski, tel. 697 770 202
e-mail: pawel.swiatkowski@polskapress.pl

Miesiąc w tunezyjskim więzieniu. Rodzice walczą o wolność dla syna

- Daniel schudł, źle wygląda, powtarza, że tęskni za nami. Ja wiem, że jest źle. Syn na co dzień raczej skrywa emocje - mówi ze łzami w oczach Kamila Dembowska. Razem z mężem boją się, że tygodnie spędzone w tunezyjskim więzieniu potrafią złamać każdego. - Kto nam pomoże uratować syna? - pytają zrozpaczeni.

Piotr Polechoński



Jak Daniel znosi pobyt w więzieniu? Czy jest zdrowy? Czy da radę i nie załamie się psychicznie? - te pytania spędzają sen z powiek Kamili i Grzegorzowi Dembowski

Daniel Dembowski został zatrzymany na ulicach Tunisu 10 maja. Od tej chwili jego rodzina w Koszalinie żyje jak w sennym koszmarze. W dzień jest czekanie, dojmujący lęk i paraliżująca niepewność. W nocy sen nie przynosi ulgi.

- Nie mamy z synem żadnego kontaktu. Tylko wiadomości od polskiego konsula i tłumacza. Konsul mógł z nim się widzieć raz w tygodniu, a teraz już będzie mógł to robić tylko raz w miesiącu. Jesteśmy zdruzgotani - mówią zrozpaczeni Kamila i Grzegorz Dembowski.

Tylko chwila ulgi

To od konsula dowiedzieli się, że Daniel żyje. Przez trzy dni odchodzili od zmysłów, bo nie byli tego pewni. Przez trzy dni nie wiedzieli, dlaczego urwał się wszelki kontakt z synem. Potem była krótka chwila ulgi. Ale ta szybko ustąpiła lękom o zdrowie i życie syna.

- Dobra i zła wiadomość, jak w filmach. Dobra, że nasz chłopak żyje, że nikt go nie porwał. Zła, że został zatrzymany przez policję i po kilku dniach pobytu w policyjnym areszcie przewieziono go do zakładu karnego oddalonego o 100 kilometrów od Tunisu. Do miejsca, gdzie kary odbywają pospolici krymi-

naliści. Nie mogliśmy w to z żoną uwierzyć. Do więzienia? Daniel? Za co? - relacjonuje Grzegorz Dembowski.

Daniel, 25-letni student medycyny z Koszalina, do Tunezji trafił w ramach wycieczki. Pojechał sam, bez osób towarzyszących. 10 maja nie został z grupą, ale pojechał do Tunisu, aby samotnie zwiedzić miasto. Będąc na miejscu, robił pamiątkowe zdjęcia, w tym także w momencie, gdy w pobliżu odbywała się uliczna demonstracja. W pewnej chwili kilku mężczyzn zażądało od niego oddania telefonu. Chłopak wystraszył się, że to złodzieje i próbował się wyrwać. Gdy okazało

się, że to policjanci po cywilnemu, oddał im telefon. Ci zobaczyli zdjęcia budynku, którego - ich zdaniem - fotografować nie wolno. Zatrzymali Daniela i pojechali do jego pokoju hotelowego. Tam nic nie znaleźli. Mimo to zabrali go do aresztu policyjnego bez postawienia jakichkolwiek zarzutów.

Po odnalezieniu się Daniela wszyscy liczyli na to, że koszmar ten zaraz się skończy. Konsul wraz z miejscowym prawnikiem tłumaczyli tunezyjskim władzom, że Polak, choć wykazał się nieostrożnością, to nie jest żadnym terrorystą, ale zwykłym studentem



Daniel uwielbia podróże. Ma ich za sobą już kilkadziesiąt

i turystą, że nigdy nie miał konfliktu z prawem. Jednak podczas pierwszego posiedzenia sądu w Tunisie sędzia uznała - bez sformułowania zarzutów - że Daniel musi zostać przesłuchany w obecności tłumacza przysięgłego, gdyż tłumacz z polskiej ambasady nie był dla niej wiarygodny. Wyznaczyła też termin kolejnej rozprawy na 3 czerwca. Co gorsza, zleciła również szczegółowe zbadanie jego telefonu. Chłopak miał pecha, bo wśród zdjęć były te z jego przeszkolenia w ramach Wojsk Obrony Terytorialnej, które przeszedł jakiś czas temu. Na kilku innych Polak strzelał z wiatrówki - na wsi z dziadkiem. Zdjęcia te wzbudziły podejrzenia wśród policjantów i sądu, stąd decyzja o dodatkowym sprawdzeniu komórki Daniela. - I tego boimy się najbardziej, bo takie badanie przecież może potrwać, nie wiemy, czy zdążą z tym do 3 czerwca - martwili się rodzice, gdy po raz pierwszy rozmawiali z „Głosem”.

Nie pomylili się. 3 czerwca sąd w Tunisie przedłużył Polakowi areszt.

- Spełnił się najgorszy scenariusz, którego się obawialiśmy. Jesteśmy załamani - mówili tuż po wydanym sądowym postanowieniu. - Z informacji uzyskanych od polskiego konsula i tłumacza, którzy uczestniczyli w posiedzeniu, wynika, że policja nie zdążyła gruntownie sprawdzić telefonu syna. W związku z tym sędzia odroczyła sprawę bez podania kolejnego terminu.

- To jest już ponad nasze siły. Przecież to może się ciągnąć w nieskończoność. Konsul mówi, że widział syna, że Daniel się trzyma, ale jak długo to wszystko da radę wytrzymać? Kolejny miesiąc? Pół roku? Kto nam pomoże uratować syna? - pyta Grzegorz Dembowski.

Zawiodła czujność

Po pierwszej publikacji „Głosu” o uwięzieniu Daniela Dembowskiego sprawa stała się głośna w kraju. Urzędnicy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych zapewniali, że przypadek ten jest im dobrze znany i cały czas są prowadzone działania na rzecz uwolnienia młodego Polaka. Na zadane przez nas pytania otrzymaliśmy komunikat wystosowany przez Biuro Prasowe MSZ. Oto jego treść: „Sprawa jest znana Konsulowi RP w Tunisie. Konsul pozostaje w kontakcie z zainteresowanymi i jego rodziną. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie udziela jednak bardziej szczegółowych informacji dotyczących konkretnych osób i działań konsularnych w ich sprawie podmiotom, które nie są ich stroną. Należy również podkreślić, że od 2015 roku w Tunezji obowiązuje stan wyjątkowy. Jedną z jego konsekwencji jest zakaz fotografowania obiektów wojskowych i rządowych. Nie należy również fotografować przedstawicieli służb bezpieczeństwa (policji, wojska itd.). Wszelkie naruszenia ww. zakazów mogą skutkować aresztowaniem, na co wskazuje ostrzeżenie dla podróżujących publikowane na stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych”.

- To prawda, że nasz syn powinien być nieco bardziej ostrożny. Ale przecież nie miał żadnych złych intencji, jest zwykłym turystą, nie zrobił nic takiego, aby być więziony bez postawienia mu choćby jednego zarzutu. Cała ta historia jest tak absurdalna, że trudno uwierzyć, że dzieje się naprawdę. Z drugiej strony wiemy, że Danielowi grożą poważne konsekwencje i bardzo się ich lekamy - niepokoi się Grzegorz Dembowski.

Misja: sprowadzić Daniela do domu

Na rzecz odzyskania przez koszalinianina wolności zaan-

gażował się też Stanisław Gawłowski, senator Koalicji Obywatelskiej z Koszalina. Kontaktował się z rodzicami, wysłał też do MSZ-u oświadczenie senatorskie z prośbą o interwencję w tej sprawie.

- Wszyscy liczyliśmy, że pan Daniel zostanie 3 czerwca uwolniony. Tak się jednak nie stało i jest to bardzo trudna sytuacja i dla niego, i dla jego najbliższych. Ale na pewno ani polskie państwo, ani ja sam się nie poddajemy i działamy dalej. Wiem, że są prowadzone intensywne zabiegi dyplomatyczne, aby historia ta jak najszybciej znalazła swój szczęśliwy finał. Wierzę, że tak się stanie - podkreśla.

Rodzice Daniela są wdzięczni za każdą okazaną pomoc i chcą wierzyć, że finał rzeczywiście będzie szczęśliwy. Ale na razie silniejszy od tej wiary są lęk i wyobrażenia, która podpowiada najgorsze scenariusze. Tego, co się dzieje z Danielem teraz i tego, co może się z nim stać w przyszłości.

- Daniel źle wygląda, schudł i mówi, że bardzo tęskni za domem. A ja wiem, że jak tak mówi, to jest źle. Syn raczej na co dzień skrywa emocje, nie żali się nad sobą. A teraz, jak mówi, że tęskni, to znaczy, że przeżywa bardzo ciężkie chwile - mówi ze łzami w oczach Kamila Dembowska.

Rodzice najbardziej martwią się tym, że Daniel po początkowym pobycie w policyjnym areszcie trafił do więzienia, do przepełnionej celi, że siedzi z pospolitymi przestępcami.

- Bardzo się boimy, co będzie z nim dalej - mówią.

Robią wszystko, co tylko mogą, aby Daniel jak najszybciej wrócił do domu. Są w stałym kontakcie z konsulem, sami znaleźli tłumacza z odpowiednimi certyfikatami uznanymi przez tunezyjskie sądy. Zwrócili się też do Kancelarii Prezydenta Andrzeja Dudy z prośbą o zaangażowanie głowy państwa na rzecz uwolnienia Daniela i czekają na odpowiedź.

- Prosimy o wsparcie wszystkich, którzy mogą nam pomóc w odzyskaniu przez syna wolności - apelują.

Strach silniejszy niż nadzieja

Najgorszy jest brak bezpośredniego kontaktu z synem i to czekanie. Na e-maila od konsula, na telefon od tłumacza, na odpowiedź prezydenta. W normalnym, codziennym zabieganiu, gdy rodziny nie dopadło żadne nieszczęście, czas płynie szybko, mało kto patrzy na zegar dłużej niż przez kilka sekund. Trzeba załatwić to lub tamto, pojechać tam lub w inne miejsce. Gdy czeka się na wieści od syna, który trafił do wię-



Mapa świata w pokoju Daniela. Zaznaczył na niej karteczkami miejsca, w których był

zienia w obcym kraju i nie wiadomo, kiedy z niego wyjdzie, słyszy się w domu, jak wolno miją każda minuta. Ważne sprawy przestają być ważne, wszystko wypełnia na przemian strach i nadzieja. W pierwszych dniach dominuje ta druga, potem strach chwyta za gardło i nie chce puścić.

- Jak długo będą go jeszcze tam trzymać? Jak on to znosi? Czy jest zdrowy? Czy da radę i nie załamie się psychicznie? Takie pytania mamy w głowie z mężem bez przerwy. W dzień ciągle je sobie zadajemy, w nocy śnią nam się za każdym razem. Nie ma ulgi - mówi Kamila Dembowska.

Po tym jak został uwięziony ich syn, wzięli urlopy,

ale po jakimś czasie wrócili do pracy. On jest policjantem w komendzie miejskiej w Koszalinie, ona pracuje jako położna w koszalińskim Szpitalu Wojewódzkim. Wrócili, aby choć przez chwilę zająć umysł czymś innym. Ważne jest też dla nich wsparcie, które otrzymują od koleżanek i kolegów z pracy. Czasem jest to dobre słowo i serdeczny uścisk, innym razem spontaniczna akcja, jak ta w szpitalu, gdy koleżanki zorganizowały finansową zbiórkę, aby pomóc pani Kamilli. Ratowanie własnego dziecka kosztuje. Konsul pomaga za darmo, ale miejscowy prawnik i miejscowy tłumacz już nie - za ich usługi płacą rodzice. Do tej pory pochłonęły one kilka tysięcy złotych, a to

dopiero - jak usłyszeli - początek kosztów. Nie wiedzą, na jak długo starczy im ich własnych oszczędności, ale w tej chwili nie myślą o tym. Liczy się tylko to, aby Daniel wrócił cały i zdrowy.

Jest karteczka do przyklejenia

W jego pokoju wszystko jest tak, jak w chwili jego wyjazdu. Czasami tu wchodzi, ale tutaj czeka się najtrudniej. Na ścianie jest wielka mapa świata, na której Daniel zaznaczał karteczkami kraje, które już odwiedził.

Spoza nich trudno zobaczyć Europę, tak jest od nich gęsto. Ledwie kilka przyklejonych jest gdzie indziej, najnowszą Daniel miał nakleić na kontur Tunezji po tym, jak wrócił do domu.

- Nasz syn uwielbia podróże, odbył już ich kilkadziesiąt. Ta

do Tunezji miała być kolejną z nich. Nikt nie spodziewał się kłopotów, przecież Tunezja to popularny, turystyczny kierunek. Daniel miał wracać do Polski 12 maja, w niedzielę. Nie zdążył, zabrakło mu dwóch dni... - mówi jego mama, patrząc na mapę.

Dla Dembowskich kolejne dni czekania w domu są ponad ich siły. Zdecydowali, że lecą do Tunisu jak najszybciej to będzie możliwe. Chcą wyjechać w ciągu najbliższego tygodnia, są w trakcie organizacji wyjazdu. Wiedzą, że na miejscu nie mogą być niczego pewni. Ani tego, czy ich przyjazd pomoże Danielowi odzyskać wolność, ani tego, czy w ogóle go zobaczą, choć bardzo na to liczą. Jednak ani przez chwilę ich to nie zniechęca.

- Chcemy być bliżej syna - mówią. ©©

UWOLNIONY Z KONGIJSKIEGO WIĘZIENIA

Niedawno ogólnopolskie media pisały o innym Polaku, który trafił do więzienia w Kongo z wyrokiem dożywocia. Chodzi o Mariusza Majewskiego, polskiego podróżnika. Polak został w lutym 2024 roku zatrzymany tuż po przekroczeniu granicy Demokratycznej Republiki Konga, której władze oskarżyły go o rzekome szpiegostwo. Zarówno Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jak i prezydent Polski interweniowali w sprawie jego uwolnienia. Po trzech miesiącach pobytu w czterech różnych kongijskich więzieniach Mariusz Majewski wrócił do Polski.



Gdzie na weekend?

Najciekawsze trasy rowerowe w Polsce

sprawdź

STRONA **PODRÓŻY**

www.stronapodrozy.pl

REKLAMA

0011101573

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI PODAJE DO WIADOMOŚCI WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O DRUGIM USTNYM PRZETARGU NIEOGRANICZONYM na sprzedaż prawa własności niżej opisanej działki ewidencyjnej nr 298 położonej w Pruszczu Gdańskim obręb 0009, rejon ulicy Kopernika, użytek RIIBb. KW GD1G/00090899/8 (dostęp do drogi publicznej poprzez działki drogowe, sprzedawane udziałami wraz z poszczególnymi nieruchomościami). Nieruchomość położona jest na obszarze objętym MPZP Rady Miasta Pruszcza Gdańskiego z dnia 14.06.2017 r. - 1.MNU - tereny zabudowy jednorodzinnej wolnostojącej z dopuszczeniem usług nieucieżliwych; dopuszcza się realizację funkcji usługowych o powierzchni całkowitej nieprzekraczającej 50% powierzchni całkowitej budynku.

Lp.	Działka	Powierzchnia	Cena wywoławcza	Wadium	Udział w drodze dz. 274 o pow. 1,1391 ha KW GD1G/00241360/5	Udział w drodze dz. 207 o pow. 0,0342 ha KW GD1G/00337027/9	Udział w drodze dz. 297 i 206 o łącznej pow. 0,0863 ha KW GD1G/00337028/6
	(nr)	(ha)	(zł)	(zł)	/10000	/10000	/10000
1	298	0,0568	170 000,00	17 000,00	115	1827	1703

Przetarg odbędzie się dnia 8.07.2024 r. o godz. 10.00 w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro). Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 2.07.2024 r. przez dokonanie wpłaty na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni w Banku Gospodarstwa Krajowego numer konta 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008 ze wskazaniem w tytule przelewu numeru działki. Za ostateczny termin wniesienia wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego AMW. Pełna treść ogłoszenia - na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl.

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

AUTOPROMOCJA

0111100110

ZAWODY ROWERKOWE

w CH Osowa

dzieci 3-7 lat

15 CZERWCA 2024

godz. 10.00

Centrum Handlowe Osowa Gdańsk



ZAPISY i informacje: www.dziennikbaltycki.pl/rowerkiosowa

PARTNER LOKALIZACYJNY: **Osowa**

PARTNERZY WSPIERAJĄCY: **NOVUMMEDICA**, **DOLINA DOBRA**, **MAX Premium Burgers**, **ERGO HESTIA**, **Lodo Stany**, **Majaland GDAŃSK**, **OTOZ ANIMALS**

CHOROWANIE CZY KOMBINOWANIE? CHORZY KONTRA ZUS W SĄDACH

Masowe kontrole zwolnień chorobowych i cofnięte przez ZUS zasiłki to jedna strona medalu. Drugą są coraz liczniejsze odwołania chorych do sądów i wygrane sprawy z ZUS-em, bo ten czasem się jednak myli lub bywa nadgorliwy.

Malgorzata Oberlan

Tak, Polak potrafi na chorobowym kombinować. ZUS w całym kraju, także w Kujawsko-Pomorskiem, ze wzmożonym zapalem znów wziął się za kontrole prawidłowości zwolnień lekarskich i wykorzystywania przez chorych L4. Regularnie też informuje opinię społeczną poprzez swoich regionalnych rzeczników o wynikach tych kontroli, o kolejnych setkach cofniętych zasiłków chorobowych.

Czym jednak ZUS się nie chwali? Tym, że coraz większa liczba osób odwołuje się od takich decyzji i sprawy trafiają do sądów pracy. Tak jest nie tylko w Kujawsko-Pomorskiem. Przy okazji takich spraw na jaw wychodzi, że powody do cofnięcia zasiłku bywają kuriozalne lub wręcz niesprawiedliwe.

Według ZUS, na L4 pracujemy, remontujemy, urlopujemy

Tylko w pierwszym kwartale 2024 r. ZUS w województwie kujawsko-pomorskim skontrolował ponad 11 tys. zwolnień lekarskich - o ponad 2,8 tys. więcej niż w analogicznym czasie 2023 r. I wstrzymał wypłatę 446 zasiłków chorobowych, na kwotę 466,5 tys. zł.

W całym kraju było w tym okresie 137,2 tysięcy kontroli i 9,8 tys. podobnych decyzji. Kwota wstrzymanych z tego tytułu zasiłków sięgnęła aż 12 mln zł i była o 5,2 mln zł większa niż w tym samym czasie w roku ubiegłym.

Niestety, wciąż jest wiele osób, które zamiast wracać do zdrowia na chorobowym, wykorzystuje ten czas niezgodnie z jego przeznaczeniem: pracując lub remontując mieszkania. Wielu ubezpieczonych myli ten czas z urlopem i wyjeżdża na wczasy, zagraniczne wycieczki - podsumowała ostatni meldunek na temat kontroli Krystyna Michałek, rzeczniczka regionalna

ZUS w Kujawsko-Pomorskiem.

Podane przez ZUS przykłady? Właściciel biura rachunkowego przyłapany przez kontrolerów na tym, że w trakcie zwolnienia obsługiwał klienta. Agent ubezpieczeniowy, który na L4 pracował dla różnych towarzystw ubezpieczeniowych i jednocześnie pobierał zasiłek z innego tytułu. Lekarz, który sam będąc chorym, wystawiał e-ZLA (elektroniczne zwolnienia lekarskie) członkom rodziny, ponieważ uznał, że to już pracą zarobkową nie jest. Kadrowy, który na chorobowym rozliczał ubezpieczenia pracowników. Mechanik przyłapany na tym, że na L4 przebywał w zakładzie pracy w odzieży roboczej i twierdził, że przyjechał do firmy tylko na chwilę...

Jaka jest druga strona problemu? Pierwsze ustalenia kontrolerów ZUS i decyzje o cofnięciu zasiłków chorobowych coraz częściej są zaskarżane przez obywateli. Z roku na rok rośnie świadomość tego, że od decyzji ubezpieczyciela można i warto się odwoływać, jeśli uznajemy ją za krzywdzącą. Gdy ZUS odwołania nie uwzględnia,

sprawa trafia do sądu pracy. A tam sprawy „chorzy kontra ZUS” analizowane są drobiazgowo i naprawdę nierzadko kończą się wygraną rzekomych kombinatorów.

Wzięła ślub na L4.

Sąd: żadnego grzechu ciężkiego nie popełniła

Pani Aneta to urzędniczka z Torunia. Czym, według ZUS, zgrzeszyła na chorobowym? Wzięła ślub cywilny w tym czasie. Chorowała przewlekłe i postanowiła wraz z partnerem zalegalizować związek także dlatego, by uniknąć kłopotów w placówkach medycznych.

Urzędniczka tuż po ślubie zabrała do miejsca pracy, pochwaliła się ślubem, a nawet zostawiła koleżankom kilka butelek trunku. Znalazła się życzliwa pracownica, która o tym poinformowała kogo trzeba. ZUS przeprowadził kontrolę i cofnął pani Anecie zasiłek chorobowy za nieprawidłowe wykorzystywanie L4.

Kobieta odwołała się od decyzji ZUS-u i sprawa trafiła do IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego w Toruniu. Tutaj

dokładnie przyjrzał się problemowi sędzia Andrzej Kurzych i ostatecznie sąd zmienił decyzję ZUS - pani Aneta żadnych pieniędzy oddawać nie musiała. Oto argumenty, które sąd podkreślił w uzasadnieniu wyroku:

„Po pierwsze, w zwolnieniu lekarskim ubezpieczonej lekarz wskazał, że ubezpieczona „może chodzić”. Po drugie, z zeznań ubezpieczonej wynikało, że lekarz wręcz zalecił jej krótkie i częste spacery. Mając na uwadze lokalizację Urzędu Stanu Cywilnego, budynku miejsca pracy oraz miejsca zamieszkania ubezpieczonej, a także fakt, że z USC przejechała samochodem, nie można twierdzić, że ubezpieczona nadużyła tego zalecenia. Jej postępowanie dokładnie mu odpowiadało” - zaznaczył sędzia Andrzej Kurzych. - Po trzecie, uroczystość ślubna w USC trwała około 30 minut, a więc nie wiązała się ze znaczącym wysiłkiem (nawet przy założeniu, że pani Aneta i jej przyszły mąż przez chwilę na nią czekali)”.

„Po czwarte, pozostała część tej uroczystości odbyła się w mieszkaniu ubezpieczonej i poległa na obiedzie dla

najbliższej rodziny, łącznie dla około 10 osób. Co istotne, obiad przygotował mąż ubezpieczonej, który z zawodu jest kucharzem. Spotkanie zakończyło się ok. 18.00-19.00, a więc trwało około 3-4 godzin. Nic nie wskazuje na to, aby w jego czasie ubezpieczona zachowywała się w sposób, który pozostawiałby w sprzeczności z celami zwolnienia lekarskiego, np. tańczyła, piła alkohol” - podsumował sędzia Andrzej Kurzych.

Wyrok w tej sprawie, wraz z uzasadnieniem, 13 marca br. opublikowany został w Portalu Orzeczeń Sądowych.

Kontrolerzy nie zastali go w domu. Sąd: przecież miał chodzić i ćwiczyć

Jedną z najbardziej poruszających ostatnio spraw tego typu w Toruniu jest ta dotycząca pana Kamila. To budowlaniec. Zimą ub. roku miał wypadek przy pracy i uszkodził ramię. Przeszedł operację i rehabilitację w szpitalu. Potem kontynuował ją w tzw. warunkach domowych, ale zgodnie z medycznymi zaleceniami. Ćwiczył pod dachem i na siłowni zewnętrznej. Na zwolnieniu lekarz zaznaczył: „Chory może chodzić”. W maju ub.r. kontrolerzy US nie zastali go w domu. Wezwali na piśmie do usprawiedliwienia nieobecności, ale - jak ustalono potem w sądzie - korespondencja ta nie została mężczyźnie skutecznie dostarczona. Wynik? Cofnięty zasiłek.

I ta sprawa trafiła do sądu pracy w Toruniu. I w tym przypadku decyzję ZUS zmieniono, orzekając, że pieniędzy pan Kamil oddawać nie musi. Najważniejsze było to, że torunianin prawidłowo wykorzystywał L4, ponieważ każdy chory w pewnych okolicznościach może dom opuścić.

„Ubezpieczony, korzystając ze zwolnienia, może wszak wykonywać czynności niezbędne dla zaspokojenia jego podstawowych potrzeb życiowych, a nawet zmienić miejsce pobytu na czas leczenia. Co istotne, może on, realizując zalecenia lekarskie, wyjść z domu np. na spacer. Może także udać się na wizytę kontrolną bądź rehabilitację, w tym przeprowadzaną samodzielnie, w warunkach domowych” - zaznaczyła, uzasadniając wyrok asesora sądowa Beata Szymańska.

Dalej sąd wskazał, że w dniu kontroli pan Kamil był na siłowni zewnętrznej lub udał się po córkę, którą zabierał m.in. na spacer. Poza tym w okresie niezdolności do pracy wykonywał jedynie podstawowe czynności życia codziennego oraz - w domu - ćwiczenia z zastosowaniem piłki i gumy oporowej. Wycho-

dzenie na siłownię zewnętrzna też było mu zalecane, a spacer z córką - bynajmniej niezakazane.

Wreszcie, uwaga! Nie umknęło sądowi i to, że kontrolerzy ZUS działali... jednorzeczowo. „Nic nie stało na przeszkodzie, aby powtórzyć kontrolę i w jej trakcie wyjaśnić konieczne okoliczności” - podkreśliła asesora Beata Szymańska.

Wyrok w tej sprawie wraz z uzasadnieniem 17 maja br. opublikowano na Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczono jako nieprawomocny.

Chory na depresję poszedł na szkolenie. Sąd: to pomagało w powrocie do zdrowia

Poruszającym przypadkiem jest także ten dotyczący pana Piotra, młodego torunianina, od lat cierpiącego na schorzenia natury psychicznej, ale usiłującego żyć pełnią życia i leczącego się.

Ten mężczyzna, według ZUS, ciężko zgrzeszył tym, że będąc na zwolnieniu (od psychiatrii) wziął udział w projekcie „Starter - Młodzi w biznesie”, pobierając przy tej okazji stypendium. ZUS po kontroli uznał: ponad 2 tys. zł „nienależnie pobranego zasiłku chorobowego” do zwrotu. Ubezpieczyciel doszedł tutaj do wniosku, że pan Piotr kombinował.

I w tym przypadku Sąd Rejonowy w Toruniu, po drobiazgowym zbadaniu całej sprawy, stanął ostatecznie po stronie chorego. Ustalono, że pan Piotr leczył się zgodnie z zaleceniami specjalisty i właściwie wykorzystywał czas na L4. Miał być aktywny, miał wychodzić do ludzi i świata. Wszystko po to, by wrócić do zdrowia i pracy. „Co notabene nastąpiło. Założenia przyjętej terapii względem ubezpieczonego były zatem trafne i skuteczne” - podkreśliła sędzia Maria Szymańska, uzasadniając wyrok.

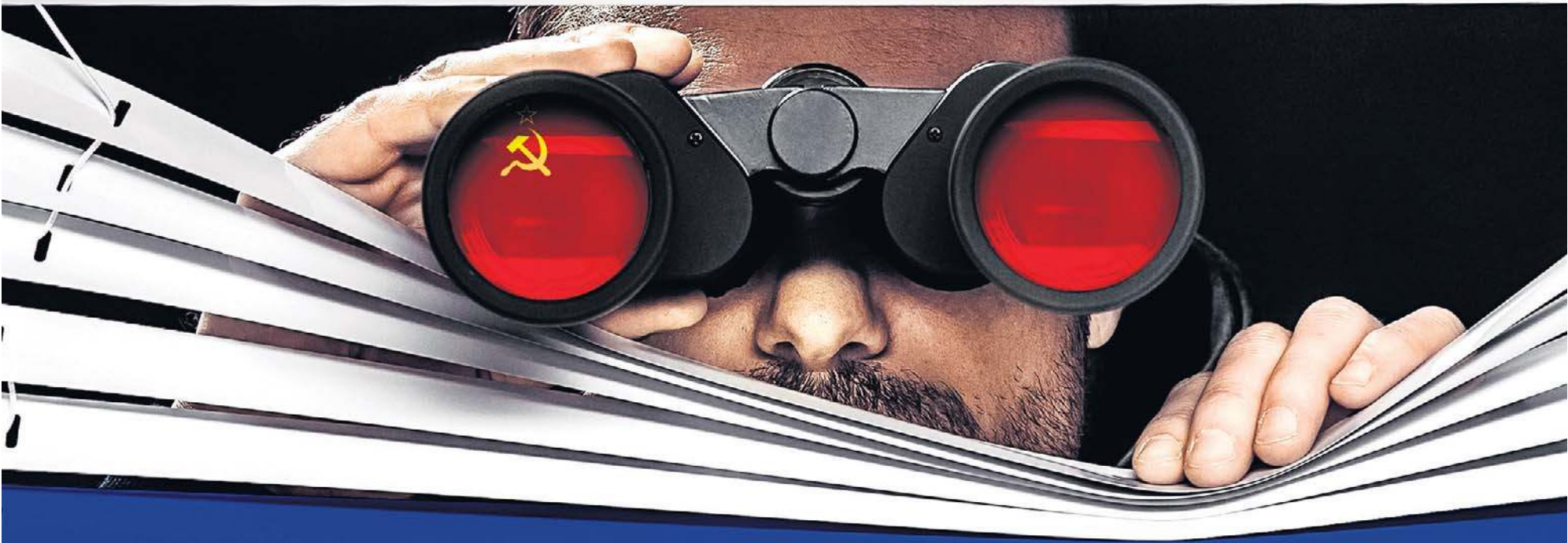
Sąd ustalił, że umowa o udzielenie wsparcia szkoleniowego, podpisana przez pana Piotra, nie zawierała postanowień o stypendium ani informacji, że jej zawarcie stanowi tytuł do ubezpieczeń społecznych. „Należy natomiast jednoznacznie wykluczyć, że otrzymanie stypendium, w kwocie wielokrotnie niższej niż pobierany zasiłek chorobowy, było celem ubezpieczonego” - podkreśliła sędzia.

Ostatecznie sąd uznał, że mężczyzna właściwie wykorzystywał zwolnienie chorobowe i nie ma obowiązku oddawać ZUS-owi żadnych pieniędzy. Wyrok w tej sprawie wraz z uzasadnieniem 15.11.2023 r. opublikowano w Portalu Orzeczeń Sądowych.

PS Imiona osób chorych zostały zmienione. ©©



Jeszcze chorowanie czy już kombinowanie...



JAK ROSJA WERBUJE AGENTÓW W POLSCE?

Wojna hybrydowa Rosji
z Zachodem potwierdza dawne
ostrzeżenia. Służby Putina
wykorzystują ludzi związanych
ze środowiskiem sztuk walk

Str. 22

PULS

#115

Co to znaczy być wojownikiem sił specjalnych, o kulisach elitarnych szkoleń, wyzwaniach na polu walki i wartościach, które kształtują życie po służbie - mówi Krzysztof „Puwal” Puwalski, były żołnierz GROM, współautor książki „Anatomia wojownika”

Anita Czapryn

KRZYSZTOF PUWALSKI: WOJOWNIK PROWADZI ŻYCIE W TRYBIE „CHCĘ WIĘCEJ”

W swojej najnowszej książce „Anatomia wojownika” poświęcasz sporo miejsca procesowi szkolenia żołnierzy sił specjalnych. Czy są różnice w szkoleniu w czasach pokoju a czasach wojny, w jakich obecnie żyjemy?

Absolutnie, w jednostkach specjalnych na całym świecie nie ma znaczenia, czy jest czas pokoju, czy wojny - żołnierze zawsze są szkoleni, jakby przygotowywali się do wojny. Różnice mogą pojawić się jedynie w nacisku na konkretne aspekty szkolenia. Na przykład, gdy przygotowaliśmy się do misji w Afganistanie, skupialiśmy się na specyficznych dla tego regionu umiejętnościach. W przypadku wojny hybrydowej, jaką obecnie prowadzi Rosja, nacisk kładziony jest na inne elementy.

Jak oceniasz pracę ukraińskich sił specjalnych w obecnym konflikcie? Czy dostrzegasz różnice w ich podejściu w porównaniu do polskich jednostek, takich jak GROM?

Nie chcę być ekspertem opiniującym swoje opinie na artykułach prasowych czy filmach z YouTube. Kiedy w zeszłym roku odbywałem kurs dla oficerów rezerwy w Akademii Sztuki Wojennej, rozmawiałem z wykładowcami, którzy mieli kontakt z ukraińskimi żołnierzami, jeśli chodzi o ich proces szkolenia. Mogę powiedzieć, że są na bardzo dobrym poziomie.

Czy ukraińskie siły specjalne szkolą się w Polsce? Czy jednostka GROM brała lub bierze udział w ich szkoleniu?

Nie mam informacji na ten temat, a nawet gdybym miał, nie mógłbym tego ujawnić - to ściśle tajne. Po aneksji Krymu przez Rosję w 2015 roku, ukraińscy żołnierze byli szkoleni przez różne jednostki specjalne z całego świata.

Jak byś określił najważniejsze aspekty współpracy między narodowej między siłami specjalnymi różnych krajów? Sam również brałeś udział w różnych szkoleniach międzynarodowych; w książce piszesz o szkoleniach w Ameryce i Norwegii. Co jest w tej współpracy najważniejsze?

Żołnierze sił specjalnych na całym świecie mają bardzo podobne procesy selekcji i podobne są wymagania. Zbliżony jest też profil psychologiczny każdego żołnierza; kładzie się nacisk na umiejętność pracy w zespole, myślenie out of the box, czyli poza schematami i pozytywne podejście do rozwiązywania problemów. Podczas szkoleń z żołnierzami amerykańskimi, brytyjskimi, niemieckimi, francuskimi czy norwesкими czułem, że odnajduję swoich kumpli. To jak wejście do miejsca, gdzie wszyscy się znają, mimo że realnie się nie znają. To niesamowite uczucie, którego brakowało mi po przejściu do cywila. Wchodzisz do nowego środowiska, a wszyscy od razu łapią wspólny język, rozmawiają o podobnych rzeczach. Wynika to z podobnych doświadczeń i właśnie profilu psychologicznego wybieranych żołnierzy. Jesteśmy absolutnie kooperatywni, niezależnie od narodowości.

W wojnie na Ukrainie wykorzystywane są psy bojowe - mówią o tym sami Ukraińcy, a nawet, że Amerykanie wyposażyli te psy. Jaką rolę odgrywają na współczesnym polu bitwy i jak wygląda ich wyposażenie?

Psy bojowe noszą kamizelki taktyczne, do których mogą być przyćepione kamery, mikrofony i radiostacje. Dzięki temu operator może wydawać im komendy na odległość, np. „w prawo”, „w lewo”, „naprzód”, „zatrzymaj się”. Jest to bardzo ważne na przykład

w kontekście rozminowywania terenu, gdzie pies może wykrywać miny, materiały wybuchowe czy inne zagrożenia. Takie psy są również używane do wykrywania wrogich żołnierzy lub osób przygotowujących zasadzki. Oczywiście są także szkolone do ataku, czyli gryzienia, oraz do współpracy z zespołem. W przeciwieństwie do psów policyjnych, które zazwyczaj działają tylko z przewodnikiem, psy bojowe są integralną częścią zespołu zadaniowego i potrafią działać w harmonii z całą grupą.

Jakie jeszcze umiejętności posiadają psy bojowe? Czytałam Twoją książkę i byłam pod absolutnym wrażeniem tego, co one potrafią. Czy możesz więcej o tym opowiedzieć?

Psy bojowe w siłach specjalnych mają dwie główne specjalności. Pierwsza to atakowanie, co oznacza, że pies przemieszcza się razem z zespołem bojowym i atakuje cele, które się pojawiają. W naszym przypadku byli to terroryści, ale w innych obszarach działał to po prostu przeciwnicy. Druga specjalność to przeszukiwanie, podczas którego pies może wykrywać materiały wybuchowe rozmieszczone w terenie. Ponadto, psy są w stanie wyszukiwać ludzi i zagrożenia, robić tzw. bezpieczne przejścia dla zespołów zadaniowych, idąc przodem i wykrywając ewentualne niebezpieczeństwa. Mogą również znaleźć druty i przewody podłączone do materiałów

wybuchowych, a to jest niezwykle ważne dla zapewnienia bezpieczeństwa zespołu. Psy bojowe mogą pełnić funkcję patrolową, podobnie jak działa się to na początku wojny w Wietnamie, kiedy szły z plutonem i sprawdzały teren przed nim. Dzięki doskonałemu słuchowi są w stanie wykryć wcześniej rozciągnięte druty czy inne zagrożenia, sygnalizując to przez siadanie lub inne ustalone zachowanie.

To zupełnie niebywałe, piszesz, że takie psy skaczą ze spadochronem, wchodzą po drabinkach do śmigłowca, pływają.

Tak, psy w siłach specjalnych są multizadaniowe. Skaczą ze spadochronem w tandemie ze swoimi przewodnikami, są wciągane do śmigłowców po drabinkach speleo, pływają na łodziach razem z żołnierzami. Na przykład, w Północnej Karolinie pływaliśmy z nimi kilometrami po dużych jeziorach, przemieszczając się w patrolach. Psy te są przystosowane do długich marszów i podróży na łodziach, czasem chowane w specjalnych klatkach, aby nie zmarzły lub nie zostały zalane wodą. Ich zadania są niezwykle różnorodne i wymagają ogromnej wytrzymałości, dlatego wybieramy specyficzne rasy, takie jak owczarki belgijskie czy hollenderskie, które są w stanie pracować nieustannie. Psy te żyją dla pracy, co odróżnia je od innych psów, które mogą pracować tylko kilka godzin tygodniowo. Nasze psy często pra-

cowały nawet po 12-15 godzin dziennie. Warto tu wspomnieć, że osoby, które nie planują poświęcić wielu godzin tygodniowo na pracę ze swoimi psami, nie powinny kupować owczarków belgijskich czy hollenderskich. Te psy mają specyficzne potrzeby, których większość ludzi nie jest w stanie zaspokoić. Potem rozkładają ręce, pytając, co mają zrobić, bo myślą, że jak wyjdą z takim psem na spacer 8 km w ciągu dnia, to będzie super. A dla takiego psa to jest dopiero rozgrzewka. Ich energia i ciągła potrzeba realizacji zadań są znacznie większe niż u przeciętnych psów.

Co to znaczy być przewodnikiem psa bojowego?

Przewodnik psa bojowego w jednostkach specjalnych to w istocie operator zespołu bojowego, który jest równocześnie przewodnikiem psa. Bycie przewodnikiem psa bojowego to bardzo wymagająca rola, ponieważ trzeba znać taktykę i procedury na tyle dobrze, aby w różnych etapach misji móc powiedzieć „stop” do dowódcy (Grand Commandera), czyli osoby prowadzącej operację wojskową. Jeśli pies nie jest gotowy do działania albo jest zbyt pobudzony i trzeba go uspokoić, przewodnik musi o tym poinformować. Dowódca musi mu zaufać, podobnie jak na przykład oficerowi wywiadu, ponieważ w kluczowych momentach, takich jak atak, pies musi być w pełni gotowy do działania. Jeśli jesteśmy w ostatnim bezpiecznym punkcie, czyli tzw. OBP (ostatni bezpieczny punkt), lub w punkcie wyjścia do ataku, przewodnik musi mieć olbrzymie doświadczenie i charyzmę, aby skutecznie dowodzić swoim psem. Przewodnik psa bojowego przechodzi taki sam podstawowy kurs jak wszyscy operatorzy i jest pełnoprawnym człon-

kiem zespołu bojowego. To ogromna odpowiedzialność.

Skończyłeś naprawdę imponujące szkolenie na przewodnika psa bojowego. Uczyłeś się od najlepszych. W książce piszesz o różnicy między tym, czego doświadczyłeś w Norwegii, a tym, jak szkolą w Ameryce. Czy możesz o tym opowiedzieć? Jakie były i z czego wynikały, oraz na ile głęboka jest więź z psem?

Po pierwsze, nie byłem przewodnikiem psa bojowego - byłem dowódcą grupy przewodników psów bojowych. Przeszedłem jednak wszystkie kursy, które przechodzą przewodnicy psów bojowych, aby móc zbudować grupę takich przewodników. Przeszedłem przez wszystkie szkolenia, na które później wysyłałem swoich podwładnych, kandydatów na przewodników psów bojowych. Jeśli chodzi o różnice między szkoleniem amerykańskim a skandynawskim, to przede wszystkim szkoła skandynawska koncentruje się na budowaniu relacji. Kiedy pojechałem na szkolenie do Norwegii, już drugiego dnia kursu dostaliśmy zadanie, aby pójść z psami na nocne biwakowanie. Miało to na celu nawiązanie więzi między nami a psami oraz między nami jako przewodnikami. Kurs był bardzo elitarny, uczestniczyło w nim tylko trzech operatorów, a ja byłem czwarty. Poszliśmy do lasu z psami na nocleg. Rano obudziliśmy się w śniegu. W Stanach Zjednoczonych natomiast moje pierwsze zetknięcie z tamtejszym systemem szkolenia było bardzo surowe. Opisywałem, jak pies uderzył w beczkę i wypadł mu zęby. Amerykanie stosowali twarde techniki. Generalnie, Norwegowie kładą większy nacisk na relacyjność, podczas gdy Amerykanie mają twardą szkołę, która stawia na skuteczność.

*MYŚLĘ, ŻE WAŻNE SĄ CZTERY
GŁÓWNE CECHY: DETERMINACJA,
WOLA WALKI, POZYTYWNE
NASTAWIENIE I MYŚLENIE OUT OF
THE BOX, POZA SCHEMATAMI*



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Krzysztof Puwalski: Bycie przewodnikiem psa bojowego to bardzo wymagająca rola, ponieważ trzeba znać taktykę i procedury na tyle dobrze, aby w różnych etapach misji móc powiedzieć „stop” do dowódcy

Oczywiście, Norwegowie również dążą do skuteczności, ale robią to poprzez budowanie silnych więzi między psem a przewodnikiem.

Chciałabym jeszcze dopytać o proces szkolenia psów, którym wystarczają komendy gestami, bez użycia komend głosowych. Albo na przykład, że pies zawsze zajmuje pozycję między nogami przewodnika. Jak ten proces szkolenia wygląda?

To są detale, które w istocie nie są aż tak ważne. Amerykanie mają doskonałe szkolenie - z mojego doświadczenia, najlepsze na świecie. Było dla nas

olbrzymim zaszczytem, że mogliśmy w nim uczestniczyć, prawdopodobnie jako jedyna ekipa na świecie. Razem z moim trenerem byliśmy zaangażowani od początku do końca w ten kurs.

Opisujesz sytuację, w której amerykański żołnierz, przewodnik psa bojowego, nie mógł powstrzymać łez, gdy jego pies zginął podczas działań.

Amerykanie, podobnie jak Norwegowie i Polacy, traktują psy jak członków zespołu. W jednostce, w której się szkoliłem, od 2001 do 2014 roku zginęło 21 psów podczas

akcji bojowych. Istniała tam ściana pamięci, na której, na frontowej części były gwiazdy z nazwiskami poległych żołnierzy. Na bocznych ścianach umieszczono imiona psów i daty ich śmierci, a dopiero na ziemi byli upamiętnieni żołnierze, tacy jak piloci czy Rangersi, którzy zginęli w szeroko pojętym zabezpieczeniu działań. To pokazuje, jak bardzo Amerykanie szanowali te psy, że zostały umieszczone na ścianach, a nie na podłodze.

W Polsce od niedawna Sztab Generalny zdecydował, żeby psom bojowym nadawać stop-

nie wojskowe. Jakie jest twoje zdanie na ten temat?

Tak, od zeszłego roku psy mają stopnie wojskowe, od szeregowca do sierżanta. Generalnie, w jednostkach specjalnych stopień jest na drugim miejscu - liczy się doświadczenie, wykształcenie, kursy oraz umiejętności, czyli eksperckość. Rozumiem, że nadawanie stopni wojskowym psom jest ważne dla ich przewodników, ponieważ podkreśla to, że psy są pełnoprawnymi żołnierzami. My w GROM-ie od samego początku właśnie tak je traktowaliśmy. Moim zdaniem dużo ważniejsze było wprowadze-

nie emerytur dla psów służbowych, ponieważ przewodnik, który go później utrzymuje do śmierci, ma dużo łatwiej. Wiadomo, że po służbie pies może chorować statystycznie ciężiej niż pies, który nigdy nie pracował.

Podaję, że po przeczytaniu Twojej książki wielu młodych ludzi będzie chciało dołączyć do sił specjalnych. Troszkę już o tym powiedziałeś, ale proszę o więcej szczegółów: jakie cechy i umiejętności są najbardziej cennie u kandydatów, którzy chcieliby znaleźć się w siłach specjalnych?

Myślę, że ważne są cztery główne cechy: determinacja, wola walki, pozytywne nastawienie i myślenie out of the box, czyli poza schematami. Trzeba być bardzo elastycznym. Amerykanie nazywają to „flexible” - to coś, co powinno charakteryzować żołnierza sił specjalnych. Kolejna, piąta cecha, którą uważam za ekstremalnie ważną, to otwartość na wiedzę. Żołnierz sił specjalnych powinien ciągle doskonalić swoje umiejętności, ponieważ w tej branży ważny jest ciągły rozwój.

Piszesz obrazowo o selekcji i rekrutacji do takich jednostek. Czy kryteria selekcji na przestrzeni ostatnich lat się zmieniły? Czy nowoczesne technologie i metody szkoleniowe są teraz inne? Jakie zmiany mogły zajść na przestrzeni ostatnich lat?

Przede wszystkim zmieniły się pokolenia. Teraz mamy do czynienia z pokoleniem Z, które jest zupełnie inne, jak byśmy rozmawiali o ludziach z innego kraju czy kultury. To pokolenie nie przywiązuje się na stałe do miejsca pracy. Ta sytuacja będzie też dotyczyć mojej byłej jednostki GROM - prawdopodobnie będzie mniej kandydatów, a ci, którzy przyjdą, wykształcą się i będą chcieli już po kilku latach odejść. To wyzwanie, z którym muszą zmierzyć się dowódcy w jednostkach specjalnych - jak zachęcić tych ludzi, aby zostali na dłużej. Pokolenie Z nie ma zamiaru przebywać dłużej niż dwa, trzy lata w jednym miejscu pracy, a szkolenie w jednostkach specjalnych kosztuje bardzo dużo. Każdy manager i dowódca chce, aby inwestycja w ludzi się zwróciła, dlatego tak ważne jest, aby znaleźć sposób na zatrzymanie tych żołnierzy na dłużej.

Mam nieodparte wrażenie, że Twoja książka może być doskonałym poradnikiem. Spodobał mi się cytat: „Być może każdy z nas dociera do miejsca, z którego już nie chce się ruszać, póki co jednak chcę zostać w trybie: chcę więcej”. Co może chcieć taki czło-

wiek jak ty, który zdobył już tak wiele szczytów w swoim życiu?

Myślę, że człowiek, który jest cały czas otwarty na nowe doświadczenia, nigdy nie zatrzymuje się w rozwoju. W siłach specjalnych nauczyłem się, że jeśli chcesz być prawdziwym specjalem, musisz uczynić z tego styl życia. Nie ma tutaj mety, ponieważ zawsze masz przed sobą kolejne wyzwania, kolejne cele. Jeśli uczynisz to, co robisz, swoim stylem życia, nigdy nie będziesz traktować tego jako pracę. Nawet jeśli jest ekstremalnie trudna, jak moja praca w siłach specjalnych i wszystkie misje oraz szkolenia, jeśli się w tym zakochasz, będziesz to robił z pasją. To jest przepis na wartościowe życie - pełne pasji i ciągłego rozwoju.

Największą nagrodą wojownika według Ciebie jest sprawczość. Jak Ty tę sprawczość rozumiesz, jak ona dzisiaj wpływa na Twoje życie i w jakim miejscu dzisiaj jesteś?

Jeżeli miałbym opisać sprawczość w kontekście tego, co osiągnąłem w moim życiu zawodowym, dopóki nie odszedłem z jednostki GROM, to określiłbym ją jako umiejętność stawiania czoła wyzwaniom. Codziennie stawiam sobie nowe cele i wyzwania w życiu, i to właśnie jest dla mnie sprawczość.

Dawno nie czytałam książki, od której dosłownie nie można się oderwać, a taka właśnie jest „Anatomia wojownika”. Pomyślałam, że każdy powinien ją przeczytać. Też uważam, że ta książka jest dla każdego. Zarówno dla tych, którzy interesują się siłami specjalnymi, jak i dla tych, którzy mają obojętny stosunek do wojska. Ale sam bym jej nie napisał, wspierała mnie Ania Robak-Reczek, która bardzo mi pomogła, dając swój punkt widzenia na wiele spraw. Pisałmy to razem i to jest bardzo ważne, aby to podkreślić. Ogromną pomoc otrzymałem również od mojej żony, Dominiki Petelickiej-Puwalskiej. Można więc powiedzieć, że to jest nasza wspólna praca.

KSIAŻKA



Krzysztof Puwalski, Anna Robak-Reczek, „Anatomia wojownika”, Wydawca Bellona, 2024.

JAK ROSJA WERBUJE AGENTÓW W EUROPIE

Obecna wojna hybrydowa Rosji z Zachodem, coraz bardziej brutalna, potwierdza dawne ostrzeżenia. Służby Putina wykorzystują ludzi związanych ze środowiskiem sztuk walk do działań sabotażowych. Także w Polsce

Grzegorz Kuczyński



FOT. 123RF

Rosja doskonale prowadzi wojnę hybrydową, w tym operacje informacyjne

Niedawno ABW zatrzymała trzech mężczyzn podejrzanych o dokonywanie podpałów obiektów w różnych częściach Polski na zlecenie rosyjskich służb specjalnych. Jednym z nich jest Stiepan K., obywatel Białorusi, zawodnik mieszanych sztuk walki. Dziennikarz śledczy Jarosław Jakimczyk przypomniał, że to już trzeci zawodnik MMA, o którym wiadomo, że pracował dla rosyjskich służb na terenie Polski. Arsenij T. został skazany niedawno na cztery lata więzienia przez sąd w Białymostku. Z kolei Maksymilian K. został zatrzymany na wniosek prokuratury z Wilna za udział w napaści i pobiciu rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Wołkowa.

Warto podkreślić, że podobne przypadki mają miejsce nie tylko w Polsce. W lutym br. policja brytyjska zatrzymała pięcioro obywateli Bułgarii. Mieli na zlecenie rosyjskich służb obserwować wskazanych ludzi i obiekty od sierpnia 2020 roku. Przekazane przez nich informacje mogły pomóc Rosji przeprowadzać zamachy i akty sabotażu. Jednym z rosyjskich szpiegów jest Iwan Stojanow (31 lat) - zawodnik MMA o ksywce „Niszczyciel”. Wcześniej, w Bułgarii, brał udział w walkach sambo. Sztuki walki szczególnie popularne w Rosji i lubiane przez Putina.

Francja, jesień 2020. Czeczeński nastolatek Abdullah Anzorow ścina głowę nauczycielowi Samuelowi Paty’emu. Motyw religijny. Ale Anzorow był też członkiem zdominowanego przez Czeczenów klubu MMA w Paryżu. Służby nie tylko francuskie alarmowały już wtedy, że kluby mieszanych sztuk walki stały się wylegarnią potencjalnych ekstremistów, a trenujący w nich Czeczeni są wykorzystywani nie tylko przez dżihadystów, ale też reżim Kadyrowa czy rosyjski wywiad. Kadyrow uczynił MMA ważnym punktem swojej aktywności politycznej i działalności młodzieżowej, sponsorując kluby i turnieje.

Wykorzystywanie środowiska MMA przez Kadyrowa jest zgodne ze starą taktyką jeszcze sowieckich służb specjalnych: umieszczanie agentów wśród uchodźców i wykorzystanie sztuk walki jako zorganizowanego środowiska społecznego umożliwiającego zarówno rekrutację ludzi, jak i koordynację działań siatek. Szczególnie widać to w przypadku klubów, gdzie trenuje się sambo i systemy - sztukę walki, która wyrasta z sowieckiego specnazur.

W marcu 2019 roku estoński kontrwywiad KAPO zatrzymał swojego byłego funkcjonariusza podejrzanego o działalność szpiegowską na rzecz Rosji. Vladimir Kulikov współtworzył w przeszłości specjalną jednostkę policji K-Komando, a potem służył w jednostce specjalnej Kaitsepolitsei (KAPO). Od młodych lat trenował sambo. Po przejściu

do cywila właśnie tym się zajął. Został cenionym trenerem sambo i dżudo. Jego podopieczna zdobyła nawet brąz mistrzostw świata. Podczas jednego z wyjazdów na turniej do Rosji Kulikova zwerbował rosyjski wywiad.

Systema specnazur

Jednak w ostatnich latach szczególnie głośno o systemie (Sistima ROSS, czyli Rosyjski Rodzim System Samoobrony), sztuce walki, która rozwinęła się w rosyjskim specnazie i jest uważana za jedną z najskuteczniejszych. Zdobywa coraz większą popularność poza granicami Rosji, przede wszystkim w Europie. Jest znana także w polskich szkołach walki.

Wbrew temu, co się często mówi uczniom, systema nie jest rodzajem walki obronnej. Przeciwnie, celem jest unieszkodliwienie, zabicie, wzięcie do niewoli przeciwnika. W tym stylu walki używa się broni, głównie noża. W Rosji działa kilkadziesiąt szkół systemy. Ale tylko te najbardziej znaczące mają swoje zagraniczne filie, a ich instruktorzy jeszcze do niedawna regularnie jeździli do innych krajów. Jedną ze szkół systemy jest związana z gangiem Nocne Wilki krem-

lin.ru. Założycielami tych szkół są byli lub wciąż aktywni oficerowie GRU oraz FSB.

Wiadomo, że ludzi z Akwariu widziano wśród instruktorów szkolących neonazistów na Węgrzech i podobne grupy na Słowacji. Z kolei Łubianka werbowała w szkołach systemy w Czeczenii mężczyzn, którzy trafiali później m.in. do Niemiec jako uchodźcy. Jednak głównym zadaniem szkół systemy ma być - jak wynika z kilku publikacji opierających się na raportach zachodnich służb - werbunek agentów i przygotowywanie grup dywersantów. Główne role w tym procederze odgrywają szkoła pułkownika Michaiła Riabki, szkoła kapitana Wadima Starowa oraz Holding Ochrony „Wilki” związany z prokremlowskim gangiem Nocne Wilki.

„Ukryta wojna Putina”

Już dziesięć lat temu niemiecki magazyn „Focus” pisał, że kluby systemy działają w 30 miastach RFN, a kontrwywiad, czyli BfV (Federalny Urząd Ochrony Konstytucji) widzi w nich zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. W 2016 roku wyniki śledztwa dziennikarskiego opublikował Boris Reitschuster. Były korespondent

w Moskwie i autor książki o Putinie, napisał, że GRU używa sieci klubów systemy do werbunku agentów. Cytował raport zachodnich służb, z którego wynika, że GRU w samych tylko Niemczech zwerbowało w ten sposób 250-300 agentów. Reitschuster twierdzi, że prawie we wszystkich państwach Europy istnieją, obecnie w uśpieniu, lecz gotowi do działania, gdy tylko przyjdzie rozkaz, świetnie wyszkoleni i wyposażeni prorosyjscy dywersanci i prowokatorzy. Wojna na Ukrainie nie przeszkadza aktywności szkół systemy w Niemczech, uznanych dawno temu za zagrożenie przez kontrwywiad RMA Systema Bonn e.V. Takie grupy mają istnieć właśnie przy szkołach systemy, a wszystkim ma zarządzać GRU i oficerowie specnazur wojsk powietrznodesantowych. Werbowani na treningach uczniowie byli wysyłani do Moskwy pod pretekstem podnoszenia swych umiejętności. Tam jednak byli szkoleni w typowych działaniach sabotażu i dywersji. Potem wracali do domu i czekali na rozkazy. Większość ma obywatelstwo niemieckie lub podwójne, niemieckie i rosyjskie. Większość mówi po rosyjsku, bo wywodzą się z około czteromilionowej

społeczności Niemców, którzy po upadku ZSRR wrócili do starej ojczyzny. Są wśród nich także żołnierze, policjanci, pracownicy wymiaru sprawiedliwości i członkowie niemieckich elitarnych jednostek policji i wojska: GSG9 i KSK.

„Bojowe komórki szpiechów” w Alpach

Dmitrij Chmielnicki uciekł z ZSRR do RFN w 1987 roku po tym, jak chciano go postawić przed sądem za badania naukowe na temat KGB. Zamieszkał w Berlinie i stał się ekspertem od szpiegowskiej aktywności Rosji. W maju 2017 roku Chmielnicki powiedział portalowi EU-observer, że GRU może mieć ponad 300 zwerbowanych rekrutów w szkołach sztuk walki. Ich zadaniem byłoby ataki na takie cele, jak bazy wojskowe czy lotniska cywilne w razie wybuchu wojny Rosji z NATO. „To są zorganizowane bojowe komórki szpiechów” - mówił Chmielnicki.

W grudniu 2018 roku w szwajcarskim wydaniu „Blick” Fabian Eberhard napisał, że przez kilka lat państwo rosyjskie celowo tworzyło w Szwajcarii „komórki szpiechów”. Rosjanie korzystali w tym celu ze szkół sportowych w Zurychu, Bernie i Lugano, gdzie prowadzi się szkolenia z rosyjskiej sztuki walki systema. Na specjalne szkolenia adeptów („seminaria”) do Szwajcarii przyjeżdżali emerytowani żołnierze rosyjskiego specnazur w roli instruktorów.

Eberhard powoływał się na fragmenty poufnego dokumentu sporządzonego przez szwajcarską służbę NDB, z których wynika, że jednym z zadań sieci klubów systemy było tworzenie jednostek, które będą miały za cel „prowokowanie zamieszek i destabilizacji w regionie docelowym” oraz rekrutację „przyszłych elitarnych bojowników”. NDB udało się nagrać z ukrytej kamery szkolenie Rosjan. Okazało się, że „seminarzyści” ćwiczą współdziałania w grupach w czasie masowych zamieszek albo przejmowanie kontroli nad miastem.

W latach 2002-2011 na „seminariach” w Lozannie, Bazylei, Bernie i Zurychu pojawiali się również jeden z najważniejszych instruktorów Systemy Riabko: Siergiej Borszczow, od lat 90. XX w. kierujący położoną w Obińsku Rosyjską Szkołą Sztuk Walki.

Systema w Polsce

W czerwcu 2011 na portalu społecznościowym VKontakte zostało umieszczone nagranie z pobytu Borszczowa na „seminarium” systemy w Polsce. Impreza odbyła się w GOSiR Goczałkowice-Zdrój i była zorganizowana przez Pszczyńską Akademię Sztuk Walki (PASW). Jej wiceprezes Zbigniew Syc założył kilka lat później organizację Systema Poland. Płk Michaił Riabko (P) jest założycielem najbardziej znanej szkoły systemy systemaspb.ru. Na jej stronie in-

ternetowej możemy przeczytać, że „Zorganizowane przez PASW pierwsze regularne szkolenia w Polsce rozpoczęły w 2006 roku instruktorzy Systemy z Czech: Andrej Karafa (wtedy 4 dan PASW), Jan Sedláček i David Sykora, działający z ramienia jednego z głównych instruktorów Sergieja Borszczewa. Systema Poland i w 2013 r. stał się pierwszym certyfikowanym instruktorem systemy w Polsce. Systema Poland ze swymi ośmioma sekcjami nie jest jednak jedyna. Działa też Systema Ryabko Polska - z siedmioma szkołami w różnych miastach naszego kraju.

Wojna hybrydowa Rosji z Europą

Tak jak już wiele lat temu ostrzegano, dziś Rosja budzi „bojowych szpiechów” w środowiskach sztuk walki w celu dokonywania aktów sabotażu. Oczywiście to tylko część tajnej armii Putina mającej destabilizować sytuację w Europie. Ostatnie miesiące to coraz częstsze podpalenia, tajemnicze awarie infrastruktury krytycznej, fala cyberataków, a nawet fizyczne napaści. Wszystko przy nasilonej wojennej retoryce Kremla. Dodatkowo, kraje graniczące z Rosją i Białorusią zmagają się z nową falą przemocy na granicy. Szczególnie odczuwa to obecnie Polska. Tak agresywni wobec polskich żołnierzy i funkcjonariuszy nielegalni imigranci jeszcze nie byli. Nie ma wątpliwości, że wykonują instrukcje białoruskiego KGB i rosyjskiej FSB. Niestety, może być jeszcze gorzej, znając moskiewski bogaty warsztat prowokacji.

„Financial Times” pisze, że zachodnie rządy próbują sformułować odpowiedź na rosnącą falę wspieranych przez Rosję prób sabotażu baz wojskowych i infrastruktury cywilnej w Europie. Rosja ma „wysocę rozbudowany słownik” wojny hybrydowej, w tym operacji informacyjnych i psychologicznych oraz sabotażu - mówi cytowany przez „FT” anonimowy urzędnik ds. bezpieczeństwa. Rosja uczy się, „stałe obserwując” reakcje Zachodu na te operacje i „testuje, aby zobaczyć, które działają”.

Zakrojoną na szeroką skalę kampanię działań hybrydowych wymierzonych w państwa NATO i UE Rosja prowadzi z trzech powodów. Po pierwsze, chodzi o utrudnienie pomocy wojskowej Zachodu dla Ukrainy. Drugim celem jest destabilizacja kampanii przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Po trzecie wreszcie, ma utrudnić przygotowania Zachodu do przyszłej wojny z Rosją. Norweski minister obrony Eirik Kristoffersen stwierdził, że NATO ma od dwóch do trzech lat na odbudowę swoich sił i zapasów, zanim Rosja odbuduje swoją własną zdolność do przeprowadzenia konwencjonalnego ataku. Ataku na kraje NATO.

NIE BYLIŚMY PEWNI, CO Z TEGO WYNIKNIJE...

Juliusz Braun, były poseł i prezes Telewizji Polskiej, zdradza kulisy wyborów parlamentarnych z 4 czerwca 1989 roku. Opowiada o tamtych dniach, sile rodzącej się demokracji i atmosferze, jaka towarzyszyła ludziom tworzącym jej zręby

Patryk Więcek

4 czerwca 1989 roku odbyły się wybory, które są nazywane częściowo wolnymi. Niektórzy mówią, że były totalnie zniewolone z uwagi na pewien układ, czy porozumienie, jakie zostało wypracowane między opozycją demokratyczną a przedstawicielami systemu komunistycznego. Czy jest jakieś jedno wydarzenie, jeden szczegół, który szczególnie zapadł panu w pamięci z tamtego czasu?

Trudno powiedzieć o jakimś jednym wydarzeniu. To była raczej kwestia nastroju, emocji. Takiego poczucia, że wszystko się może zmienić, że po raz pierwszy działamy w sytuacji wolności, że w „Echu Dnia” po raz pierwszy po latach pojawiają się nazwiska ludzi, którzy byli wykreśleni całkowicie, że „Echo Dnia” drukuje manifest, deklarację kieleckiego Komitetu Obywatelskiego. Dzisiaj trudno zrozumieć, że to było coś takiego wyjątkowego. Ale to było poczucie, że działamy w momencie jakiejś wielkiej zmiany.

Wspomniał pan o „Echu Dnia”, czyli miejscu, w którym się znajdujemy. Z redakcją, z tytułem związany jest od wielu, wielu lat. W tamtym okresie pełnił pan funkcję przewodniczącego Solidarności zakładowej.

- Nie, nie. Przeskoczyliśmy 10 lat do tyłu. Ja byłem przewodniczącym Komisji Zakładowej w Kieleckim Wydawnictwie Prasowym - to była jeszcze większa struktura - ale w czasach, kiedy powstawała Solidarność. Rok 1980. A potem po internowaniu byłem zwolniony z pracy i już nigdy w „Echu” nie pracowałem. Natomiast w 1989 roku też miałem poczucie pewnych sentymentalnych związków z gazetą, która co prawda mnie wyrzuciła, ale też stanowiła 10 lat mojego życia wcześniej. Więc dla mnie to, że także moje nazwisko mogło się pojawić w „Echu” ponownie - i to

nie jako przestępca polityczny, tylko ktoś, kto pełni ważne funkcje - było dla mnie istotne.

- Wróćmy do 1989 roku. Wspominał pan o tej atmosferze, pewnym takim festiwalu wiary w to, że można przełamać sytuację w kraju, przejąć władzę od komunistów. Jak to wyglądało od strony organizacyjnej? Pytam o kampanię, bo w różnych wspominkach osób odgrywających wtedy ważne role wracają właśnie opowieści o tym, że było bardzo wiele spotkań z mieszkańcami i ten powszechny entuzjazm.

- Cała kampania opierała się na spotkaniach. Rozmów prasowych było bardzo niewiele. Było za to mnóstwo spotkań z wyborcami. Nikt nie miał doświadczenia w ich organizacji, bo czegoś takiego nie było nigdy za naszej pamięci. Dlatego te spotkania były ważne. No i też do końca nie byliśmy pewni, co z tego wyniknie, jakie będą wyniki wyborów. Nie było wtedy żadnych sondaży, trzeba było poczekać aż komisja wyborcza ogłosi wyniki.

Dostępu do mediów też nie było.

- Nie było, ale już w dniu wyborów, w niedzielę 4 czerwca wieczorem był taki nastrój, że pewno wszystko się zmieniło. Ale jeszcze nic nie było wiadomo, nikt żadnych badań nie prowadził. Ja pamiętam, że wcześniej rano w poniedziałek wsiadłem w swoją syrenkę i objechałem trochę punktów wyborczych w okolicy Kielc. No i tam zobaczyłem, że wszędzie wygrywam. To też było coś wyjątkowego, że na każdy mandat była odrębna rywalizacja. Były mandaty zarezerwowane dla PZPR, dla SD, dla ZSL-u i były mandaty, o które już były wolne wybory. To nie były mandaty dla Solidarności. To były mandaty, o które Solidarność mogła walczyć.

W poniedziałek rano zrobił pan sobie takie tournee po komisjach wyborczych i sprawdził, jak na protokołach wyglądają wyniki głosowania. Wtedy spadł panu kamień z serca, że jednak oni nie sfałszowali tych wyborów, nie ukradli nam prawa do demokracji?

Ja myślę, że myśmy się raczej nie spodziewali - ja osobiście - fałszowania. Myśmy się obawiali, że jednak ludzie jak za PRL-u pójda i zagłosują tak jak wówczas - zwłaszcza „Słowo Ludu” (w 1989 roku organ prasowy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach - przyp. red.) - zachęcało.

Dlaczego pan w ogóle zdecydował się wówczas kandydować na posła? W jakich okolicznościach ta decyzja zapadła?

Ja byłem cały czas aktywny w środowiskach opozycyjnych w Kielcach, więc poniekąd było to naturalne, że byłem w gronie osób, które mogły ubiegać się o mandat posła. Natomiast ostateczne decyzje podjęte zostały przez kielecki Komitet Obywatelski. W Kielcach i środkowej części ówczesnego województwa kieleckiego można było walczyć o dwa mandaty. Komitet Obywatelski Solidarność ustalił, że tam zgłasza po jednej osobie, żeby nie rozproszyć głosów. Strona rządowa także na te mandaty zgłaszała swoich ludzi, którzy nie byli co prawda członkami PZPR, ale byli jakoś tam „zaprzyjaźnieni”... Czasami ludzie pozytywnie notowanych - chodziło o to, żeby rozbić ten blok Solidarności. Były nawet takie sytuacje, że pojawiały się osoby o tym samym nazwisku, co kandydaci Solidarności.

Ale to są manewry i sztuczki stosowane także obecnie. Pamięta pan swoją pierwszą wizytę w Sejmie, inauguracyjne posiedzenie? Jakie emocje panu wtedy towarzyszyły?



FOT. DAWID LUKASIK

Juliusz Braun: Do końca nie byliśmy pewni, co z tego wyniknie. Nie było wtedy żadnych sondaży, trzeba było poczekać aż komisja wyborcza ogłosi wynik

- Najpierw jeszcze nie w Sejmie, ale w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego było pierwsze spotkanie nowo wybranych posłów solidarnościowych. Tam powstał Komitet Obywatelski, Obywatelski Klub Parlamentarny. Nie był to klub Solidarność, ale Obywatelski Klub Parlamentarny. Wybrano władzę tego klubu, kandydatów na wice-marszałków Sejmu i Senatu, marszałka Senatu. Spotkałem tam wiele osób, których nazwiska już wtedy były pewną legendą. Osobiście ich nie znałem. Jacka Kuronia nie znałem osobiście - wtedy go spotkałem - Bronisława Geremka i tak dalej. To było oczywiście wielkie przeżycie.

A potem inauguracyjne posiedzenie Sejmu. Spotkanie z ludźmi, którzy do tej pory byli po drugiej stronie...

- Nie do końca po drugiej stronie, bo ten Sejm był wyjątkowy. Potem już nigdy nie było takiego Sejmu, który tak bardzo ponad granicami w pewnych sprawach - nie wszystkich - mógł współpracować. Mogły się pojawiać projekty ustaw podpisane przez Adama Michnika, i kogoś z PZPR-u jeszcze. Było to poczucie, że wszyscy dokonują wielkich zmian. Teraz, jak widzimy obrazki z Sejmu, na ogół sala jest pusta. Poza głosowaniami. Wtedy, jak zabierał głos Balcerowicz i mówił o reformach gospodarczych, to sala była pełniutka, wszyscy przychodzili go słuchać.

Mówił pan o tym, że pewne decyzje zapadały ponad podziałami, które były wtedy bardzo istotne i wyraźne. I tak sobie myślę, jak patrzę na to, co dzieje się dzisiaj. Dlaczego ludzie, którzy w czasach stanu wojennego, w czasach internowania, „kimali”, przeproszą za wyrażenie, na jednym styropianie, dzielili się nim. Potem ramię w ramię obalali komunizm, a dzisiaj nie podają sobie ręki. Ludzie, którzy

wyrośli z tego samego solidarnościowego pnia.

Te różnice narastały już pod koniec X kadencji, przed wyborami, które miały wyłonić Sejm I kadencji, pierwsze, które były całkowicie wolne. Już wtedy pojawiły się konflikty, ale ja nie potrafię powiedzieć dlaczego. Ja miałem zawsze taką zasadę, że jak kogoś znam, to mu mówię dzień dobry, niezależnie co o nim sądzę.

A czy dostrzega pan jakieś wydarzenie w całym procesie politycznym po 1989 roku, którego atmosfera byłaby porównywalna z rokiem 1989? Pytam, bo taka narracja pojawiła się w zeszłym roku przed wyborami październikowymi do Sejmu i Senatu, że one właśnie mają takie samo znaczenie jak wybory z 4 czerwca 1989.

Wybory październikowe miały oczywiście bardzo duże znaczenie dla systemu politycznego w Polsce, ale wydaje mi się, że nie można ich porównywać z tamtymi. Tamte wybory to był koniec systemu totalitarnego. I właśnie to, co powiedziała Joasia Szczepkowska, 4 czerwca skończył się komunizm. I teraz ta zmiana polityczna, odsunięcie od władzy PiS-u, ma wielkie znaczenie dla przywracania procedur demokratycznych, ale to już jest właśnie przywracanie procedur, a nie budowanie ich od początku. Ja się nie zgadzam z tymi, którzy mówią, że to takie same wybory. Nie. One były bardzo ważne, te wybory w październiku, ale one już się odbywały w ramach demokratycznego państwa, w ramach systemu demokracji wielopartyjnej, pluralistycznej.

Niektórzy twierdzą, że grzechem był Okragły Stół i generalnie dogadanie się z komunistami przez opozycję solidarnościową, brak rozliczenia nomenklatury, która później, jak mówią, uwłaszczyła się i zachowała swoje przywileje.

Dzisiaj wśród elektoratu, ale także w łonie formacji tworzących większość rządową jest bardzo duży ciąg na rozliczenie władzy Prawa i Sprawiedliwości. Panuje przekonanie, że grzechem byłoby, gdyby tych rządów nie rozliczyć. Paradoksalnie to samo właśnie o transformacji ustrojowej w Polsce mówią ci, którzy obecnie mogą być rozliczani. Pana zdaniem PiS zostanie pociągnięte do odpowiedzialności za przypisywane tej formacji czyny?

Ważne, co pan powiedział: rozliczenie rządu i rozliczenie osób. Rząd rozlicza się politycznie. Rząd przegrał wybory, przestał być rządem, zamykamy rozliczenie polityczne. Natomiast rozliczenie personalne, rozliczenie czynów o charakterze kryminalnym musi się dokonać. Tak też mówiono 35 lat temu. Słynne powiedzenie - odkreślamy przeszłość grubą linią, to znaczy my już nie odpowiadamy za to, co było, ale nie zajmujemy się nadmiernie tym, co było. Rozliczamy przestępstwa, przywracamy zasady praworządności. Jak kogoś skrzywdzono, to mu to wynagradzamy. Jak ktoś krzywdził, to go karzemy. I teraz powinno być tak samo. Jak ktoś, mówiąc wprost, jak ktoś się nakradł, to za kradzież powinien trafić do więzienia, ale nie za ideologię. Miejszem na spór ideowy jest parlament.

Ostatnie pytanie. Pytam pana jako człowieka przez całe swoje życie związanego z mediami, pełniącego różne funkcje, także w mediach publicznych, między innymi prezesa Telewizji Polskiej i członka Rady Mediów Narodowych. Pan przez lata krytykował to, co z mediami publicznymi robiło Prawo i Sprawiedliwość. Dzisiaj, jak pan patrzy na to, jak wyglądają media publiczne pod rządami Platformy Obywatelskiej, to jest pan z tego dumny? To są dobre media? Przywróciliśmy te standardy?

Ja jestem zadowolony z tego, że przerwana została taka fatalna passa tych mediów, niszczenie ich, przekształcanie. Te media zostały przekształcone w narzędzie propagandy. Natomiast ja oczekuję, że nie kiedyś, tylko jak najszybciej władze powiedzą, jak sobie wyobrażają telewizję publiczną; zwłaszcza telewizję, ale radio też. Zbudowaną na nowo, bo trzeba wyciągnąć wnioski z tego, co się stało, trzeba umiejętnie spojrzeć na zmiany techniczne na rynku, trzeba spojrzeć na zmiany społeczne. Ja nie lubię mówić: przywrócimy, odbudujemy. Zbudujemy na nowo, bo sytuacja jest kompletnie inna. Trzeba budować na nowo demokrację media publiczne.

Pożegnanie, którego miało nie być. 1 czerwca Tata stoczył walkę ze swoim stanem zdrowia. Niestety, tym razem nie dał rady. Przez wiele lat Tata dawał radość i uśmiech nie tylko nam, ale i wszystkim wokół. Teraz świat jest jakby taki sam, ale uśmiechu nagle zabrakło” – napisali we wtorek w mediach społecznościowych synowie aktora Janasz i Aleksander.

Z inżyniera aktor

Nic nie wskazywało na to, że trafi na scenę. Urodził się 16 września 1949 r. w Żarach, w rodzinie pochodzącej z okolic Równego na Wołyniu. Nim w 1972 r. przyjęto go na studia na Wydziale Aktorskim w Krakowie, ukończył Technikum Budowy Silników Lotniczych we Wrocławiu.

O ile z kariery konstruktora machin latających nic nie wyszło, to aktorska sława była na wyciągnięcie ręki. Już w trakcie studiów na PWST występował w popularnej Piwnicy pod Baranami czy „Spotkaniach z Balladą”, prowadzonych przez Wiesława Dymnego. Publika go lubiła: miał tubalny głos, posturę wielkiego chłopaka – co tu dużo gadać – budził respekt.

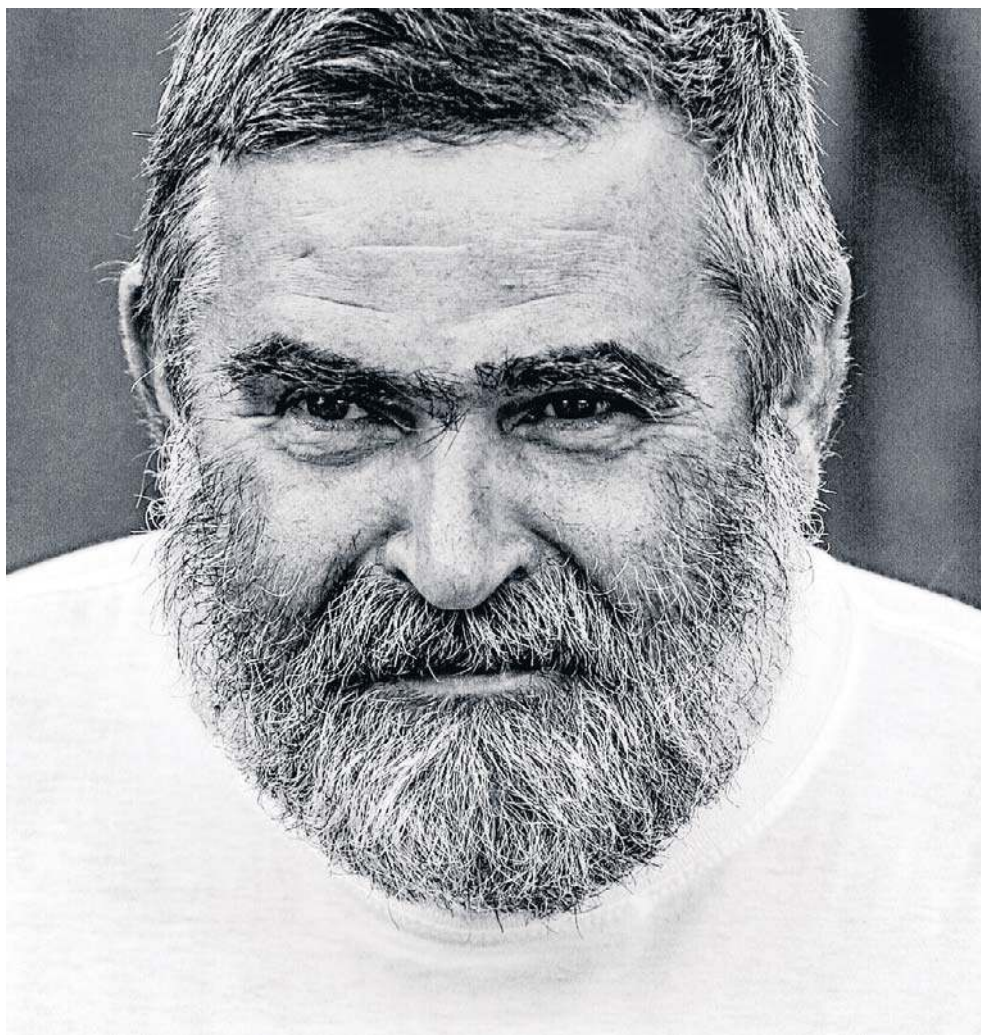
Później był również aktorem Teatru Polskiego w Poznaniu, w którym występował m.in. w roli Wacława oraz Papkina w „Zemście” Aleksandra Fredry. Po udanym debiucie w Poznaniu przez kilka lat wraz z Zenonem Laskowikiem występował w kabarecie Tey. Z kolei w latach 80. pojawił się m.in. w duecie z Bohdanem Smoleniem.

Sława puka do drzwi

Polska zakochała się w Rewińskim po raz pierwszy, gdy pojawił się w roli Miśka w telewizyjnym „Kabarecie Olgi Lipińskiej”. W białych skarpetkach, w zbyt obszernym garniturze, reprezentował dyrektora teatru, tępawego przedstawiciela ówczesnej władzy. „Zaproszenie do kabaretu było doświadczeniem różdżki wróżki Lipińskiej, po którym zmieniło się życie aktora – wspominał Rewiński w „Przekroju”. To była wielka nobilitacja i przepustka do kariery. Wokół były przecież same aktorskie sławy”.

Udział w kabarecie Lipińskiej oznaczał sławę. Nawet wtedy, gdy w 1978 r. program zdjęto z anteny na osiem miesięcy za opowiedziany przez Jana Kobuszewskiego dowcip o pierogach: „Kto zamawiał ruskie? Nikt, same przyszli”. Stało się to za interwencją ambasady radzieckiej, która dopatrzyła się w dowcipie aluzji do obecności wojsk radzieckich w Polsce.

Ale największą popularność przyniosły Rewińskiemu filmy i seriale – jak choćby rola Edwarda Nowaka w teleserialu „Tygrysy Europy”. Na wielkim



W ostatnich latach życia Janusz Rewiński nie udzielał wywiadów i wiódł spokojne życie poza show-biznesem

AKTOR I KABARECIARZ Z CIĄGOTAMI DO POLITYKI

Zmarły 1 czerwca 74-letni Janusz Rewiński odegrał w życiu wiele postaci, ale najlepiej zapamiętaliśmy go jako „Siarę”, karykaturalnego gangstera z filmu „Kiler”

Lucjan Strzyga

ekranie zadebiutował w 1983 r. w „Snach i marzeniach” autorstwa Pawła Pitery i Janusza Petelskiego w charakterystycznej roli szefa redakcji telewizyjnej.

Zagrał także bosmana Banka w „Podróżach Pana Kleksa” Krzysztofa Gradowskiego (1985 r.), a po nastaniu III RP wiceministra w „Uprowadzeniu Agaty” Marka Piwowarskiego (1993 r.) i wreszcie bodaj swoją najsłynniejszą rolę – gangstera Stefana „Siary” Siarzewskiego w „Kilerze” i „Kiler-ów

2-óch” Juliusza Machulskiego (1997 i 1999 r.).

W roli „Siary” pokazał całą gamę uwielbianych przez kinomanów zachowań i odzywek. „Mój ty seryjny morderco na zlecenie jedyny”, „Moja żona lafirynda – mój najlepszy przyjaciel”, „Ale mnie nera szarpie!” – to tylko niektóre z jego legendarnych odzywek. Scena, w której Siara ogląda telewizję, a potem bierze pistolet i celuje weń wrzeszcząc: „Zabiję cię ty telewizyjny k***wi-

szonie, już nie żyjesz!” śmiało mogłaby walczyć o laur na kabaretonach.

Dwóch facetów gada

Opinia, że ze swoim wyglądem i groźną miną Rewiński idealnie nadawał się do kabaretu potwierdził w rozmowie z „Faktem” Krzysztof Piasecki. Wspólnie prowadzili popularny program satyryczny „Ale plama”. „Plama” narodziła się, gdy pewnego dnia pojawił się u nich mężczyzna i zapropono-

wał program rozrywkowy. Miał polegać na tym – mówił Piasecki – „że dwóch facetów siedzi i gada, co jest wbrew wszelkim telewizyjnym zasadom. Na początku jeszcze to ubarwialiśmy: żona Janusza przebrana w różne stroje, śpiewała piosenki, by widz się nie znudził, ale potem się okazało, że widz się nie nudzi. Pracowaliśmy sześć lat. Dostaliśmy Wiktora na zakończenie tej pracy i po tym Wiktorze TVN się z nami pożegnał”.

Już wtedy Rewiński miał problemy ze zdrowiem. „Janusz miał pierwsze załamanie stanu zdrowia po całym cyklu »Plam«”. Wylądował wtedy w szpitalu. Potem się dowiedziałem, że to chodziło o rodzaj cukrzycy. Pytałem go, czy sobie bada cukier, to powiedział, że nie” – dodawał Piasecki.

Kiepski? Nie, dziękuję

Potem nastąpił okres, kiedy Rewiński próbował znaleźć dla siebie nowe miejsce i uciec od wizerunku „gangstera Siary”. Gdy zaproponowano mu rolę Ferdynanda Kiepskiego w sitcomie „Świat według Kiepskich”, nie zgodził się. Wspólnie z Krzysztofem Piaseckim tworzył program „Szkoda gadać w TVP1”, a od września do października 2010 r. na antenie tej samej stacji wraz z dziennikarką Joanną Fudalą prowadził program „Siera w kuluarach”.

W 2011 r., jako pretendujący do miana celebryty, wziął udział w kampanii reklamowej marki Wilkinson, na której potrzeby zgolił swoją charakterystyczną brodę. W 2013 został felietonistą tygodnika „W Sieci”, z którym współpracował do 2019 r.

W roli piwnego skauta

Już wcześniej jednak pojawił się inny Rewiński – polityk. W 1990 r. był założycielem Polskiej Partii Przyjaciół Piwa i został wybrany jako jej przedstawiciel na posła na Sejm. Pomysł utworzenia ugrupowania powstał w kręgu osób realizujących program telewizyjny jeszcze z końca lat 80. „Skauci piwni”. Na fali popularności programu powstało stowarzyszenie „Skauci Piwni”, które z czasem przeobraziło się w partię polityczną.

„Wydało mi się, że pomysł na partię przyszedł do głowy nam, Skautom, jako kontynuacja naszego programu telewizyjnego. Może i był to pomysł redakcji „Pana”, którą ceniliśmy, bo nie była trybunopodobna – wspominał w wywiadzie dla „Polityki” w 2011 r. W każdym razie 28 grudnia 1990 roku ze Zbigniewem Chomiczem, naczelnym »Pana«, zarejestrowaliśmy partię, której dałem swoją głowę”.

Trudno dziś oceniać, czy pomysł PPPP był jedynie zgrywą. Władzą naczelną par-

tii były walne zgromadzenie i ława najwyższa. W skład ławy wchodził prezydent partii oraz 10-15 członków. Działy również okręgowe ławy piwne. Pierwszym prezydentem partii został Janusz Rewiński, który wydawał się być z całej tej politycznej hecy bardzo zadowolony.

Niecodzienna nazwa i rozczarowanie transformacją ustrojową sprawiły, że w wyborach parlamentarnych w 1991 r. partia wprowadziła do Sejmu 16 posłów.

Rewiński bez powodzenia ubiegał się w 1993 r. o reelekcję z listy KLD, po czym wycofał się z działalności politycznej. W 2010 r. wszedł za to w skład komitetu poparcia Jarosława Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich, a w roku 2015 zaangażował się w kampanię prezydencką kandydata PiS Andrzeja Dudy. Nie krył sympatii dla Janusza Korwin-Mikkego.

Nowa rola: rolnik

Poza politycznymi deklaracjami, przez ostatnie lata Janusz Rewiński rzadko dawał o sobie znać. Prowadził gospodarstwo rolne na mazowieckiej wsi we wsi Nowodwór „Na 12 hektarach ziemi mam las, stawy rybne, łąki i pastwiska. Hoduję cztery konie, dziesięć owiec, cztery kozy, kury i kaczki. Koszę łąki, suszę siano, wycinam gałęzie, zabezpieczam sobie opa” – opowiadał w 2016 r. portalowi wp.pl.

Zaś Krzysztof Piasecki dodawał w „Fakcie”: „Zaszył się na wsi, byłem u niego parę razy, no i jakiś wywiad czytałem, w którym mówił, że jest sam i że mu to dobrze. Gdy tam jeździłem na te wszystkie nagrania, to nigdy nie spotkałem jego żony, którą też dobrze znam, ani żadnego dziecka, bo on był tam sam – relacjonował.

Życie samotnika

Janusz Rewiński nie udzielał wywiadów i wiódł spokojne życie poza show-biznesem. W 2023 r. zrobił jednak wyjątek i opowiedział o swojej codzienności. Porozmawiał z Evą Szykowną i Piotrem Zwiefką w programie „Szykowne rozmowy”, który ukazał się w serwisie YouTube. Okazało się wówczas, że aktor „wiedzie życie samotnika”.

Nie zabiegał nawet o kontakt z rodziną. Jego żoną była aktorka Iwona Biernacka, z którą miał dwóch synów – Janusza Rewińskiego (dziennikarza i prezentera) i Aleksandra Rewińskiego (śpiewaka operowego).

Po zerwaniu ze światem pozostały mu dowody szczerej sympatii rodaków. W 2010 r. Janusz Rewiński otrzymał srebrny medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, zaś w 2016 r. odznaczono go złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.



Część brytyjskiej ekspedycji na Mount Everest z 1924 roku. Mallory trzeci z lewej, obok Nortona. Bruce stoi z prawej strony

FOT. CC

CZY GEORGE MALLORY ZDOBYŁ MOUNT EVEREST?

Sto lat temu, 8 czerwca 1924 roku, dwaj brytyjscy himalaiści – George Mallory i Andrew Irvine – zaginęli podczas próby zdobycia szczytu Mount Everestu z Przełęczy Północnej.

Mariusz Grabowski

Wiemy to ze świadectwa ich towarzysza, Noela Odella, który przez lunetę zaobserwował ich sylwetki niknące w chmurach spowijających szczyt. Do dzisiaj brak jest jednak dowodów, czy istotnie dotarli oni na najwyższy punkt Ziemi.

Pierwsze kroki

Mount Everest do 1865 r. nosił nazwę Peak XV, którą nadała mu Indyjska Służba Topograficzna. Obecna nazwa pochodzi od nazwiska walijskiego geo-

dety i kartografa, sir George'a Everesta, który rozpoczął pracę nad mapą Indii, i to na jego cześć przechrzczono górę na Mount Everest. Oficjalnie mierzy ona 8848 m n.p.m. choć istnieje też kilka innych pomiarów, które twierdzą, że mierzy 8850, 8846 albo 8844,43 m.

Kiedy po raz pierwszy zdobyto Mount Everest? Stało się to zapewne w 1904 roku, kiedy Francis Younghusband (1863-1942), oficer armii brytyjskiej, dyplomata, odkrywca, ale też spirytysta, otrzymał od dalajlamy zgodę na pierwszą brytyjską wyprawę w Himalaje.

Pierwszym Europejczykiem, który ujrzał górę od północy, był w 1913 r. John B. C. Noel, który w przebraniu mnicha buddyjskiego przemierzył Tybet, badając możliwości dotarcia pod Mount Everest. Doszedł on ponoć na odległość około 65 km od szczytu, został jednak zdemaskowany i musiał opuścić płaskowyż.

Anglicy nie rezygnują

W 1921 r. w historii ujarzmienia Mount Everestu pojawia się George Leigh Mallory (1886-1924), fanatyk wspinaczki, z zawodu nauczyciel

historii w liceum. W jego CV można znaleźć informację, że już w 1904 r. podjął próbę wspinaczki na górę Mont Velan w Alpach, lecz zawrócił przed szczytem z powodu... choroby wysokościowej. W 1911 r. musiał jednak pokonać słabość, bowiem wspiął się - co zostało potwierdzone - na Mont Blanc.

W owym 1921 r. ruszyła tzw. pierwsza wyprawa brytyjska, w składzie której, prócz Mallory'ego, znaleźli się m.in. Charles Kenneth Howard-Bury, Guy Henry Bullock, Alexander Wollaston, Harold Raeburn i Alexander Mitchell Kellas (niezależnie zmarł podczas ekspedycji na atak serca). Wyprawa dotarła jedynie do wysokości 6990 m n.p.m. Chang La.

Już rok później ruszyła druga wyprawa brytyjska w składzie: Mallory, gen. Charles Granville Bruce, George I. Finch, Thomas G. Longstaff oraz dwięciu lokalnych tragarzy pomocników. To ważne, bowiem siedmiu Szerpów zginęło wówczas w lawinie. Ostatecznie osiągnięto wysokość 8326 m n.p.m.

Tragiczna wyprawa

Trzecia wyprawa w 1924 r. (m.in. Mallory, Bruce, Edward Felix Norton, Noel E. Odell, Andrew Comyn Irvine (1902-1924) zaczęła się źle. Generał Charles Bruce zachorował na malarię, a kierownictwo przejął E. F. Norton. Uczestnicy nie dogadywali się ze sobą, brakowało im - jak wspominał Odell - „chęci do zdobycia szczytu”.

Uczestnicy wyprawy nie mieli odpowiedniej odzieży: nosili wełniane podkoszulki, flanelowe koszule, grube swetry i... tweedowe marynarki. Największym atutem była „wiatroszczelna” gabardyna, z której stworzono lekkie spodnie i wierzchnie płaszcze. Obuwie tworzyły skórzane, podbite półbuty. Zachował się list Mallory'ego do żony, wysłany z obozu bazowego u szczytu góry, w którym napisał pesymistycznie: „Nie spodziewam się stąd powrócić”.

Jednak 8 czerwca morale wróciło i do ataku ruszyli Mallory, Irvine oraz dwaj Szerpowie. Skończyło się, jak wiemy, tragicznie. W 1999 r. ekspedycja NOVA po 75 latach odnalazła ciało Mallory'ego na wysokości 8 tys. metrów na północnej ścianie, ale nie udało się odnaleźć jego aparatu fotograficznego, w którym mogłyby znajdować się zdjęcia potwierdzające, że Everest został zdobyty. Jak zeznał amerykański himalaista Conrad Anker, który znalazł szczątki Mallory'ego, nie było przy nich również fotografii żony, którą Mallory planował złożyć na szczycie.

Winy spadek ciśnienia

Grupa uczonych z Uniwersytetu Toronto postanowiła iść

za ciosem i rozwiązać drugą tajemnicę: dlaczego Mallory i Irvine zginęli. Prześledzono zatem jeszcze raz dokładnie zeznania trzeciego alpinisty, który podał z Mallorym i Irvine'em - Noella Odella (1890-1987). Twierdził on, że gdy Mallory i Irvine schodzili ze szczytu, rozpętała się intensywna, ale raczej krótkotrwała burza śnieżna.

„Nagle przejaśniło się i mogłem ujrzeć szczyt Everestu. Moje oczy skupiły się na dwóch małych kropkach, które poruszały się w kierunku góry. Pierwsza wchodziła na skałę, druga po chwili zrobiła to samo. Fascynujący widok po chwili zniknął, bo znów pojawiły się chmury. Wy tłumaczenie mogło być tylko jedno: to Mallory i Irvine poruszali się ze znaczną ochotą” - wersję Odella opublikowano w „Alpine Journal”. Jako godzinę obserwacji Brytyjczyk podawał 12:52, a więc porę stosunkowo późną w odniesieniu do planów wczesnego rozpoczęcia ataku.

Z czasem prześledzono dokładnie meteorologiczne dane ekspedycji, które wciąż znajdują się w bibliotece Royal Geographical Society w Londynie. Okazało się, że w trakcie burzy, o której mówił Odell, ciśnienie atmosferyczne spadło aż o 18 barów, co mogło wywołać w organizmach himalaistów bardzo szybką hipoksję, czyli stan gwałtownego niedotlenienia grożący utratą przytomności, a nawet śmiercią. Do tego panował bardzo silny mróz, szalała wichura - to wszystko przyczyniło się zapewne do śmierci obu Anglików.

Tajemniczy Chińczycy

Zanim jednak zagadkę śmierci Mallory'ego i Irvine'a dało się rozwiązać, po stokach Mount Everest wędrowali kolejni alpinści. Na ciało „angielskiego dżentelmena” natknęła się owiana tajemnicą chińska wyprawa z 1960 r. Składająca się z 214 członków ekspedycja idąca tą samą drogą, co Mallory i Irvine, miała zostawić na szczycie posążek Mao, ale dowodów na powodzenie ich misji nigdy nie znaleziono. Nie wiadomo też, na ile poważnie można traktować zapewnienia jej członków o tym, że na wysokości ponad 8 tysięcy metrów zorganizowali napotkanemu wspinaczowi „pochówek”.

Z kolei w 1975 roku chiński wspinacz Wang Hongbao podał, że zaobserwował „ciało Anglika” blisko szczytu. Następnego dnia jednak Hongbao zginął w lawinie i podawane przez niego miejsce nie zostało zlokalizowane. Być może przesądzający sprawę dowód - aparat ze zdjęciem ze szczytu - wciąż spoczywa gdzieś na zboczach Mount Everestu wraz z ciałem Andrew Irvine'a?

Kolejne fakty

Ale to nie koniec sensacji związanych z Mallorym i jego towarzyszem. W 2013 r. „The Guardian” zamieścił artykuł z kolejną rewelacją. Dotyczyła Francis Sydneya Smythe'a (1900-1949), znanego bardziej jako Frank Smythe, który także był jednym z pionierów brytyjskiego himalaizmu, przyrodnikiem i pisarzem.

W 1933 r. Smythe ruszył na Mount Everest i dotarł samotnie do wysokości 8570 m, dołączając do dwóch innych członków wyprawy: Percy'ego Wyna Harrisa i Richarda Wagera. Znaleźli oni wówczas 20 metrów pod granią północno-wschodnią, na wysokości 8450 m, czekana należący do Andrew Irvine'a.

Frank Smythe zmarł na malarię w Delhi w 1949 roku, na krótko przed swoimi 49. urodzinami. Jego syn, Tony Smythe, opublikował biografię swojego ojca „My Father Frank”. Twierdzi w niej m.in., że w dzienniku ojca znalazł notatkę świadczącą o tym, że ten odkrył ciało Mallory'ego w 1936 roku - na 63 lata przed odnalezieniem go przez Conrada Ankera.

Był to fragment listu napisanego w 1937 roku: „W zeszłym roku prześledziłem ścianę z bazy za pomocą teleskopu o dużej mocy” - czytamy w nim. - „Zobaczyłem coś dziwnego w kuluarze poniżej piąrzystej półki. Oczywiście, że to było odległe i bardzo małe, ale mam wzrok sześć na sześć i nie wierzę, że to skała. Ten obiekt był dokładnie w miejscu, w którym Mallory i Irvine spadliby i stoczyli się po piarżystym zboczach”.

Polacy też obecni

Na koniec małe polonicum. 17 lutego 1980 r. dwaj Polacy - Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki - dokonali pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest. 20-osobową, narodową wyprawą kierował wówczas prekursor zimowego himalaizmu Andrzej Zawada.

- Pokazaliśmy, że można zimą stanąć na ośmiotysięczniku - wspominał Wielicki. - Zawada lubił ryzyko i potrafił podpuszczać, zainteresować swoją ideą. Od tamtej pory kilkakrotnie byłem zimą na ośmiotysięcznym szczycie. Na Everest już nie wróciłem. Powracałem tam, gdzie się nie udało: za czwartym razem osiągnąłem Lhotse, za piątym K2. I jest jeszcze tyle innych ścian do zdobycia.

Krzysztof Wielicki jest jednym z trzech Polaków i piątym wspinaczem na świecie, którzy zdobyli wszystkie 14 ośmiotysięczników (1980-1996). Pozostali to drugi w historii, po Włochu Reinholdzie Messnerze (1970-1986), Jerzy Kukuczka (1979-1987), który zginął na południowej ścianie Lhotse w 1989 roku, i - jako dwudziesty - Piotr Pustelnik (1990-2010).

NOWA FALA MUZYKI DZIECIECIEJ. PŁYNIE Z INTERNETU I KONCERTÓW

To był program dla dzieci gdzieś w połowie lat 80. Miałem wtedy kilka lat, siłą rzeczy więc znajdowałem się w samym sercu grupy docelowej – a że w tamtym okresie oferta telewizyjna dla osób w wieku szkolnym była równie urozmaicona co możliwości rozrywki u mnichów z góry Athos, to oglądałem wszystko, co choć trochę o programy dziecięce zahaczało. W ten sposób trafiłem na wywiad z Ewą Chotomską (a może to była Majka Jeżowska?), która opowiadała, dlaczego zaczęła komponować piosenki dla dzieci. „Bo zauważyłam, że dzieci na placach zabaw śpiewają <Lucciole> Ma-anamu” – mówiła kompozytorka, tłumacząc fenomen serii piosenek dziecięcych, które nagle zaczęły podbijać media.

Złota dekada muzyki dziecięcej

Faktem jest, że Chotomska i Jeżowska miały lekką rękę do przebojów dla najmłodszych. Takie utwory jak „Szczotka, pasta”, „A ja wolę projąć mamę”, „Moja fantazja” to dziś klasyka dyskografii każdego przedszkola. Lata 80. to złota dekada w historii polskiej muzyki rozrywkowej dla najmłodszych – bo przecież wtedy też powstały „Akademia Pana Kleksa” i „Podróże Pana Kleksa”, dwie inne kopalnie przebojów dla dzieci. Nagle najmłodszy mogli się poczuć docenieni, oferta skierowana do nich mocno się urozmaiciła.

Nigdy później już nie była równie bogata. W latach 90. na tej fali próbował płynąć program telewizyjny „Tęczyowy Music Box” i działający przy nim zespół Tęcza, ale dziś te przedsięwzięcia są pamiętane głównie z oskarżeń o pedofilię wobec ich twórców. Swoje pięć minut miała grająca gospel dla dzieci Arka Noego, ale szczyt popularności tej grupy przeminął dość szybko. I to wszystko. Generalnie najmłodszy, jeśli chcieli posłuchać piosenek dostosowanych do swojego wieku, musieli sięgać po nagrania Majki Jeżowskiej.

To załamanie na rynku muzyki dziecięcej sprzegło się z kryzysem oglądalności programów dla dzieci w telewizji. W latach 80. i 90. każdy przedszkolak i uczeń mierzył czas kolejnymi emisjami „Tele-ranka”, „5-10-15” czy katolickiego „Ziarna”. Ale później wszystkie straciły czas ante-

Przeboj „Góry do góry” ma dziś miliony wyświetleń w internecie i wzbudza entuzjazm na koncertach. Jego wykonawca Małe TGD to obecnie najpopularniejszy zespół dziecięcy w Polsce. Właśnie ukazała się jego nowa płyta

Agaton Kosiński



Małe TGD ma dziś status najbardziej pożądanego zespołu dla młodych widzów. Na koncertach są zawsze tłumy

nowy w dużych telewizjach – albo je zlikwidowano, albo upchnięto gdzieś w kanałach tematycznych z homeopatyczną oglądalnością. Zabrakło platformy, która by umożliwiała pokazywanie śpiewających dzieci. A gdy programów nie było, znikła potrzeba pisanie piosenek dla najmłodszych. Właśnie z tego powodu dziś w przedszkolach dzieci słuchają dokładnie tych samych piosenek, których słuchali ich rodzice.

Życie nie znosi próżni

Dzieciaki piosenki uwielbiają. Kochają ich słuchać, kochają śpiewać, kochają wspólnie z rówieśnikami przeżywać emocje, które niesie ze sobą dobrze napisany utwór. Tylko skąd je brać? Zawsze przychodziły z telewizji – ale teraz programów, gdzie można posłuchać dziecięcych piosenek, po prostu nie ma. Jest jedynie „The Voice Kids”, ale tam wykonuje się najczęściej znane

utwory zagranicznych wykonawców. Wypromowane przez ten program gwiazdki (Roksana Węgiel, Viki Gabor, Alicja Tracz) wchodzi na rynek już jako nastolatki. Dla dzieci stają się idolami – ale nie punktami odniesienia. Poza tym pustynia.

Ale zaczynają na tej pustyni pojawiać się pierwsze oazy. W latach 80. były nimi telewizyjne programy dla dzieci, dziś stają się nimi platformy internetowe. Dzieciaki kochają YouTube, Spotify, TikToka. I właśnie tam wyrastają kanały z treściami sprofilowanymi specjalnie pod nie. Jakościowo wygląda to cały czas różnie, raczej jest przeciętnie albo wręcz słabo, ale takie miejsca, jak Śpiewające Brzdące, DiscoKidsVEVO, czy My3 mają dziesiątki tysięcy subskrybentów, miliony wyświetleń i odtworzeń. Życie nie znosi próżni.

Zmieniają się metody kreowania gwiazd muzyki. Dziś ten status wykuwa się przede

wszystkim w internecie i na koncertach. Telewizja może to co najwyżej zatwierdzić. Może, ale nie musi, bo karierę w takiej branży jak muzyka rozrywkowa można zbudować już bez jej wsparcia. Najlepiej potwierdza to sukces zespołu Małe TGD.

Bez marketingowych budżetów

Małe TGD istnieje od 2017 r. Tworzą go dzieci – najmłodsze mają siedem, najstarsze 14 lat. Przełomowy okazał się rok 2019, gdy ukazał się album „Góry do góry”, a tytułowa piosenka stała się gigantycznym hitem. 100 mln wyświetleń teledysku na YouTube, siedem milionów odtworzeń na Spotify, status wirala na TikTok – takich wyników nie robi się przypadkiem.

Dla porównania, utwór Natalii Nykiel „Pół kroku stąd” z filmu „Vaiana” z 2016 r. na YouTube ma dziś 89 mln wyświetleń i 13 mln odsłuchań

na Spotify. Porównywalne liczby – ale dodajmy, że za „Vaiana” stał budżet działu marketingu koncernu Disney, a za „Góry do góry” jedynie talent kompozytorski autora Piotra Nazaruka i wdzięki dzieci wykonujących napisany przez niego utwór. Sam fakt, że Małe TGD zdołało uzyskać zbliżone zasięgi do wielkiego przeboju Disneya, to sygnał, że nie mówimy tylko o gwiazdce jednego sezonu.

Po „Góry do góry” Małe TGD wydało jeszcze dwie płyty. Żadna z nich nie wykreowała przeboju, który by zbliżył się popularnością do pierwszego (choć „Siema” i „Online” mają już milionowy zasięg na Spotify), ale umocniły pozycję zespołu jako wykonawcy wdzięcznych, melodyjnych piosenek dla dzieci. Tekstowo osadzały one zespół w kategorii chrześcijańskiego popu, gdyż większość utworów albo wprost nawiązuje do Boga albo odwołuje się

do kanonu wartości zapisanych w Dekalogu.

Ale to nie jest tak, że grupa ma tylko zaproszenia na festyny z okazji święta parafii, a sprzedaż płyt jest możliwa jedynie w zakrystiach i przykościelnych salkach. Od chwili pojawienia się „Góry do góry” popularność zespołu zdecydowanie wyszła poza kościelną bańkę. Gdyby ktoś próbował widzieć w Małym TGD nowe wcielenie programu „Ziarno”, to będzie w grubym błędzie. Proszę poszukać w internecie filmików z ich koncertów. Publiczność jest w autentycznej ekstazie. I ten szal udziela się każdemu, bez względu na to, czy ten ktoś przystąpił do komunii czy nie. Taka jest siła melodyjnej, dynamicznie aranżowanej piosenki ze śpiewnym refrenem.

Dzień Dziecka

Rok temu ukazał się singiel Małego TGD „Dzień Dziecka” – i piosenka błyskawicznie popularnością zaczęła dorównywać „Góry do góry”. Dziś już nikt nie może o zespole powiedzieć, że jest „gwiazdą jednego przeboju”. Potwierdza to właśnie wydana płyta – o takiej samej nazwie jak hit sprzed roku.

Ale utworów, które wpadają w ucho i pamięć najmłodszych odbiorców, jest na niej więcej. Duet autorski Piotr Nazaruk i Monika Wydrzyńska świetnie czuje, czego chcą słuchać dzieci. Potwierdza to choćby szybkie „Tobosco” wsparte zabawnym teledyskiem. Nastrojowe „Dzień Babcie i Dziadka” sprawdzi się jako okolicznościowa piosenka w trzeciej dekadzie stycznia. Z kolei „Arka Noego” robi wrażenie szybkim rytmicznym tempem, wpadającą w ucho melodią i mądrym tekstem („Ego, ego, ego/Spuszczaj powietrze z niego”).

Pod względem tekstów właściwie wszystkie piosenki grupy idą pod prąd. Na pewno to nie są banały o tym, jak mydli się mydło. Tutaj strofy są przemyślane, dotyczące problemów dzieci. Momentami trudne, często będące w poprzek trendom. Mimo to zespół wypada świetnie, gromadząc coraz większą popularność. Najlepszy dowód, że prawdziwy sukces można odnieść nie wtedy, gdy się próbuje kogoś naśladować. „Imitacja nigdy nie może być sukcesem. Sukces jest dziełem z pierwszej ręki” – mawiał Henry Ford. Małe TGD pokazuje, jak uniwersalna jest to prawda.

Artur Kielbasiński

POLAK PRACUJE DŁUGO. ZA DŁUGO?



Polacy pracują tygodniowo ponad 39 godzin. To jeden z najdłuższych tygodni pracy w Unii. Dane o długości pracy w poszczególnych krajach Unii podał właśnie Eurostat. To, co widać w badaniach europejskiego urzędu statystycznego, to duże zróżnicowanie czasowe w poszczególnych państwach Unii. Najdłuższe tygodnie pracy mają miejsce w Grecji (to 39,8 godz.), Rumunii (39,5), a na trzecim miejscu – właśnie w Polsce (39,3). A kto pracuje najkrócej? Bardzo miły dla pracowników tydzień pracy ma Holandia (32,2 godziny), ale nie tylko. Także Austria (33,6) i Niemcy (34,0) są w czołówce państw z krótkim tygodniem pracy.

Ale skończmy z wyliczanką, spójrzmy na skutki. Bo skutki tej statystyki są bardzo poważne, ale też zróżnicowane, inne dla różnych zainteresowanych.

Najważniejsze skutki wynikają dla pracodawców. I to w dwóch wymiarach. Zauważmy, że Polska, jak i Grecja oraz Rumunia, gdzie pracuje się najdłużej, nie należą do europejskich krezusów. To kraje cały czas goniące europejską czołówkę pod względem zamożności i efektywności gospodarczej. Czemu więc pracując dużo, nadal są w grupie goniących, a nie w grupie najzamożniejszych. Porównując tę wydajność (znowu na podstawie Eurostatu), trzeba pokazać brutalne wnioski. Średnia wydajność pracownika przyjęta dla Unii wynosi 100 pkt. W Irlandii wydajność wynosi 200 pkt, w Belgii 130 pkt, w Szwecji 115 pkt, a w Polsce zaledwie... 82 pkt. Ale też nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Te dane nie oznaczają, że Polak nie pracuje ciężko, wręcz przeciwnie, pracuje ciężko, ale mało efektywnie. O efektach jego pracy decydują kwestie takie jak organizacja pracy i stosowane wsparcie techniczne. Z tych danych wynika, że jest ogromne wyzwanie przed polskim biznesem. Bez nowoczesnych technologii, bez zmian w organizacji pracy, wydajność nie wzrośnie. To pierwszy wniosek z badania.

Druga sprawa to wnioski dla polityków i publicystów, dyskutujących np. o wieku emerytalnym. Spójrzmy na liczby. Polak statystycznie pracuje w tygodniu 5 godzin dłużej niż pracownik z Niemiec. Niewiele? Jednak dużo. Jak przełożymy tę różnicę na 20 lat pracy, to mamy już ponad 5 tys. godzin. A rocznie pracujemy ok. 1800 godzin (ustalając wartość dla roku, uwzględnia się np. urlopy i zwolnienia). Zatem, choć brzmi to dziwnie, Polak w ciągu 20 lat pracy, ma na koncie kilka lat aktywności zawodowej więcej niż Niemiec. Bo przepracował w tym czasie 5 tys. godzin więcej. Proste porównywanie wieku emerytalnego nie ma więc specjalnego sensu, gdy zapominamy o tej sprawie. Niestety, w dyskusjach o wieku emerytalnym w naszym kraju, ta kwestia jest całkowicie pomijana.

I trzecia sfera – to skutki dla samych pracowników. Jeśli pracujemy więcej niż inni Europejczycy, warto zadbać o balans między życiem zawodowym i prywatnym. Co to znaczy? Musimy odpoczywać, dbać o zdrowie, redukować stres w pracy, bo praca zajmuje nam więcej czasu niż innym i może mieć większy (i często gorszy) wpływ na nasze życie. Czy zatem kibicować projektowanym zmianom skrócenia czasu pracy? Kierunki są dwa – albo 7-godzinny dzień pracy, albo 4 dni i wolne od piątku. Kierunek jest ciekawy dla pracowników. Ale dla pracodawców, szczególnie prowadzących działalność produkcyjną, oznacza gigantyczny wzrost kosztów. Warto zatem szukać kompromisu między interesem pracownika i pracodawcy. I pomyślmy o tym w czasie wolnego weekendu.

Marcin Kędryna

ROZMOWY POWAŻNYCH LUDZI W MYFLOWER



Hotel Myflower w Waszyngtonie ma prawie sto lat. Prawie, gdyż brakuje mu do setki roku. W 1925 obył się tam bal inauguracyjny Calvina Coolidge'a, 30. prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W 1961 roku, przed zaprzysiężeniem, mieszkał tam John F. Kennedy, 35. prezydent USA. W 1972 roku, za prezydentury Nixona, 37. prezydenta, w Myflower odbyło się kilka ważnych w aferze Watergate spotkań. W roku 2008, Eliot Spitzer, gubernator Nowego Jorku, w pokojowych apartamentach spotykał się z ekskluzywnymi nierządnicami, w efekcie ujawnienia czego, musiał się podać do dymisji. Innymi słowy, hotel Myflower wpisał się w historię Stanów Zjednoczonych. 27 kwietnia 2016 roku, w sali Złotej hotelu przemówienie o polityce zagranicznej wygłosił walczący o prezydenturę Donald Trump. Przemówienie, znaczący punkt w kampanii, w którym przedstawił założenie swojej polityki zagranicznej (America First).

W tej samej sali, we wtorek, odbyła się zorganizowana przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych konferencja „Polish – U.S. Transatlantic Lookout: 2024”. PISM ma w Waszyngtonie biuro, które działa – co Amerykanie podkreślają w każdej prawie rozmowie. Mimo ograniczonych środków robi lepszą robotę niż jakkolwiek inna polska instytucja w USA. Ciekawe w sumie, co by było, gdyby PISM dostał na przykład choć część budżetu Polskiej Fundacji Narodowej. Byłoby pewnie mniej widowiskowo.

Konferencja ciekawa. Najciekawsza chyba była dyskusja pomiędzy Adrew Michtą a Elbridgem Colbym. Colby to człowiek od Trumpa. Słysząc, że może być sekretarzem stanu. To ten, który – jak to teraz mówią – wyjaśnił premiera Tuska, gdy ten rzucił się na Twitterze na amerykańskich parlamentarzystów. Colby od dawna powtarza, że Ameryka nie jest od tego, żeby brać na siebie obronę Europy, w sytuacji, kiedy Europa nie ma specjalnie zamiaru w kosztach tej obrony partycypować. Zwłaszcza że poważne dla Ameryki sprawy dzieją się w Azji. Profesor Michta, rodak, człowiek instytucja. Typ rozdrażnionego mędrca. Rozdrażnionego tym, że ciągle mówi mądre rzeczy, zapowiada

zagrożenia, jego zapowiedzi się sprawdzają, a gdyby go wcześniej słuchano, toby można złych rzeczy uniknąć.

Michta mówił, że jeśli USA straci wiarygodność na Atlantyku, to straci ją także na Pacyfiku i właśnie dlatego Zachód nie może pozwolić na upadek Ukrainy. Jeżeli źli ludzie nie będą się bać amerykańskiej reakcji, to jest większa szansa na to, że będą robić złe rzeczy.

Colby mówił, że Europa w kwestii bezpieczeństwa powinna mniej gadać, a więcej robić (more walking a walk, less flapping the wings), a państwa zachodniej Europy powinny być jak Polska, kraje bałtyckie, Finlandia, Rumunia i inwestować więcej we własną obronę.

Coś w tym jest, bo zachodnioeuropejskie państwa, zamiast wydawać na obronność pieniądze, do wydawania których się zobowiązały, dyskutują o powołaniu europejskiej armii czy specjalnego komisarza. Nawet gdyby został nim minister Sikorski, którego afgańskie, bojowe doświadczenia predestynują do tej roli, sam armii rosyjskiej nie zatrzyma, mimo iż by się nawet bardzo starał. Na koniec panowie się ze sobą zgodzili. Europe needs reliable defense capabilities soon – to Colby. Europe has to provide the core force in NATO – a to Michta.

Generalnie, podczas całej konferencji ze sceny przez cały czas mówiono o ryzyku wojny. W którymś momencie, z sali, od pani, której afiliacji nie dosłyszałem, padło pytanie o zagrożenie III wojną światową, rosyjskim atakiem jądrowym i niebezpieczeństwem eskalacji. Odpowiedział jej Daniel Szeligowski z PISM, przypomniał wszystkie sytuacje z ostatnich piętnastu lat, w których, w ramach deeskalacji, unikano konkretnych reakcji na rosyjskie działania, a efektem tego deeskalowania była eskalacja rosyjskich działań.

Generał Andrzejczak zaproponował, by we władzach NATO byli przedstawiciele krajów, które wypełniają swoje zobowiązania sojusznicze. Powiedział też o Nuclear Sharing, że dyskusje są śmieszne, bo dotyczą raptem setki nawet nie głowic, tylko klasycznych bomb lotniczych. Setki, przy pięciu i pół tysiącach głowic, którymi dysponuje USA. Swoją drogą, kiedy byliśmy w sowieckim Nuclear Sharing, to mieliśmy więcej. I nie tylko bomb lotniczych, bo były przede wszystkim głowice, no i atomowa amunicja do artylerii lufowej.

Złą informacją jest, że jednym z tematów, najpierw na sali, potem w kuluarach, zrobiła się awantura o ambasadorów. W imię krajowej polityki, wśród poważnych ludzi przestajemy wyglądać poważnie.

Moje pokolenie dokładnie pamięta, o co chodziło 4 czerwca 1989 r. Chodziło o to, aby tutaj była Polska, a nie Rosja. I Lech Wałęsa, i 10 mln Polek i Polaków, razem z nim zdecydowali o tym, że tutaj jest Polska i że tu będzie Polska na wieki

VARSAVIANA

Orkiestra z Chmielnej gra „Czarną Mańkę”

„Piosenka uliczna - pisze dr Maciej Kłociński w monografii Orkiestry z Chmielnej - miała niemałe znaczenie w podtrzymywaniu na duchu ludzi doświadczonych przez los w najtrudniejszym dla nich okresie wojny, w czasie długich lat hitlerowskiej okupacji. Świetnie pokazuje to polski powojenny film »Zakazane piosenki« w reżyserii Leonarda Buczkowskiego. Wbrew grożącemu niebezpieczeństwu wielu muzyków zdecydowało się brać udział w koncertach ulicznych”.

Warszawski duch i sens

Zacznijmy zatem od początku. „Orkiestra uliczna z Chmielnej” to pierwsza na polskim rynku książka prezentująca zarys dziejów legendarnej Orkiestry z równie legendarnej ulicy. Historia zespołu, działalności muzyków, funkcjonowania audiosfery od Dwudziestolecia po współczesność została ujęta w szczególnym kontekście przeobrażającej się Warszawy.

Maciej Kłociński, przedstawiając Orkiestrę od jej kabaretowych początków, dalej w repertuarze wojennym i okupacyjnym, a potem estradowym, który pozwolił muzykom na odważne kreowanie swoistej mody na retro, pokazuje także złożony charakter stolicy - przedwojennej, wówczas barwnej i nowoczesnej, później złamanej przez wojnę, walczącej z okupantem, powstającej z gruzów, zmieniającej się wraz z pojawieniem się technologii i popkultury.

Na ul. tow. Rutkowskiego

Historycznie rzecz biorąc Orkiestra pojawiła się na stołecznych ulicach i podwórkach w 1928 r., kierowana przez Władysława Jaworskiego.

Nazwa zespołu pochodzi od nazwy ulicy Chmielnej, przy której występował on przez wiele lat. W latach 1950-1990 wschodni odcinek ulicy nosił nazwę Henryka Rutkowskiego, co doprowadziło do paradoksalnej sytuacji, że Orkiestra z Chmielnej koncertowała na ulicy Rutkowskiego.

Zespół ma za sobą także nagrania studyjne oraz wiele występów w radiu i telewizji. Muzycy orkiestry wykonywali utwory na tradycyjnych dla kapel podwórkowych instrumentach: akordeonie, skrzypcach, kontrabasie, bandzoli, gitarze czy klawecie.

Okupacja i gruzy

Osobnym wątkiem książki są dzieje Orkiestry w czasie okupacji. Eryk Lipiński wspominał: „Muzycy ubrani w wojskowe rogatywki wykazywali ogromną odwagę, śpiewając piosenki patriotyczne lub ośmieszające hitlerowców, jak np. w słynnej piosence o piesku, który wył u bauera, a po zjedzeniu pomyj i sera szczekał na Hitlera. Śpiewano też dramatyczne piosenki o wojnie, nędzy i o zburzonej stolicy”.

Opowiedzianą historię Orkiestry autor, ongiś muzyk Warszawskiej Kapeli Zdzisława Patera z Chmielnej, uzupełnił unikatowymi fotografiami, tekstami niektórych szlagierów, dyskografią i aneksami. **margra**



Maciej Kłociński,
„Orkiestra uliczna z Chmielnej”,
wyd. Iskry, Warszawa
2024, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARYLA RODOWICZ
Zrewanżowała się

W tym roku królowa polskiej piosenki nie została zaproszona na festiwal w Opolu, ponieważ jak stwierdził jego dyrektor, „nie zmieściła się w formule festiwalu”. Rodowicz zrewanżowała mu się sążnistym wpisem na Facebooku po zakończeniu imprezy. Przyznała, że najbardziej spodobał jej się koncert Superjedynek, podczas którego publiczność odśpiewała wspólnie z wykonawcami słynne rockowe hity. Skrytykowała natomiast pomysł uwspółcześniania dawnych szlagierów. „Niemen się przewracał w grobie, nie mówiąc, co czuł Janusz Kondratowicz. Szkoda tych piosenek, szkoda tej publiczności” - podsumowała.

KRZYSZTOF SKIBA
Nie może pić

Frontman zespołu Big Cyc ożenił się w zeszłym roku z młodszą od siebie o 26 lat Karoliną. Żona szybko zabrała się za zdrowie i kondycję męża. Najpierw Skiba obwieścił w mediach, że został wegetarianinem. Teraz przyszedł czas na rezygnację z mocnych trunków. - Krzysiu od trzech czy czterech miesięcy nie pije alkoholu. Powiedział, że za rok w ogóle chce rzucić alkohol. Nie robi tego dla mnie, a dla swojego zdrowia” - wyznała Karolina w rozmowie z Show-News.

PAWEŁ GOLEC
Szczерze potępił

Kilka dni temu „Fakt” zapytał wokalistę Golec o Orkiestrę o to, co sądzi o transporcie konnym do Morskiego Oka. Muzyk powiedział, że zwierzęta powinny być odpowiednio karmione i otoczone opieką, lecz przyznał, że „kompletnie nie rozumie całego szumu wokół tego”. Dodał przy tym, że „koniec końców to zwierzęta mają służyć ludziom, a nie na odwrót”. To ostatnie zdanie rozsierdziło polskich celebrytów. W efekcie muzyk musiał zamieścić w internecie oficjalne oświadczenie. „Zdaje sobie sprawę, że wśród wykorzystujących konie i inne zwierzęta do pracy są także osoby, które postępują nieetycznie wobec nich. Absolutnie i szczerze to potępiam” - zadeklarował muzyk.



Ewa Gawryluk oświadczyła, że wyszła za męża, ale wciąż ukrywa jego tożsamość

JULIA WIENIAWA
Czerpie radość

Z okazji minionego Dnia Dziecka celebrytka postanowiła zaszaleć - i wybrała się do stołecznego aquaparku. Tam śmigała w skąpym kostiumie kąpielowym po różnych zjeżdżalniach. Filmik z wydarzenia zamieszczony na Instagramie opatrzyła komentarzem: „Dzień Dziecka na pełnej! Mam nadzieję, że pamiętacie, że jest to dzień nas wszystkich! Ja kocham pielęgnować swoją wewnętrzną Julcię”. Pod wpisem zaroilo się od komentarzy fanów, którzy nie tylko zgadzali się ze słowami swej idolkę, ale też komentowali jej wygląd.

EWA GAWRYLUK
Wyszła za męża

Już w zeszłym roku paparazzi przyłapali aktorkę podczas spaceru w Sopocie z tajemniczym mężczyzną. Początkowo Gawryluk unikała potwierdzenia nowej znajomości, ale w końcu przyznała „Super Expressowi”: „Moje serce obecnie jest zajęte”. Nikt się jednak nie spodziewał, że od tamtej pory sprawy nabiorą tak szybkiego tempa. Oto bowiem w minioną sobotę aktorka wrzuciła na swój Instagram filmik, na którym obwieszcza, że właśnie wyszła za męża. „A teraz na serio państwo Domanieccy” - podpisała wideo. O mężu Gawryluk wiadomo tylko tyle, że ma na imię Piotr, pracuje poza show-biznesem i jest potężnej postury.

KLAUDIA HALEJCIO
Nie oszczędza

W 2021 roku na świat przyszła córka celebrytki - Nel. Od tamtej pory co dwanaście miesięcy Halejcio wyprawia jej huczne urodziny. Tak było i tym razem. Kilka dni temu w ogrodzie przy willi celebrytki odbyło się wystawne przyjęcie z okazji trzecich urodzin dziewczynki. Główną atrakcją dla maluchów był wielki różowy zamek, który stanowił tło dla imponującego, bajkowego tortu, utrzymanego w podobnej estetyce i ozdobionego ruchomymi motylami. Nie brakowało także kwiatów, słodkich przekąsek i ogromnej ilości balonów. Dzieci mogły się nie tylko bawić i raczyć różnymi przysmakami, ale też wspólnie malowały własne obrazy na sztalugach.

IGA ŚWIĄTEK
Przegoniła tatę

Miłość do tenisa zaszczepił polskiej mistrzyni rakiety jej ojciec Tomasz. Tymczasem teraz, kiedy jego córka odnosi światowe sukcesy, najczęściej ogląda on jej mecze w domu w telewizorze. Okazuje się, że jego obecność na trybunach rozprasza tenisistkę. - Iga prosi, żebym nie machał, nie mówił i nie krzyczał. To bardzo trudne. Każdy mój gest lub skrzywienie jest widziane przez Igę - tłumaczy w TVP Sport. I podsumowuje: - Wyrażanie swoich emocji w niczym nie pomaga, a wręcz przeciwnie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Ktoś będzie próbował skłonić Cię do zmiany podjętej decyzji. Horoskop dzienny mówi, że wiele z tego nie wyjdzie.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie podejmuj żadnych radykalnych działań. Horoskop na dziś to wskazówka, by kierować się przede wszystkim zdrowym rozsądkiem.

Baran (21.03 - 19.04)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że uda Ci się uporać z zadaniem, o którym myślisz spędzała Ci sen z powiek od dłuższego czasu.

Byk (20.04 - 20.05)

Spodziewaj się gości. Horoskop dzienny wróży, że weekend rozpocznieś w bardzo dobrym nastroju.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Nie obawiaj się prosić o wsparcie albo dobrą radę. Horoskop na dziś zapowiada, że nikt nie odmówi Ci pomocy.

Rak (22.06 - 22.07)

Nawet drobiazgi będą dekoncentrować Twoją uwagę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że musisz liczyć się z drobnymi niepowodzeniami.

Lew (23.07 - 22.08)

Okazuj więcej zaufania ludziom ze swojego otoczenia. Horoskop dzienny radzi też uważać na podejmowane samodzielnych decyzji.

Panna (23.08 - 22.09)

Postanowisz zmienić coś w swoim najbliższym otoczeniu. Horoskop na dziś radzi uwzględnić przy tym oczekiwania innych osób.

Waga (23.09 - 22.10)

Ktoś podpowie Ci sposób na oszczędności w domowym budżecie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że chętnie z niego skorzystasz.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Śmiało wyciągaj rękę do zgody. Horoskop dzienny zapowiada, że inne osoby też będą chętne do tego, by zakopać wojenny topór...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Ktoś spróbuje sterować Twoimi poczynaniami. Horoskop na dziś mówi, że może to być początek awantury.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

To będzie Twój tydzień. Horoskop dzienny na piątek wróży, że niczym taran pokonasz wszystkie przeciwności. Ludzie Ci tego pozazdrosczą...

Clavik: norma	korned	luoda	Monon [®]	Cio auto
---------------	--------	-------	--------------------	----------

ROZWIĄZANIE: PIENIĄDZE UŁATWIAJĄ ZNOSZENIE UBOSTWA.

REKLAMA0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**

 **nekrologi.net**



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikbałtycki.pl/nekrologi

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

DWUPOKOJOWE

Sprzedamy korzystnie Państwa nieruchomość! [33-lata doświadczenia]. Zyskacie Państwo: czas - wygodę - bezpieczeństwo. Serdecznie zapraszamy. Hanna!!! 698 914 641 hanna@hanna.pl

MIESZKANIA - WYNAJME

INNE

WYNAJMIEMY Państwa nieruchomość - mieszkanie. Serdecznie zapraszamy. Bezpieczna weryfikacja. Jesteśmy do Państwa usług /33 lata/. Hanna!!! 698 914 641 hanna@hanna.pl

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ nieruchomości, również zadłużone, za gotówkę, 518-878-010

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

GRUNTY ROLNE

KUPIĘ ziemię do 1ha. Tel. 533-537-682

GARAŻE

GARAŻE blaszane, bramy garażowe, kojce dla psów. Transport, montaż gratis. Raty, www.konstal-garaze.pl, 55/621-23-38, 58/500-53-46, 512-853-323

POŚREDNICTWO



Hanna!!!

604 273 151

33-lata doświadczenia

Sprzedamy korzystnie Państwa nieruchomość! Zyskacie Państwo: czas - wygodę - bezpieczeństwo. Zapraszamy. Hanna!!! 698 914 641

INNE

ODDŁUŻANIE nieruchomości, skup udziałów 695133322

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

DYMA 8 lub części kupię tel.663736110

Lechia zacznie sezon od meczu ze Śląskiem

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Ekstraklasa SA ogłosiła terminarz na sezon 2024/25. Lechia Gdańsk zacznie rywalizację od wyjazdowego meczu ze Śląskiem Wrocław.**

Pierwsza kolejka nowego sezonu w PKO Ekstraklasie zaplanowana jest na 19-22 lipca. Lechia zacznie od meczu przyjaźni, ale też prawdziwego testu, bowiem zmierzy się na wyjeździe ze Śląskiem Wrocław. Rywal to aktualny wicemistrz Polski. Zespoły grające w europejskich pucharach zagrają w pierwszej kolejce w piątek i w sobotę, a to oznacza, że mecz we Wrocławiu rozegrany zostanie właśnie w jednym z tych dwóch dni.

Pierwszy mecz w Gdańsku, w drugiej kolejce, podopieczni trenera Szymona Grabowskiego rozegrają z innym beniaminkiem, Motorem Lublin. Lechia zakończy rundę jesienną wyjazdowym spotkaniem z GKS-em Katowice, a to oznacza, że właśnie z tym rywalem

FOT. JAKUB STEINBORN

Piłkarze Lechii Gdańsk na inaugurację sezonu zagrają na wyjeździe z wicemistrzem Polski

na Polsacie Plus Arenie zakończy sezon w maju przyszłego roku.

Na koniec tego roku, w pierwszy weekend grudnia, Lechia zagra jeszcze u siebie ze Śląskiem na otwarcie rundy rewanżowej. Początek sezonu zapowiada się dla drużyny z Gdańska o tyle interesująco, że zmierzy się u siebie z Rakowem Częstochowa oraz z Lechem w Poznaniu i uda się

do Krakowa na starcie z Puszcą Niepołomice. Białozieloni we wrześniu zagrają w Białymstoku z mistrzem Polski, Jagiellonią. Z kolei w październiku podejmą zespół Legii Warszawy.

Tymczasem piłkarze Lechii są na urloпах, a w klubie trwają prace nad okresem przygotowawczym i transferami, aby wzmocnić drużynę. ©P

Pilkarki finiszują

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Ostatnią kolejkę rozegrają pomorskie drużyny w kobiecej Orlenie Ekstralidze.**

Panowie zakończyli rywalizację w PKO Ekstraklasie, a teraz czas na finisz w kobiecej Orlenie Ekstralidze kobiet. Pomorskie drużyny rywalizować będą u siebie w ostatniej kolejce ligowej.

Pilkarki AP Orlenu Gdańsk podejmą na stadionie przy ul. Traugutta zespół Stomilank Olsztyn. Drużyna trenera Tomasza Borkowskiego była po jesieni na podium, a sezon zakończy na piątej lub szóstej pozycji. Nie da się ukryć, że w klubie jest rozczarowanie i w najbliższym czasie nastąpi solidna przebudowa zespołu. Stomilanki na pewno zagrają zdeterminowane, bo walczą o utrzymanie w elicie.

Z kolei Pogoń Dekpol Tczew zagra u siebie z ostatnim w tabeli Medykem Konin i będzie chciała zakończyć sezon zwycięstwem. Oba mecze zostaną rozegrane w niedzielę o godz. 17. ©P

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe świeże sprzedam: świerk, sosna-180zł, osika-200zł, olcha-230zł, brzoza lub dąb 260zł, buk-280zł, grab-290zł -metr nasypowy połupany z transportem, woj. pomorskie, tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

Brukarzy, pomocników brukarzy, ogrodnika terenów zielonych zatrudnię. Gdańsk i okolice. Praca na budowie. Umowa na stałe. tel. 58/309-06-43; 723-043-435; 601-057-568

KWALIFIKOWANY Pracownik Ochrony z pozwoleniem na broń - Gdynia, Hel. Jednostka wojskowa. Praca wg grafiku, służby 24h. Stawka 30 zł/h netto. Zakwaterowanie obok obiektu. Możliwość częściowego zwrotu kosztów dojazdu. Umowa o pracę/umowa zlecenie. Telefon: 727-003-036. Poznaj szczegóły oferty.

NIEMCY cieśla murarz elektryk hydraulik spawacz malarz, 601 218 955

OFERUJEMY atrakcyjne zarobki w opiece senioralnej. Praca Niemcy, Austria. Stawka 2100 Euro / mies netto (wliczony bonus za szybki wyjazd). Zadzwoń do nas: WeCare 22 606 41 19

OŚRODEK nad morzem zatrudni na sezon kucharkę, pomoc kuchenną, tel. 601-450-995, 667-616-418

ZATRUDNIMY opiekunów seniorów, praca w Niemczech. Teraz wyższe stawki dla nowozatrudnionych, nawet 1950Euro na rękę/1 miesiąc. Premia do 250E za wyjazd w maju/czerwcu. Telefon: 22 295 51 47 Agencja Promedica24

ZATRUDNIMY Panie do sprzątania terminalu pasażerskiego i Panów do sprzątania maszyną czyszczącą w Gdańsku, ul. Słowackiego. Umowa o pracę. Praca w godz. 6.00-18.00/18.00-6.00. Stawka 4242 zł/miesięcznie brutto. Kontakt: 510-012-350.

 **APN Sentium**
Opieka z szacunkiem

Wyjeżdź jako opiekunka na WAKACJE i zarób nawet **2200€** /na m-c na rękę + Extra premia letnia!

+48 500 401 901

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

CYKLINOWANIE

bezpylowe 504641458

MALOWANIE

dachów 788-016-988

ODNAWIANIE

wanien, 600-979-826

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS Tania, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA

drukarek, notebooków, laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów, zasilaczy, niszczarek, Pruszcz Gdański, (58)683-04-04, 501-785-500

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 20% dofi dla emer. /rent., super wyżywienie, miodowyraj.pl 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

CHŁAPOWO k. Władysławowa - "U Żwirka" pokoje z łazienkami, aneks kuchenny, plac zabaw, parking, ogród, (58)674-23-95, 608-171-428, 793-871-505

DANA - USTRONIE MORSKIE wczasy, maj-czerwiec - doba z wyż. od 125 zł, 601-585-510 www.danaustronie.pl

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski młode 600500710

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

Zwierzęta

INNE

MARZENA Szczodrowska Ferma drobiu Mechowo koło Pucka. Kury odchowane rasy Rossa, 58-675-59-17, 604-356-080

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

eprasa.pl 43320477d1

Pierwszy sparing przygotowawczy Polaków przed Euro 2024 z wymagającymi Ukraińcami

Jakub Jabłoński, Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Dzisiaj o godzinie 20.45 na stadionie PGE Narodowym w Warszawie Polska podejmie Ukrainę w meczu towarzyskim w ramach przygotowań do Euro 2024.

Selekcjoner reprezentacji Polski Michał Probierz będzie chciał namieszać w składzie i szykuje zmianę w bramce w sparingu przed niemieckim turniejem.

W bramce Biało-Czerwonych w pierwszym meczu towarzyskim ma stanąć nie Wojciech Szczęsny, a po połowie Marcin Bułka (OGC Nice) i Łukasz Skorupski (Bologna).

Plan Michała Probierza zakłada, że po 45 minut dostaną Łukasz Skorupski oraz Marcin Bułka. Podobnie było podczas listopadowego spotkania z Łotwą. Wspomniana dwójka na rozpoczętym zgrupowaniu ćwiczyła stałe fragmenty gry z drużyną, a podstawowy bramkarz Juventusu jedynie ćwiczył z dowożanym czwar-



Robert Lewandowski przećwiczony atak ze zmasowaną obroną reprezentacji Ukrainy

tym bramkarzem Mateuszem Kochalskim.

Wszystko wskazuje również, że swoją szansę mogą dostać nieoczywiści zawodnicy, którzy będą chcieli pokazać się selekcjonerowi przed Euro. Zagrać może walczący o wyjazd do Niemiec debiutant - pomocnik Bolonii Kacper Urbański.

Ostatnio głośno było o urazie stawu skokowego, z którym na zgrupowanie przyjechał Bartosz Slisz. Pomocnik amerykańskiej Atlanty United opuścił przez kontuzję pierwszy, niedzielny trening kadry. Miał już nawet jednak trenować z reprezentacją, choć nie wydaje się, aby trener Probierz dał mu

szansę od pierwszej minuty w sparingu z Ukrainą.

W związku z urazem Słisza dowołano do obecnej grupy jeszcze jednego piłkarza. Jakub Kałużński z Antalyasporu dołączył do kadry Probierza i będzie brany pod uwagę w selekcji na Euro 2024. Ostateczny skład 26 reprezentantów, któ-

rzy pojadą do Niemiec, selekcjoner ma podać na konferencji prasowej w sobotę po pierwszym sparingu.

Reprezentacja Ukrainy rozegra w tym krótkim okresie trzy mecze towarzyskie - z Niemcami (3 czerwca w Norymberdze), Polską (7 czerwca w Warszawie) i Mołdawią (11 czerwca w Kiszyniowie).

Jeśli Polacy zebrali się dopiero w niedzielę i zagrają po raz pierwszy tego lata, to „Sino-Żółci” (Niebiesko-Żółci) rozegrali już w poniedziałek mecz towarzyski z gospodarzem Euro - reprezentacją Niemiec. Skutek był dwojaki: Ukraina walczyła przez 80 z 90 minut, ale też wydawało się, że w najniebezpieczniejszych momentach pod koniec obu połówek mogła zapewnić sobie zwycięstwo. Napastnik Girony, król strzelców LaLiga minionego sezonu, Artem Dowbyk strzelił nawet jedyne gola w meczu, ale zrobił to z pozycji spalonej, więc pozostało 0:0.

Na podstawie meczu z Niemcami z całą pewnością można stwierdzić, że Ukra-

inicy są wyczerpani po długim sezonie i nie są jeszcze gotowi, aby dać z siebie wszystko. Selekcjoner Serhij Rebrov na razie stara się chronić liderów - skrzydłowy Chelsea Londyn Mychajło Mudrik grał przez godzinę, Dowbyk przez 15 minut, ofensywny pomocnik Szachtara Donieck Heorhij Sudakow, bramkarz Realu Madryt Andrij Łunin i rozgrywający Olympique Marsylia Rusłan Malinowski w ogóle nie pojawili się na boisku. I tylko lewy obrońca Arsenalu Londyn Ołeksandr Zinzenko rozegrał cały mecz. Rebrov główny nacisk w sparingu z Niemcami kładł na ćwiczenie gry defensywnej, wystawiając pięciu obrońców.

Najpewniej Rebrov w Warszawie ponownie zagra z pięcioma obrońcami - z Niemcami przetestował już system defensywny i okazał się skuteczny. Teraz Niebiesko-Żółci będą próbowali powstrzymać Roberta Lewandowskiego. A Dowbyk, Sudakow i Mudryk spróbują kontrataków pod presją. ©

Ostatnie rozstrzygnięcia Pucharu Tymbarku. Czas na Finał Ogólnopolski

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W poniedziałek, 10 czerwca, przed meczem Polska - Turcja na PGE Narodowym poznamy zwycięzców XXIV edycji Pucharu Tymbarku.

Finał Ogólnopolski XXIV edycji Pucharu Tymbarku rozegrany zostanie w dniach 8-10 czerwca w Warszawie. Faza grupowa i pucharowa wraz z meczami o trzecie miejsce odbędą się odpowiednio 8 i 9 czerwca na stadionie Hutnika, w godzinach 9-17.

Wielki Finał zaplanowano na 10 czerwca od 9.35 do 12.00, który zwieńczony zostanie uroczystą ceremonią wręczenia nagród na PGE Narodowym z udziałem m.in. przedstawicieli Polskiego Związku Piłki Nożnej, Ministerstwa Sportu i Turystyki i Grupy Maspex, do której należy marka Tymbark.

W Finale Ogólnopolskim wezmą udział 64 drużyny dziewcząt i chłopców U-10 i U-12 - zwycięzczyń i zwycięzców finałów wojewódzkich. 28 maja, podczas losowania grup w siedzibie PZPN, dowiedzieliśmy się, z kim zagrają poszczególne drużyny. Rozlosowano 16



Finał Ogólnopolski XXIV Pucharu Tymbarku na PGE Narodowym w Warszawie skomentuje Bożydar Iwanow

grup po 4 zespoły podzielone według płci i kategorii wiekowych. Drużyny liczyć będą do 10 zawodniczek/zawodników plus dwóch trenerów.

W rozgrywkach wojewódzkich wzięło udział 1636 drużyn w trzech kategoriach wiekowych (poza U-12 i U-10 jeszcze U-8), które stworzyły największy turniej piłkarski dla dzieci w Europie. Rozgrywki odbywały się w każdym województwie w formie 1-3-dniowych turniejów - łącznie w ramach trzech oddzielnych tras zorganizowano aż 35 dni turniejowych w maju. Zwycięzcy rozgrywek regionalnych w katego-

riach U-10 i U-12 zagrają w Finale Ogólnopolskim w Warszawie. Najlepsze drużyny zmierzą się w Wielkim Finale na PGE Narodowym, którego transmisję będzie można obejrzeć 10 czerwca na kanale Łączy Nas Piłka TV na YouTube (w godz. 9:00-13:00). Komentatorem będzie Bożydar Iwanow z Polsatu Sport, który był sprawozdawcą tegorocznego finału Ligi Mistrzów, a studio poprowadzi Rafał Kędzior.

W obsadzie sędziowskiej obecni będą Monika Mularczyk oraz Szymon Marciniak.

Duże znaczenie w promowaniu aktywności fizycznej

i upowszechnianiu piłki nożnej wśród dzieci mają orliki, o czym świadczą komentarze trenerów drużyn, które awansowały do Finału Ogólnopolskiego. Przez ostatnie tygodnie to właśnie na orlikach większość zespołów przygotowywała się do rywalizacji.

Przez cały rok trenowaliśmy na naszym orliku, żeby jak najlepiej zaprezentować się podczas tegorocznej edycji turnieju i, jak widać, praca ta się opłaciła - mówiła po Małopolskim Finale Wojewódzkim Joanna Czarnota, trenerka drużyny Tygryski z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 2 w Chełmku.

Łącznie na orlikach w tegorocznej edycji rozegrano ponad 11 tysięcy meczów, w których udział wzięło ponad 3 tysiące zespołów, liczących prawie 30 tysięcy piłkarzy i piłkarek. Aż 61 drużyn, które przyjadą do Warszawy, przygotowywało się do walki na PGE Narodowym na szkolnych orlikach.

Do głównych faworytów finału zaliczać się będą drużyny uczennic z SP 17 z Chorzowa, która w ubiegłym roku wygrała finał U-10, a w tym zakwalifikowała się do ostatecznych rozgrywek w kategoriach U-10 i U-12, a także zespoły uczniów z SP 18 Mamy Talenty z Olsztyna,

również w dwóch kategoriach wiekowych.

Jesteśmy absolutnymi rekordzistami Tymbarku, wprowadziliśmy już do finałów dziecięcych drużyn i po raz trzeci z rzędu postaramy się zwyciężyć - zapowiedział trener SP 18 Olsztyn Piotr Żurawel, właściciel Akademii Piłkarskiej Żuri Football.

W finałach wyłonieni również zostaną najlepsze strzelcy, najlepsi i najlepsi strzelcy, najlepsze zawodniczki i najlepsi zawodnicy oraz najlepsze bramkarki i najlepsi bramkarze.

Tytułu królowej strzelczyń będzie broniła Maja Gąsior z SP 17 Chorzów, która w tegorocznych finałach wojewódzkich strzeliła 22 bramki z 25 zdobytych przez jej drużynę.

Każdy uczestnik Finału Ogólnopolskiego otrzyma nagrody rzeczowe, jak choćby czapeczki oraz produkty Tymbarku - soki Kubusie i inne, będzie mógł też zabrać na pamiątkę stroj z przygotowanych przez organizatorów kompletów piłkarskich, a także obejrzeć na PGE Narodowym mecz Polska - Turcja.

Po ceremonii wręczenia nagród na błoniach PGE Narodowego odbędzie się piknik rodzinny (z różnymi atrakcjami dla dzieci - specjalnymi anima-

cjami, grami piłkarskimi, treningiem walking futbol, AMP futbol i blind futbol, strefą edukacyjno-rozrywkową Ministerstwa Sportu i Turystyki), podczas którego uczestnicy Wielkiego Finału będą mogli spędzić trochę czasu do wieczornego występu Biało-Czerwonych przeciw Turcji.

Dodatkowo cztery zwycięskie drużyny XXIV Pucharu Tymbarku przyjadą raz jeszcze do Warszawy na spotkanie z reprezentacją Polski w październiku i kibicowanie Biało-Czerwonym w meczu Ligi Narodów z Portugalią. Odbędą też trening w obecności szkoleniowców kadr młodzieżowych i skautów PZPN, którzy również bacznie śledzić będą najbliższy Finał Ogólnopolski. A nuż objawi się im nowy Robert Lewandowski czy Ewa Pajor. ©

